

# Barbara Cartland

## Przygoda miłosna

Adventure of Love



Od autorki

Pałac Hampton Court, gdzie zaczyna się nasza historia, był już od czasów dynastii Tudorów miejscem ważnych i ciekawych wydarzeń w historii Anglii. Zbudował go możny, inteligentny i wzbudzający powszechny podziw kardynał Wolsey. Pałac ten był ucieleśnieniem jego snu o potęgze.

Ściany budynku wyłożono złotą materią, a sufity ozdobiono kolorowymi freskami. Przepiękne gobeliny, złożone talerze, kryształowe karafki i solniczki wysadzone perłami, rubinami i brylantami miały dodać ważności właścicielowi, którego ojciec był zwykłym rzeźnikiem z Suffolk.

Służba w pałacu liczyła około pięciuset osób, co przy liczbie gości kardynała nie było wcale przesadą. Bywał na przykład u niego majordomus francuskiego dworu; przywoził ze sobą setkę towarzyszy wraz ze służbą, która liczyła ponad sześćset osób!

Wolsey stracił jednak przychylność króla i jedynie przedwczesna śmierć uchroniła go przed hańbą egzekucji.

Hampton Court był sławny z powodu duchów: Jane Seymour, trzeciej żony króla Henryka VIII, która zmarła podczas porodu i często nawiedzała pałac jako zjawa w białej sukni. Podobno trzyma w ręku zapaloną świecę i chodzi bez celu po schodach zamku. Piąta żona króla Henryka, Katarzyna Howard, którą stracono w Tower w lutym 1542 roku, również należy do duchów zamieszkujących Hampton Court. Mówi się, że tuż przed egzekucją biegła korytarzem w stronę kaplicy, gdzie jej mąż uczestniczył we mszy. Chciała błagać go, by darował jej życie, ale strażę zdążyły ją pochwycić i do uszu króla dobiegi tylko przeszywający krzyk jego małżonki, krzyk, który wciąż słychać w tej okazałej budowli.

Podczas panowania królowej Wiktorii sto komnat pałacowych podzielono na czterdzieści pięć pomieszczeń

mieszkalnych dla rezydentów, czyli wdów i dzieci ubogiej części rodziny królewskiej lub osób szczególnie oddanych koronie.

## Rozdział 1

1887

Zorina nuciała pod nosem, kiedy szła przez salę recepcyjną pałacu Hampton Court. Jak zwykle rozmyślała o dniach, kiedy kardynał Thomas Wolsey zakończył budowę pałacu i z radością podobną do jej zachwyty oglądał to cudowne, baśniowe dzieło. To był jego ukochany dom. Miał w Londynie inny pałac, który później stał się częścią pałacu Whitehall, ale tutaj spędzał większość czasu. Kardynał nie był człowiekiem cieszącym się dobrym zdrowiem. Cierpiał na puchlinę wodną i kolki, więc nie czuł się dobrze w domu, który bez przerwy otaczała mgła, a do środka wdzierał się chłodny wiatr znad rzeki, niosący nieprzyjemną wilgoć. Architektem Hampton Court był mistrz Henry Redman. Kiedy zakończono budowę i wypełniono wnętrza meblami, obrazami, rzeźbami i arrasami, pałac stał się tak wspaniały, że nie powstydziliby się go nawet sam król. Dla Zoriny każdy kąt w pałacu, każdy pokój był miejscem wprost zaczarowanym. Była wdzięczna królowej Wiktorii, że otworzyła pałac dla wszystkich ludzi w 1838 roku i pozwoliła go zwiedzać. Gdyby nie to, Zorina nie mogłaby się poruszać swobodnie po wnętrzu i podziwiać jego piękna, kiedy tylko miała na to ochotę. Pomieszczenia z pewnością byłyby używane jedynie przez członków rodziny królewskiej.

Musiała przejść z południowego skrzydła, przeznaczonego dla rezydentów, do części północnej, otwartej dla publiczności. Codziennie udawało jej się znaleźć choć chwilkę, żeby pozwiedzać pokoje. Oczarowała ją sala recepcyjna, która nosiła piętno wielkich wydarzeń w historii Anglii, wspaniałych triumfów i haniebnych porażek. Zastanawiała się, jak nieszczęśliwy musiał być tu król Karol II, jej ulubiony monarcha. Podobno kochał Hampton Court, spędzał w nim wiele czasu i niechętnie wyjeżdżał, a poza tym zgromadził wiele cennych obrazów, które wzbogaciły

królewską kolekcję. Uwielbiał ponoć dziecinne zabawy w ciuciubabkę i chowanego. Lubił też ustawiać domki z kart z niezwykle piękną Frances Stewart. Według różnych opowieści kochał się w niej na zabój i był o nią bardzo zazdrosny, Zorina słyszała nawet, że się załamał, kiedy odrzuciła jego zaloty i poślubiła księcia Richmond. Przypomniała jej się ostatnia linijka wiersza, który król napisał o swej kochance:

    Nie masz nieszczęścia większego od kochania niestałego.

Zorina szła dalej i rozmyślała. Często chodziła bez celu po pałacu. Myślała jeszcze o królu Karolu, kiedy doszła do saloniku. W zamyśleniu wpadła na kogoś i dopiero wtedy zauważyła, że w drzwiach stoi jakiś mężczyzna. Nie patrzył na wspaniałe arras na ścianach, ale spoglądał w stronę wysokiego okna. Zorina była tak zaskoczona, że ktoś chodzi po pałacu przed godzinami otwarcia, że aż krzyknęła.

- Proszę mi wybaczyć - zwrócił się do niej mężczyzna - nie wiedziałem, że ktoś jeszcze jest w tym pokoju.

- Nie powinni... nie tak wcześnie! - odparła bez ładu i składu Zorina. Kiedy mężczyzna odwrócił się do niej, zauważyła, że jest nie tylko niezwykle przystojny, ale również elegancko ubrany. To z pewnością nie był turysta zwiedzający pałac. Na pewno mieszkał w jednym z apartamentów dla rezydentów, w drugiej części budowli. - Przepraszam - dodała szybko. - To wyłącznie moja wina. Zamyśliłam się i nie patrzyłam, dokąd idę.

- Rzeczywiście - odparł z lekkim obcym akcentem, a więc na pewno nie był Anglikiem. - Kiedy panią zobaczyłem, pomyślałem, że jest pani zjawą!

Zorina się zaśmiała.

- Wszyscy ludzie szukają tu duchów. Wczoraj nawet... - Przerwała. Nagle uprzytomniła sobie, jak niestosowne jest jej zachowanie. Nie powinna rozmawiać z dżentelmenem, któremu nie została oficjalnie przedstawiona. Matka na pewno

byłaby tym bardzo zgorziona i rozżościłaby się, gdyby tylko wiedziała, jak postępuje jej córka. - Muszę już iść... - oświadczyła, czując, że ciężko jej będzie oderwać od mego wzrok.

- Jak możesz, pani, być tak nieuprzejma i zostawiać mnie w połowie opowieści? - zapytał. - Ciekawy zakończenia, nie będę mógł się doczekać naszego następnego spotkania.

- To raczej mało prawdopodobne, byśmy się spotkali. Miałam właśnie powiedzieć panu, że wielu ludzi widziało tu ducha Katarzyny Howard, piątej żony Henryka Ósmego. - Mężczyzna uniósł brew w wyrazie zdziwienia, ale nie skomentował tego, co usłyszał, a Zorina mówiła dalej: - Ludzie opowiadają, że królowa Katarzyna uciekła z pokoju pałacowego, w którym była więziona, zanim przewieziono ją do Tower, przed... egzekucją. - Wzięła głęboki wdech i kontynuowała opowieść: - Podobno biegła korytarzem w stronę kaplicy, gdzie król uczestniczył we mszy. Chciała go ubłagać, by darował jej życie.

- Udało jej się do niego dotrzeć? - zapytał mężczyzna.

Zorina potrząsnęła głową.

- Nie, dopadły ją strażę. Mężczyźni zanieśli ją z powrotem do pokoju. - Ściszyła głos. - Kiedy ciągnęli ją przez korytarz... wydała z siebie przenikliwy krzyk, który rozbrzmiewał we wszystkich pokojach pałacu. Król z pewnością go słyszał, ale zatopiony w modlitwach nie zwracał uwagi na to, co się działo z Katarzyną.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Mówiła pani, że ludzie widują tu jej ducha?

- Właśnie chciałam panu powiedzieć, że Jessie, nasza kobieta do sprzątnia, opowiedziała mi, iż jej przyjaciółka, która sprząta w pokojach przeznaczonych do zwiedzania, widziała królową Katarzynę dwa dni temu, kiedy zaczynało

się już ściemniać. Słyszała też jej krzyk. - Zorina wzdrygnęła się i dodała: - Mam nadzieję... że ja nigdy jej nie zobaczę.

- Jestem pewien, że nie - odparł mężczyzna. - Powinna pani oglądać i słyszeć rzeczy równie piękne jak pani sama.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nigdy nikt się do niej nie zwracał w ten sposób. Nie zawstydziła się jednak i nie poczuła się dotknięta jego śmiałością. Odwróciła tylko głowę i zamilkła nieśmiało. Dopiero później pomyślała, że powinna była się oburzyć i odejść. Udawała, że przygląda się arrasom wiszącym naprzeciw nich.

- Jak ma pani na imię? - zapytał zniecierpliwiony mężczyzna.

- Zorina - odparła bez zastanowienia i nim zdała sobie sprawę, jak nieodpowiednio się zachowuje, usłyszała znów jego głos.

- Ja mam na imię Rudolf! Teraz, skoro zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni, chciałbym, żeby towarzyszyła mi pani podczas zwiedzania tego zaczerowanego pałacu.

Uśmiechnęła się, a Rudolf zauważył, że w obu policzkach robią jej się maleńkie dołeczki.

- Panu też się taki wydaje? Dla mnie zawsze jest zbyt piękny, żeby mógł być prawdziwy. Gdyby pewnej nocy zniknął, nie byłabym wcale zdziwiona! Zaśmiał się.

- Najważniejsze, żeby pani nie zniknęła razem z nim, bo wtedy stałaby się pani biedną zjawą, która nie potrafi opuścić miejsca, gdzie za życia była szczęśliwa.

Rozmawiał z nią tak szczerze i otwarcie, że Zorina zapomniała o wszelkiej ostrożności. Poszła z Rudolfem do galerii królowej we wschodnim skrzydle pałacu. Był to jeden z najładniejszych pokoi, jakie kiedykolwiek widziała, i była pewna, że spodoba się jej towarzyszowi. Zawahała się przez chwilę, kiedy wyszli z galerii, a on, jakby czytał w jej myślach, zapytał nagle:

- Zastanawia się pani, gdzie teraz iść?

- Chciałabym, żeby zobaczył pan sypialnię królewską... ale... tam chyba powinien pan... udać się... sam.

Zorina jękała się nieporadnie, a Rudolf odpowiedział szybko:

- Byłbym bardzo rozczarowany, gdyby nie towarzyszyła mi pani przy zwiedzaniu sypialni. Nie będzie tam przecież króla, więc czego mielibyśmy się obawiać?

- Jest pan z innego kraju - odparła, śmiejąc się - ale na pewno pan wie, że nie mamy obecnie króla. - Jego oczy śmiały się wesoło, więc Zorina zrozumiała, że tylko się z nią przekomarzał.

- Gdybyście mieli króla, podziwiałaby go pani?

- Musiałabym go najpierw porównać do dwóch moich ulubionych władców Anglii, to znaczy Karola Drugiego i Jerzego Czwartego.

- Obaj byli rozpustnikami! - zaprotestował. - To dość dziwny wybór, zwłaszcza jak na osobę tak młodą i tak niewinną.

Wyczuła, że żartuje sobie z niej.

- Karol Drugi odnowił ten pałac i zlikwidował surowy wygląd nadany mu przez Cromwella - odparła chłodno. Spojrzała obojętnie na Rudolfa i mówiła dalej: - Jerzy Czwarty może i był rozpustnikiem, jak pan zauważył, ale to dzięki niemu mamy tyle wspaniałych obrazów. Poza tym przebudował Buckingham Palace i choć go nie widziałam, jestem pewna, że dzięki niemu jest jeszcze piękniejszy.

- Nie była tam pani? - zapytał mężczyzna.

- Nie... jeszcze nie. Najbardziej jednak jestem szczęśliwa tutaj... w miejscu, o którym mawiam zwykle „mój pałac”.

Dotarli do sypialni królewskiej, dyskutując zaciekle. Kiedy do niej weszli, oczy Zoriny się rozświeciły.

- Proszę spojrzeć na sufit - powiedziała. Mężczyzna podniósł wzrok. Przestał przyglądać się purpurowym



zasłonom na baldachimie łoża. Natychmiast zrozumiał, dlaczego dziewczyna stojąca obok niego z taką przyjemnością spogląda w górę, odchylając do tyłu głowę. Na suficie widniał doskonały alegoryczny fresk Antonia Verria. Rudolf pomyślał, że młoda dama musi czuć silną więź z boginiami siedzącymi na świetlistym księżycu i tymi latającymi po niebie w towarzystwie kupidynów.

Wystarczyło na nią spojrzeć, by dostrzec, jak silne wrażenie robiło na niej to malowidło.

Boginie i wróżki były częścią historyjek, które Zorina wymyślała, chodząc po komnatach.

- Czyż nie jest piękny? - zapytała.

- Tak! - zgodził się.

Przyglądał się jednak jej odchylonej do tyłu głowie i długim, szczupłym palcom, którymi próbowała pomóc sobie w wyrażeniu tego, co czuła.

Zorina westchnęła.

- Muszę iść... jestem już spóźniona!

- Spóźniona? Na co?

- Na lekcję niemieckiego.

- Uczy się pani niemieckiego?

- Mówię już dość dobrze w kilku językach, ale mama się uparła i chce, bym znała doskonale wszystkie języki europejskie,

- To bardzo ambitny plan!

- Dla mnie to nie jest takie trudne - odparła Zorina. - Mój ojciec był Grekiem.

- Zauważyłem od razu, że jest w pani coś niezwykłego! - wykrzyknął mężczyzna. - Angielskie panny, które widziałem od mego przyjazdu do tego kraju, wyglądały zupełnie inaczej. - Cieszył się, jakby rozwiązał jakiś ważny problem.

Zorina miała ochotę zapytać go, jakiej jest narodowości, ale skoro on sam tego nie powiedział, sądziła, że zadanie takiego pytania byłoby impertynencją.

- Muszę iść - powtórzyła.

- Zanim pani odejdzie, niech mi pani obieca, że spotka się ze mną jutro w sali recepcyjnej, - Spojrzała na niego zaskoczona. - Tak wielu rzeczy jeszcze nie wiem o pałacu, a jestem przekonany, że od pani dowiem się najwięcej - dodał pospiesznie. - Proszę, Zorino, niech pani nie odmawia. To byłoby bardzo nieuprzejme.

- Ale ja powinnam odmówić. Tak właśnie wypada.

- Zawsze robi pani tylko to, co wypada? Uśmiechnęła się nieznacznie, a on znów podziwiał zgrabne dołeczki na jej policzkach.

- Obawiam się, że nie...

- Więc niech pani spotka się ze mną jutro rano! Będę czekał. Wstanę wcześniej i będę na panią czekał!

Dziewczyna wciąż się Wahala.

- Jeśli pani nie przyjdzie, będę przekonany, że jest pani tylko senną zjawą, duchem, którego będę musiał szukać do końca swych dni - usiłował wpłynąć na jej decyzję.

- To... to zupełnie niedorzeczne! - zaśmiała się. - No, dobrze, jeśli tylko będę mogła... przyjdę, jeżeli jednak będę musiała... jeśli będę zajęta... będzie pan musiał mi wybaczyć.

- Nigdy pani nie wybaczę, jeśli się pani jutro nie zjawi. Sam wtedy zostanę duchem i będę chodził bez celu po komnatach tego pałacu i wołał żałośnie: Zorino!

Roześmiała się ponownie.

- Teraz muszę już bieć. Powinnam być na lekcji od dwudziestu minut - rzuciła.

Już chciała odejść, kiedy ujął jej rękę.

- Au revoir, Zorino! Jeśli jest pani tylko duchem tego pałacu, jest pani z pewnością piękniejsza od jakiegokolwiek

księżniczki, która tu mieszkała! - Pochylił się i dotknął ustami jej dłoni.

Przez chwilę zamarła ze zdziwienia. Potem wybiegła z sypialni królewskiej, a Rudolf wsłuchiwał się w milknący stopniowo odgłos jej kroków.

\* \* \*

Po drodze Zorina zastanawiała się, jak to się mogło zdarzyć. Musiała jednak przyznać, że było to niezwykle ekscytujące spotkanie. Nigdy jeszcze nie spotkała tak przystojnego mężczyzny jak Rudolf. Chciałaby wiedzieć, kim jest i z kim mieszka. W pałacu było tak wiele apartamentów, że nie mogła nawet próbować się domyślać, który z nich zajmował Rudolf.

Po dłuższym czasie dotarła do pokojów zamieszkałych przez baronową Dremhiem. Mąż baronowej był dalekim krewnym księcia Consort i dlatego pozwolono mu zamieszkać w apartamencie gościnnym pałacu Hampton Court. Baronowa była osobą starszą, ale wciąż bardzo inteligentną. Mieszkała sama. Z przyjemnością gościła u siebie Zorinę i bez sprzeciwu podjęła się zadania polepszenia jej znajomości niemieckiego.

Zorina знаła już część gramatyki i sporo słówek, czyli miała za sobą tę część nauki, którą nazywała nudami. Do tego wystarczyła jej guwernantka. Do baronowej chodziła na konwersację. Rozmawiały o różnych miejscach na świecie, które zwiedziła starsza pani. Zorina z ciekawością słuchała opowieści swojej nauczycielki, choć język niemiecki wydawał jej się brzydki i zdecydowanie wolała francuski.

- Tego nie wolno ci pod żadnym pozorem powiedzieć w obecności królowej - ofuknęła ją matka, usłyszawszy te słowa.

- Nie zapominaj, że księżę Consort pochodzi z niemieckiej rodziny.

- Nie zapomnę o tym, mamo, ale nie powinnaś się obawiać, że popełnię jakiś nietakt. W końcu nie widzimy

królowej tak często, by zapytała mnie nagle, jak mi idą lekcje niemieckiego!

Zorina śmiała się z własnego pomysłu, lecz jej matka, księżna Luiza, uważała, że to nie jest powód do śmiechu.

- Mam nadzieję, moja droga - rzekła poważnym tonem - że skoro skończyłaś osiemnaście lat, Jej Królewska Mość zaprosi cię na jedno ze swoich przyjęć, które wydaje w Windsorze.

- To raczej mało prawdopodobne, mamo - odparł Zorina.  
- Nie jesteśmy dość ważnymi osobistościami.

Księżna Luiza westchnęła, wiedząc, iż to prawda.

I tak miała sporo szczęścia, że udało jej się po śmierci męża uzyskać apartament gościnny w pałacu. Książę Paul, władca niewielkiego księstwa, w którym mówiono po grecku, zwanego Parnassos, zginął podczas insurekcji. Powstanie skończyło się detronizacją i wyrzuceniem rodziny panującego z kraju. Księżna Luiza i jej jedyna córka Zorina, która miała wtedy dwanaście lat, udały się do Anglii. Wędrowały, nie mając grosza przy duszy i szukały sprzymierzeńców.

Ojciec księżnej, książę Windermere, już nie żył, a jej starszy brat odziedziczył jego tytuł. Miał on trzech synów i cztery córki. Co gorsza, sam ledwie radził sobie z utrzymaniem majątku leżącego w krainie jezior. Księżna Luiza wiedziała, że byłaby mu ciężarem i nie przyjąłby jej zbyt serdecznie. Była więc niezwykle wdzięczna królowej za to, że pozwoliła jej i Zorinie zająć niewielki i niezbyt wygodny apartament gościnny w Hampton Court. Przynajmniej miały obie dach nad głową i mogły utrzymać się z niewielkiej renty, jaką Luiza dostawała po śmierci matki. Pieniądzy nie wystarczało na nowe suknie dla księżnej i jej córki. Nie miały ubrań podróżnych, więc nigdzie się nie ruszały ze swoich pokoi. Księżna jednak nie dawała za wygraną. Postanowiła, że jej córka będzie miała najlepsze z

możliwych wykształcenie. Wiedziała, że Zorina jest po ojcu bardzo inteligentna. Edukacja dziewczyny musiała obejmować języki obce. Zorina mówiła oczywiście płynnie po grecku i swobodnie się posługiwała językami pochodnymi, do których od dziecka była przyzwyczajona. Znała dobrze włoski, jako że Włochy były dość blisko położone. Znała też albański, serbski i inne języki krajów bałkańskich.

Kiedy dziewczyna dorosła, w końcu zebrała się na odwagę, by na ten temat porozmawiać z matką.

- Mam wrażenie, mamo, że jest jakiś powód, dla którego każesz mi się uczyć języków. Wydaje mi się, że żywisz nadzieję, iż królowa znajdzie mi męża. Słyszałam, że jest najślawniejszą swatką w Europie!

- Ależ, Zorino, nie powinnaś tak mówić! - odparła ostro matka, ale po chwili dodała: - Mimo to muszę przyznać, że mam nadzieję, iż w przyszłości znajdziesz sobie równie przystojnego męża jak twój uroczy ojciec. - Westchnęła, po czym mówiła dalej: - Chciałabym, żebyś rządziła państwem tak pięknym jak Grecja, a jeśli będziesz umiała pomóc ludziom, oni będą cię kochać i podziwiać.

Zorina pomyślała, że brzmiało to jak jedna z jej opowieści o wrózkach, i miała nieprzyjemne uczucie, iż to się nigdy nie spełni. Oczywiście było, że królowa, której wszyscy tak się bali, nie miała zbyt wysokiego mniemania o księżnej i jej córce. Księżnę od czasu do czasu zapraszano na obiad do Windsoru, ale nigdy jeszcze nie otrzymały zaproszenia na przyjęcie świąteczne, najważniejsze wydarzenie towarzyskie roku w wyższych sferach związanych z rodziną królewską. Nie otrzymywały również od królowej prezentów na gwiazdkę. Wysyłano im tylko kartkę, taką samą, jaką dostawało wiele osób w tym kraju. To wszystko.

Nie mówiła tego matce, bo nie chciała urazić jej uczuć, lecz pomyślała sobie, że to nawet lepiej, bo i tak nie chciałyby

wychodzić za mąż za mężczyznę, którego nie będzie kochała. Dżentelmen wybrany przez królową ożeniłby się z nią tylko ze względu na przynależność jej matki do rodziny królewskiej.

Mama była przecież dobrze urodzoną Angielką. Ożenek z osobą spokrewnioną z najpotężniejszą królową świata zapewniałby małżonkowi Zoriny przychylność władczyni i opiekę imperium.

- Ja chciałabym poślubić kogoś, kto pokocha mnie i kogo też bym kochała - mówiła sama do siebie.

Miała nadzieję, że jakimś dziwnym zrządzeniem losu jej marzenie się spełni. Żeby jednak sprawić przyjemność matce, uczyła się pilnie języków. Księżna Luiza natomiast szukała wśród rezydentów kogoś, kto, podobnie jak baronowa, mógłby uczyć jej córkę kolejnego języka. Przypadkiem znalazła księcia z Rumunii, ale on potrafił rozmawiać z Zoriną tylko o sporcie. Mimo to dziewczyna się cieszyła, że w ogóle miała okazję zamienić codziennie kilka słów z mężczyzną, choć książę był już dość stary. Zawsze to jakaś odmiana dla osoby, która bezustannie przebywa w towarzystwie samych kobiet. W ich apartamencie oprócz księżnej i samej Zoriny przebywała także niania, która była z nią od dnia narodzin. Od czasu do czasu przychodziła również Jessie, która zajmowała się sprzątnięciem. Była bardzo gadatliwa, ale za to dość tania, a księżna musiała liczyć się z każdym groszem. Zorina zresztą chętnie słuchała historyjek, które opowiadała Jessie. Podejrzewała jednak, że część z nich jest po prostu zmyślona.

Dziewczyna żyła w otoczeniu osób starszych. W pałacu nie mieszkał chyba nikt w jej wieku, więc z radością oddawała się rozrywce polegającej na podglądaniu ludzi zwiedzających pałac. Obserwowała z ciekawością przewijające się tłumy i zgadywała, kim są i co robią oraz skąd pochodzą.

Wszyscy chodzili po pałacu, wybałuszając z podziwu oczy. Zawsze gubili się w labiryncie z żywopłotu, który był

główną atrakcją ogrodów pałacowych. Każdy ze zwiedzających pragnął przez niego przejść. Zorina wiedziała, że ludzie ze służby pałacowej zakładali się między sobą, jak szybko uda im się wyjść z labiryntu. Najszybszy z nich doszedł do środka w pięć minut, ale tam się zorientował, że do wyjścia ma jeszcze długą drogę.

Zorina uwielbiała labirynt i lubiła stać w ogrodzie i obserwować przepływające rzeką statki i barki widoczne w oddali. Wyobrażała sobie zawsze, że każdy statek wiezie na pokładzie towary z dalekich egzotycznych krajów, przeznaczone do sprzedaży w Londynie. Pewnego dnia - postanowiła kiedyś - ja również będę podróżować, płynąć w górę wielkiej rzeki, wspinać się na górski szczyt i jechać konno przez niezbadane połacie lasu! W tych marzeniach nigdy nie podróżowała sama. Był z nią zawsze ktoś, z kim rozmawiała, śmiała się i podziwiała piękno odległych miejsc. Ale ten towarzysz, mężczyzna z jej marzeń, bo oczywiście musiał być to mężczyzna, nie miał twarzy. Tak więc marzyła zawsze o kimś nieznanym, nieokreślonym i nawet nie wiedziała, jak może wyglądać.

Kiedy wróciła do apartamentu po lekcji niemieckiego, nie powiedziała matce o dziwnym spotkaniu z obcym mężczyzną w galerii. Wiedziała, że matka byłaby oburzona z powodu jej zachowania i złażałaby ją za to, że tak długo rozmawiała z nieznanym człowiekiem. Przecież jemu zależało tylko na moich opowieściach o zamku, usprawiedliwiała się w myśli. Wiedziała jednak, że matkę przeraziłaby wiadomość, iż jej córka rozmawiała swobodnie z obcym mężczyzną z jej sfery. Zawsze powtarzała Zorinie, jak ma się zachować panienka, zwłaszcza przed swoim pierwszym towarzyskim sezonem. Zorina jednak dyskutowała z nią na ten temat zawzięcie.

- Cóż to znaczy: „przed swoim pierwszym sezonem towarzyskim”? - zapytała kiedyś. - Nie zaproszono mnie

jeszcze na żaden bal ani do zamku królowej na przyjęcie i nie zanoszą się na to wcale.

- Porozmawiam na ten temat z Jej Królewską Mością, kiedy tylko ją znów zobaczę - obiecała księżna.

Nie brzmiało to jednak zbyt przekonująco. Zorina zaś wytłumaczyła sobie rozsądnie, że najlepiej o tym wszystkim zapomnieć. Kiedy wracała pamięcią do przyjęć wydawanych na dworze ojca jeszcze przed rewolucją, myślała o nich z rozrzewnieniem. Żałowała, że nie była wtedy starsza i nie mogła brać w nich udziału. Jako mała dziewczynka mogła tylko podglądać z wysokiego balkonu uczestników balu, kobiety w diademach i przepięknych sukniach. Gdy matka przychodziła powiedzieć jej dobranoc, wyglądała zwykle jak przepiękna wróżka. Teraz nie miała już swoich brylantów i strojów. Wszystko zostało sprzedane. Obie z matką chodziły w bardzo prostych, własnoręcznie uszytych sukniach.

Czasem księżna dostawała rozpaczliwe listy z Grecji od którejś ze swoich dawnych przyjaciółek, również unieszczęśliwionych z powodu rewolucji. Chodziła wtedy po pokoju i wołała z oburzeniem:

- Czy już nic nie mamy do sprzedania, żeby pomóc tym, którzy potrzebują naszych pieniędzy?

- My same ich potrzebujemy, mamo - odpowiadała Zorina, ale matka nie słuchała.

Sprzedawała ostatnie sobolowe futro, by zadbać o środki do życia dla okaleczonej kobiety. Zorina pomyślała wtedy, że nikt w Anglii nie docenia faktu, że jej matka, choć jest tak biedna, potrafi czynić dobro.

Wracając od baronowej, zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy przystojnego mężczyznę o imieniu Rudolf. Wokół, tak jak zawsze, przewijał się tłum gapiów, którzy przychodzili tu we wszystkie dni, z wyjątkiem niedziel.



Księżna Luiza dowiedziała się od innych mieszkańców pałacu, że pomysł udostępnienia go do zwiedzania ludziom, niezależnie od ich pochodzenia, wywołał wielki protest wśród osób z towarzystwa. Podobno byli zdziwieni i oburzeni. Jak to możliwe, że ich niedoświadczona wtedy i bardzo młoda, bo tylko dziewiętnastoletnia królowa mogła pozwolić, aby po królewskim pałacu chodzili sobie ludzie z nizin społecznych? Spodziewali się, że wpuszczona do środka tłuszcza będzie płynęła po pałacu bez ustanku, jak po ulicach Londynu, że wyniosą wszystkie cenne rzeczy i będą się zachowywali jak chuligani.

Ku zaskoczeniu wszystkich tych jasnowidzów, tak zwane niziny zachowywały się nienagannie. Zwiedzający przybywali z całego Londynu. Niektórzy przychodzili pieszo, inni przyjeżdżali powozami lub płatnymi dorożkami, a nawet zaprzężonymi w konie omnibusami. W niedługim czasie pałac odwiedzało rocznie około osiemdziesięciu tysięcy osób. Wszyscy ci, którzy głośno narzekali i przewidywali najgorsze rzeczy, byli bardzo rozczarowani faktem, iż ludzie nieznający luksusu i dworskiej etykiety potrafili tak wspaniale się zachować.

Cenne rzeczy z pałacowej kolekcji rozbudzały wyobraźnię zwiedzających. Wkrótce wszyscy twierdzili zgodnym chórem, że królowa miała rację, otwierając pałac dla publiczności, bo prości ludzie również potrzebują duchowych doznań, jakie wywołują obrazy, arraszy i inne dzieła sztuki z kolekcji królewskiej. Jak można nie stać się lepszym, kiedy się zobaczy coś tak wspaniałego? - zadawała sobie pytanie Zorina.

Powoli szła do swego pokoju i zastanawiała się, czy Rudolf też myślał teraz o pałacu, a może również o niej. Chyba nie oczekuje naprawdę, że przyjdę jutro na spotkanie z nim, pomyślała.

A jednak, kiedy później kładła się spać, coś mówiło jej, że z powodu dzisiejszego, dziwnego zdarzenia w galerii jutro wstanie wcześniej niż zwykle. Jeśli nawet spotka się z Rudolfem, nie będzie musiała zbyt szczegółowo usprawiedliwiać swego spóźnienia przed księciem. Staruszek i tak zawsze czekał na nią, aby opowiedzieć jej o swoich koniach. Wspominał czasy, kiedy mieszkał w Rumunii w wielkim zamku stanowiącym własność jego rodziny i późniejsze przykre wydarzenia, gdy wygnano go z kraju i wyjechał do Anglii.

Żałowała, że nie starczyło jej odwagi, by zapytać Rudolfa, jaki jest jego język ojczysty. Wspaniale byłoby z nim porozmawiać w jego własnym języku. Może zaskoczyłby go fakt, że go dość dobrze zna - gdyby tak właśnie było. Potem pomyślała z rozpaczą: To raczej mało prawdopodobne, aby on czekał na mnie jutro rano w sali recepcyjnej. Ludzie czasem coś obiecują pod wpływem chwilowej zachcianki, a później zapominają o dotrzymaniu słowa. Może będzie miał inne sprawy albo po prostu się spóźni, zastanawiała się. Miała ochotę opowiedzieć mu o czasach świetności zamku, kiedy w sali recepcyjnej król Henryk VIII gościł możnych ludzi. Miała wrażenie, że z przyjemnością posłuchałby, iż wśród roślinnych motywów zdobiących belki podtrzymujące dach pałacu są wyrzeźbione dłonie króla Henryka, splecione z dłońmi Anny Boleyn.

Zorinie zawsze było żal Anny Boleyn. Król był wściekły i sfrustrowany, kiedy Anna urodziła mu córkę zamiast długo oczekiwanego syna. W książce do historii, którą Zorina czytała, napisano, że wtrącono ją do Tower na podstawie zmyślonych zarzutów, a mimo to ona błagała swego okrutnego, nieczułego męża tylko o jedno: aby jej egzekucja odbyła się w cywilizowany sposób, za pomocą miecza, a nie topora. Król zgodził się na to ustępstwo i dziewiętnastego

maja 1536 roku głowa Anny została ścięta przez kata sprowadzonego na tę okazję specjalnie z Francji. Zorina nie mogła wstrzymać łez za każdym razem, kiedy o tym czytała. Była oburzona, przeczytawszy następnie, że król tego samego wieczoru bawił się wesoło podczas kolacji w towarzystwie Jane Seymour. Ta część pałacu była mimo wszystko niezwykle fascynująca. Zorina zastanawiała się nawet, czy Anna, tak jak królowa Katarzyna, straszyla w jakichś komnatach. Nikt jednak do tej pory nie potwierdził tego przypuszczenia.

Następnego ranka Zorina czesała się dłużej niż zwykle i pieczołowicie upinała włosy. Włożyła na siebie suknię uszytą przez matkę. Wydawała jej się najlepsza spośród tych, którymi dysponowała. Zresztą nie miała wielkiego wyboru. Dziewczyna pomagała matce szyc suknie, a potem nosiła je, póki nie zrobiły się zbyt ciasne lub nie wyblakły od ciągłego prania i bezustannego używania. Księżna szyła teraz inną suknię. Była to kreacja wieczorowa dla Zoriny, w razie gdyby nagle zaproszono ją na przyjęcie do Windsoru lub, co stanowiło jeszcze większy zaszczyt, gdyby mogła zostać oficjalnie przedstawiona królowej w jej apartamentach. Księżna bardzo oszczędzała, by kupić odpowiedni materiał, a Zorina wiedziała, że przez tę właśnie kreację długo nie będzie jej stać na żadne zbytki ani tym bardziej na inne stroje.

Suknia, którą włożyła na siebie rano, była obcisła w pasie, a z tyłu miała niewielką turniurę. Wyglądała w niej niezwykle młodo i ślicznie. Biały kolor stroju bardzo pasował do jej jasnych włosów o lekko rudawym odcieniu, który ujawniał się zwłaszcza w słoneczne dni. Matka mawiała, że ten odcień odziedziczyła po babce, która pochodziła z Węgier. Być może po tej samej babce odziedziczyła perłowobiałą, delikatną skórę, która prawie wcale nie ciemniała od słońca, nawet latem.

Oczy miała zielone i tylko czasem, gdy padały na nie promienie słoneczne, rozświeślały się jasnymi promykami. Kiedy zaś była smutna, ciemniały wyraźnie. Najczęściej jednak oczy Zoriny błyszczały jasną, czystą zielenią i były tak duże, że zdawały się wypełniać jej szczupłą twarz zakończoną lekko spiczastą brodą. Greckie pochodzenie księżniczki zdradzał prosty, choć nieduży nos, który odziedziczyła po ojcu.

Dziewczyna nie zwracała dotąd szczególnej uwagi na swój wygląd. Nigdy też nie słyszała takich komplementów, jakimi obdarzył ją wczoraj Rudolf. Nie wiedziała również, że matka przyglądała jej się czasem i wzdychała smutno, zastanawiając się, jaka przyszłość czeka jej piękną córkę i czy los się kiedyś do niej uśmiechnie, zwłaszcza że królowa już chyba zupełnie o nich zapomniała. Zorina mogła tylko uczyć się języków od ludzi, którzy tak jak ona żyli na łasce Jej Królewskiej Mości.

Księżniczka jednak nie smuciła się tym zupełnie. Biegła teraz przez korytarz w kierunku galerii pałacowej. Z przejęciem czekała na spotkanie, które postanowiła potraktować jak przygodę. To była jedyna ekscytująca rzecz, jaka przydarzyła jej się od dawna. Musiała przyznać, że jeszcze nigdy tak dziwnie się nie czuła. Miała się spotkać z Rudolfem i opowiedzieć mu o pałacu. Wiedziała, że matka będzie na nią zła, kiedy się o tym dowie, ale tłumaczyła sama sobie, że chciała tylko okazać trochę uprzejmości obcokrajowcowi, który zawitał do Hampton Court. Byłoby lepiej, gdyby księżna w ogóle się o tym nie dowiedziała.

Skierowała się w stronę bardzo wysokiej sali recepcyjnej, planując, o czym opowie Rudolfowi, żeby mógł jak najwięcej dowiedzieć się o dniach świetności pałacu. Na podwyższeniu oświetlonym wielkim oknem siadał zwykle przy stole król. Dookoła, pod ścianami, ustawione były stoły dla gości zaproszonych na ucztę. Kiedy o tym rozmyślała, oczyma

wyobraźni widziała postaci w kolorowych strojach. Miała także zamiar pokazać Rudolfowi komnatę, w której urządził przyjęcia kardynał Wolsey. Wyczytała w książce, że czasem zapraszał setki osób. Stół w tym pomieszczeniu oświetlały świeczniki, a ich światło odbijało się od złotych i srebrnych talerzy. Zorina dowiedziała się nawet, że jeden świecznik wart był dwieście funtów. Rudolf na pewno się tym zainteresuje, pomyślała, idąc na spotkanie. Przypominała sobie, że kardynał miał zwyczaj wznosić toasty podczas posiłków i pijał najczęściej ostre korzenne wino.

Cały czas układając w myślach plan zwiedzania, weszła do galerii. Kiedy otworzyła drzwi na oścież, ujrzała Rudolfa czekającego na nią cierpliwie. Nie mogła wykrztusić ani słowa. Stała i patrzyła na niego. Nie zdawała sobie nawet sprawy z faktu, że w tej białej sukni, w świetle dnia, z niewielkimi rdzawymi ognikami we włosach wygląda jak zjawą z innego świata.

Przez chwilę wydawało się, że on też nie może nic powiedzieć. Potem podszedł i ujął jej dłoń.

- Przyszła pani! - rzekł. - Tak się bałem, że już pani o mnie zapomniała!

- Jestem... przyszłam przecież.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego zebranie myśli przychodzi jej z takim trudem. Rudolf dotykał jej dłoni, a w piersiach Zoriny powstało niezrozumiałe uczucie, jakiego nigdy jeszcze nie doznała.

- Jest pani piękniejsza, niż zapamiętałem - powiedział głębokim głosem. - Wczoraj wydawało mi się, że znalazłem się pod wpływem czarów, bo nie mogłem uwierzyć, iż żywa istota może tak wyglądać.

- Nie... chyba nie powinien pan... mówić... takich rzeczy...  
- jąkała się Zorina.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ... ja... czuję się... wstydzę się. Spojrzała na niego nieśmiało, a on wciąż trzymał jej dłoń. Kiedy spróbowała cofnąć rękę, ujął ją obiema rękami.

- Bardzo mi się podoba pani nieśmiałość - odparł - bo prawie zapomniałem, jak kobieta się czerwieni. Wygląda to jak zachód słońca.

Zorina poczuła dreszcz na całym ciele.

- Chciałam panu opowiedzieć o obrazach wiszących w galerii.

Ja pragnę patrzeć tylko na panią. - Zorientował się, że dziewczyna chce koniecznie cofnąć dłoń, więc ją wypuścił. Chodzili po komnacie, nie odzywając się słowem.

Z jakiegoś powodu zwiedzanie pałacu nie wydawało się już takie ważne. Rudolf był tuż obok. Znów szła przy nim i nic innego się nie liczyło. Kiedy podeszli do drzwi wyjściowych, zatrzymali się oboje i spojrzeli na siebie.

- Proszę mi pokazać to, co pani uzna za warte obejrzenia. Najważniejsze, żeby była pani ze mną! Chcę słyszeć pani głos, chcę widzieć pani oczy! O niczym innym nie mogłem myśleć po naszym wczorajszym spotkaniu!

## Rozdział 2

Zorina i Rudolf wędrowali po komnatach pałacowych, nie rozmawiali jednak o tym, co widzieli wokół siebie, ale o sobie. Obdarzał ją komplementami, które sprawiały, że się czerwieniła. Ona zaś nieoczekiwanie zaczęła mówić szczerze o swoim życiu i o tym, co przytrafiło się jej rodzinie. Powiedziała mu w zaufaniu, że jej życie upływa bardzo monotonicznie wśród starych ludzi. Nie ma z kim grać, chodzić na spacer, robić rzeczy, które tak bardzo lubi. To były zwykłe drobiazgi, a mimo to słuchał jej z żywym zainteresowaniem. Czasem zapadała długa cisza, ale ona się cieszyła, że Rudolf jest przy niej.

Po pewnym czasie zatrzymali się przed oknem, lecz nie próbowali nawet udawać, że podziwiają widok na ogród.

- Powinnam już iść - stwierdziła. - Chyba znów się spóźnię!

- Mam okropne uczucie - wyznał Rudolf - że czas ucieka i że mogę panią stracić. Obawiam się, że potem już nigdy pani nie odnajdę.

- Ja zawsze tu jestem. - Zawahał się, a ona się przelekła, że mężczyzna powie za chwilę coś, czego nie powinien mówić. Nie musiała długo się domyślać, że wkrótce będzie musiał wracać do swego kraju. Miała ochotę krzyknąć, żeby został dłużej, żeby spotkał się z nią następnego dnia. Ponieważ trudno jej było przyznać się do tego, powiedziała jedynie: - Jest jeszcze... wiele rzeczy, które... powinien pan zobaczyć... w pałacu. Nie widział pan jeszcze ogrodu... i labiryntu.

Zdawała sobie sprawę z tego, że nie mogli razem spacerować po ogrodzie, bo przez okna na pewno patrzyłoby na nich wiele ciekawskich oczu. Ktoś mógłby donieść jej matce, że przechadzała się po ogrodzie z młodym przystojnym mężczyzną. Czuła jednocześnie, że chciałyby objąć go i nie wypuścić. Miała ochotę zabronić mu wyjeżdżać.

Spojrzeni sobie w oczy i zamilkli.

- Mam wrażenie, jakbyśmy się znali całą wieczność - oznajmił cichym głosem - i że wszystko, co teraz robimy, robiliśmy już wcześniej.

- Ja... czuję to samo - szepnęła Zorina. Ujął jej małą dłoń.

- Musimy o tym porozmawiać - powiedział. - Spotkasz się ze mną jeszcze raz dziś po południu?

- To niemożliwe - odparła szybko. - Nie wolno mi wchodzić do pałacu, kiedy są tu zwiedzający.

- Więc może powinienem przyjść do twego pokoju?

- Nie, nie! To byłby... błąd! Musielibyśmy wyjaśniać... nie byliśmy sobie... oficjalnie przedstawieni.

- Nieprawda. Przedstawił nas sobie duch kardynała Wolseya!

Zorina się zaśmiała. Wiedziała, że musi już iść, i choć bardzo pragnęła pozostać, cofnęła dłoń z jego ręki, mówiąc:

- Zobaczymy się... jutro.

Wyszeptała te słowa prawie niedosłyszalnie, ale on wszystko zrozumiał.

- Będę tutaj! Wiesz, że zrobię wszystko, żeby tu być! - rzucił. - Mamy dla siebie tylko kilka minut. To takie przygnębiające i niepokojące. - Przerwał, a po chwili dodał głębokim, ciepłym głosem: - Chciałbym dłużej z tobą porozmawiać. Chciałbym ci opowiedzieć o sobie i dowiedzieć się czegoś o tobie.

Zorina mruknęła coś cichutko, a on zakrzyknął wesoło:

- Mam pomysł... przyjdę do twoich apartamentów i formalnie się przedstawię. To śmieszne, bo już się dobrze znamy, ale muszę wiedzieć, jak się nazywasz.

Przestraszyła się. Jeśli Rudolf się dowie, kim ona jest, a ludzie, z którymi tu mieszka, wiedzą już, jak się poznali, wśród rezydentów w pałacu zaczną krążyć plotki. Potem ktoś życzliwy bez wątpienia przekaże tę informację jej matce.



Matka zaś będzie bardzo zła, a wszyscy inni pomyślą, że zbyt łatwo zawiera znajomości z mężczyznami. Co gorsza, umówiła się z nim na spotkanie i pozwoliła mówić sobie po imieniu. Bardzo się bała tego, co inni mogą powiedzieć.

- Muszę iść... muszę już iść... lecz będę tu jutro... może... może wtedy uda mi się wyjaśnić... - jej głos zanikał, a ona sama była już w pół drogi do drzwi.

Zanim Rudolf się zorientował, że dziewczyna odchodzi, rozplynęła się niczym zjawą. Wiedział, że biegła teraz korytarzem w stronę apartamentów gościnnych. Odwrócił się do okna, ale nie interesował go rozświetlony słońcem ogród. Zamyślił się, zmarszczył czoło i z niepokojem patrzył przed siebie.

\* \* \*

Zorina dotarła do apartamentów księcia zupełnie bez tchu.

Zwolniła kroku i zgrabnym ruchem przyglądziła włosy. Zauważyła, że drzwi są otwarte i ktoś jest w środku. Z niemałym wysiłkiem opanowała się, by nie zacząć znów biec.

Ku jej zaskoczeniu w drzwiach stała niania. Rozmawiała ze stojącym w przedsionku osobistym służącym księcia, który był pewnie równie stary jak jego pan. Kiedy zobaczyła Zorinę wchodzącą do środka, krzyknęła zaskoczona i oburzona.

- Gdzie panienka była, Wasza Wysokość? - zapytała ostrym tonem. - Czekam tu tak długo, że zdążyłaby panienka obejść nawet cały pałac dookoła. Powinna była panienka przyjść prosto do księcia!

- Przykro mi, nianiu... - odparła Zorina - ale zamyśliłam się, oglądając obraz. Co ty tu właściwie robisz?

- Musi panienka natychmiast ze mną wrócić! - oświadczyła niania. - Nie możemy zmarnować już ani minuty.

- Ale... dlaczego?

Niania tłumaczyła coś tak zawile, że Zorina zrozumiała, iż nie chce wyjaśniać jej niczego w obecności służącego księcia.

- Witam, Hans! Proszę przekazać Jego Wysokości, że niestety nie mogę dziś odbyć lekcji konwersacji.

- Powiem Jego Wysokości. Będzie bardzo rozczarowany.

- Chodźmy już! Chodźmy! - nalegała niania i wyszła na korytarz.

Zorina zatrzymała się na chwilę.

- Powiedz, proszę, Jego Wysokości, że przyjdę jutro, jeśli będę mogła.

Służący skłonił się, a dziewczyna, nie czekając na odpowiedź, pospieszyła za nianią, która już biegła korytarzem.

- Co się dzieje? Czy coś się stało? - zapytała, kiedy ją dogoniła.

- Zaraz po panienki wyjściu przyjechał posłaniec z Windsoru.

- Z Windsoru? - zdziwiła się Zorina.

- Tak - odparła niania. - Jej Książęca Wysokość jest bardzo zdenerwowana, ponieważ panienka wyszła wcześniej i nie powiedziała, dokąd idzie.

- Ja... nie chciałam jej przeszkadzać - skłamała Zorina.

Niania szła tak szybko, że nie można było rozmawiać po drodze, więc Zorina mogła się tylko domyślać, co tak zdenerwowało jej matkę. Na pewno martwiła się strojami, bo jeśli miały pojechać z wizytą do królowej, trzeba sprawdzić i odświeżyć każdą suknię i każdy czepek. Będziemy wyglądały bardzo biednie, pomyślała. Wiedziała, że wszystkie pieniądze zostały wydane na materiał, z którego uszyto wieczorową suknię dla niej. Matka miała nadzieję, że dziewczyna zostanie wreszcie przedstawiona na dworze.

Niania i jej podopieczna dotarły do apartamentu księżnej. Biegły po schodach, więc kiedy znalazły się na miejscu, niania ciężko dyszała i była zmęczona. Kobiety otworzyły drzwi komnaty i weszły do środka. Zorina skierowała się do salonu, gdzie, jak przypuszczała, czekała na nią matka. Nie myliła się.

Księżna Luiza siedziała przy oknie i przyszywała nowe wstążki do czepka. Spojrzała na córkę i zawołała:

- Och, jesteś nareszcie, Zorino! Jak mogłaś pójść sobie gdzieś, kiedy właśnie najbardziej cię potrzebowałam?

- Co się stało, mammo?

- Usiądź, moja droga. Mam ci sporo do powiedzenia.

Zorina zrobiła, co jej kazano. Usiadła na krześle naprzeciw matki i spojrzała na nią pytająco.

- Kiedy jadłam śniadanie, przyjechał Aide - de - Camp Jej Królewskiej Mości - zaczęła księżna Luiza. - To czarujący mężczyzna. Powiedział mi, że w młodości poznał twego ojca.

Księżna wiedziała, że wiele osób, które znali w Anglii, nie przepadało za księciem Paulem. Większość nie wiedziała nawet, że w ogóle istniał. Słyszeli o jego ojcu, królu, ale Paul był młodszym synem, więc nie liczone z nim się tak bardzo. Zresztą wszyscy lekceważyli również jego bliskich.

Po krótkiej ciszy Zorina zadała pytanie:

- Po co on właściwie przyjechał, mammo? Chyba nie po to, żeby mówić o tacie?

- Nie, oczywiście, że nie - zgodziła się księżna. - Przyjechał, żeby mi powiedzieć, iż jesteśmy zaproszone do zamku Windsor na wieczorne przyjęcie i zostaniemy tam na noc.

- Zostaniemy na noc?! - krzyknęła Zorina. - Mammo, to wspaniale! Takiego zaproszenia jeszcze nie dostałyśmy od królowej!

- To wyjątkowa okazja i zdaje się, że królowa będzie chciała z tobą rozmawiać zaraz po przyjeździe.

Jakaś nutka w głosie matki sprawiła, że Zorina zapytała nerwowo:

- Dlaczego... po co chce... ze mną rozmawiać... mammo?

- Wydaje mi się - odparła księżna - a właściwie jestem pewna, sądząc po tym, co powiedział mi jej Aide - de - Camp, że królowa zaplanowała już twoje małżeństwo.

- Moje... małżeństwo? - powtórzyła Zorina. - Ale... nie poznałam... nie znam jeszcze... Jeszcze nie byłam przedstawiona na dworze!

- Wiem - odparła księżna - lecz masz już osiemnaście lat. Zorina wstała.

- Na pewno... chyba się mylisz, mamó! Nie mogę... nie wierzę, że królowa chciałaby... wydać mnie za męża. Jeszcze nie umiem się znaleźć w towarzystwie. Nie znam przecież nikogo prócz... tych wszystkich starych ludzi z pałacu.

- Kochanie, nie możesz wybrzydzać - stwierdziła księżna. - Jeśli chcesz oderwać się od tego nudnego życia, to właśnie będziesz miała taką szansę. Moje modlitwy zostały wysłuchane!

- Ale... ja nie... nie chcę wyjść za męża, mamó! Przynajmniej nie tak szybko!

- Może chodzi o coś zupełnie innego - pocieszała ją księżna. - To tylko moje przypuszczenia. Posłaniec królowej był w tym względzie bardzo dyskretny, lecz odniosłam wrażenie, że to ważna sprawa.

Zorina stała przy oknie. Nie czuła już radosnego podniecenia perspektywą tego, co miało się wydarzyć. Myślała o Rudolffie. Będzie na nią czekał, ponieważ obiecała mu, że spotka się z nim jutro rano. Ale nie doczeka się jej.

Dlaczego nie powiedziałam mu, kim jestem, wyrzucała sobie w duchu. Odpowiedź jednak była prosta: rozmawiali o uczuciach, byli tak sobą zajęci, że wszystko inne nie miało znaczenia. Byli razem, a każde słowo, które między nimi padło, wydawało się pełne magicznej treści.

- Teraz mamy sporo do zrobienia - mówiła księżna, przerywając zadumę Zoriny. - Dzięki Bogu, skończyłam

wczoraj twoją suknię wieczorową! Trzeba w niej jeszcze kilka rzeczy zmienić, ale dziś wieczorem będziesz musiała ją na siebie włożyć. - Zorina nic nie odparła, więc matka mówiła dalej: - Obawiam się, że nie masz stroju podróżnego. Ubierzesz się więc w swoją najlepszą niedzielną suknię. Jest trochę znoszona, lecz przynajmniej czepek udało mi się odświeżyć. - Zamilkła na chwilę i spojrzała na córkę. - Powinnaś zacząć pakować to, co wydaje ci się niezbędne. Sprawdź, czy masz czyste buty, i nie zapomnij wziąć chusteczki do nosa. - Zorina w dalszym ciągu milczała, więc księżna odezwała się w końcu ostrym tonem: - Chodź, Zorino! Czy ty w ogóle słuchałaś tego, co mówiłam?

- Oczywiście, mamu.

- Więc pospiesz się. Szybko! Obiad zjemy wcześniej. Powóz będzie na nas czekał o wpół do pierwszej.

- Królowa przysyła po nas powóz?

- Oczywiście, moja droga! Wie, że nie mogłybyśmy inaczej przybyć na zamek, bo przecież na wynajęcie koni nas nie stać.

- Idę więc... spakować rzeczy.

Zorina dotarła już do drzwi, kiedy księżna zapytała głośno, zbierając przybory do szycia.

- To bardzo ekscytujące, nieprawdaż? Wreszcie będziesz mogła zobaczyć jadalnię, kiedy stół jest zastawiony i wszystkie świece zapalone.

- Tak, mamu.

Zorina pomyślała, że zabrzmiało to zbyt smutno. Wiedziała, że powinna okazać radość i zainteresowanie tym, co ją czeka, bo matka tego od niej oczekuje. A jednak nie mogła nic na to poradzić, że myślała o Rudolfie i o tym, jaki będzie rozczarowany, kiedy na próżno będzie czekał na nią jutro rano. Nie zrozumie, dlaczego nie przyszła. Nie będzie wiedział, iż bardzo tego pragnęła!

Spakowała wszystko, co uprasowała niania. Włożyła do kufra podróżnego wiele rzeczy, które, jak sądziła, wcale jej się nie przydadzą, ale matka i niania nalegały, by wzięła wszystko, co się zmieści. Na koniec ostrożnie umieściły na wierzchu kufra białą suknię wieczorową o udrapowanej spódnicy, z turniurą i trenem. Niania marudziła i poprawiała suknię kilka razy, bo wiedziała, że nie będzie czasu jej potem prasować w zamku Windsor.

- Powinniśmy tam dotrzeć o trzeciej - zapewniała księżna.

- Żelazka długo się rozgrzewają - odparła niezadowolona niania.

Obiad zjadły niewielki i w pośpiechu. W panice próbowały sobie przypomnieć rzeczy, o których mogły zapomnieć.

Wyjechały wygodną karocą z insygniami królewskimi na drzwiach, powożoną przez woźnicę w eleganckim cylindrze. Z tyłu stał na stopniu lokaj w królewskiej liberii. Konie poruszały się szybko, a Zorina podziwiała widoki z okna. Przejeżdżali przez wioski, których dziewczyna nigdy nie widziała, mimo że były położone tak blisko pałacu. Poczowała smutek, kiedy pomyślała, że mieszka tu już od sześciu lat i nie poznała okolicy. Jednocześnie im byli bliżej Windsoru, tym bardziej się bała. Bała się królowej i przyszłości, jaką jej zgotowała. Bała się, że wpadnie w wir, z którego nie można się wydostać.

- Pamiętaj, Zorino - odezwała się księżna, kiedy konie zbliżały się do wzgórza, na którym wznosił się zamek Windsor - że dla królowej masz na imię Wiktoria. W rzeczy samej, tak właśnie byłaś ochrzczona. Otrzymałaś imię po królowej angielskiej, bo twój ojciec bardzo ją podziwiał.

- Prawdę mówiąc, papa podziwiał królową angielską tak samo jak koronowane głowy innych państw.

- Tego się nie mówi - upomniała ją księżna. - Wszyscy na świecie podziwiają i szanują królową Wiktorię,

- Podobno jej lud narzeka, bo królowa zamknęła się w swoim zamku i nie bywa wcale w Londynie - zauważyła Zorina.

Księżna westchnęła.

- Jeśli będziesz się ze mną sprzeczać, zacznę żałować, że w ogóle tam jedziemy!

- Wcale nie będziesz żałować, mamó - uśmiechnęła się Zorina. - Jesteś bardziej podekscytowana niż ja. Może to dla ciebie królowa znalazła męża!

- Zorino! Przyprawisz mnie o palpitacje serca! - wykrzyknęła księżna.

Córka jednak wiedziała, że matka udaje oburzenie tylko dlatego, że była z nimi niania. Towarzyszyła im jako pokojowa, gdyż księżna nie miała obecnie własnej służby. Niania przyzwyczaiła się, tak jak księżna, do prowokujących wypowiedzi Zoriny. Kiedy były same w domu, zawsze się z tego śmiały. Dziewczyna zdawała sobie sprawę z tego, że jej matka jest zdenerwowana, więc położyła dłoń na jej dłoni i próbowała ją uspokoić.

- Nie bój się królowej, mamó. Gdyby żył tata, na pewno by się jej nie bał!

- Nie chodzi o to, że się boję. Jesteśmy po prostu od niej całkowicie zależne. Powinniśmy być jej wdzięczne za to, co dla nas zrobiła.

- No, cóż... dała nam dach nad głową - odparła Zorina - ale nic więcej. W końcu, skoro ja byłam zbyt młoda, żeby uczestniczyć w jej przyjęciach, mogła zapraszać ciebie!

Księżna często myślała o tym samym, teraz jednak nic nie powiedziała. Babka księżnej była daleką krewną rodziny królewskiej, co pozwoliło młodej Luizie wyjść za księcia Paula, kiedy się w sobie zakochali. Mimo to nie traktowano jej

z należnym zainteresowaniem, choć była synową króla i córką angielskiego księcia, którego matkę łączyły z królową więzy pokrewieństwa.

- Najważniejsze - wtrąciła szybko niania - że w końcu tu jesteśmy. To dotyczy także pani, Wasza Księżęca Wysokość. Powinny panie obie jak najlepiej się bawić, bo może już nigdy was tu nie zaproszą!

Niania czasem potrafiła powiedzieć coś, co sprawiało, że obie kobiety zaczynały się śmiać, a napięcie znikало.

Karoca podjechała pod drzwi wejściowe do zamku. Na schodach rozłożono czerwony dywan, a do nowo przybyłych podbiegła cała armia lokajów w liberiach, by pomóc im wysiąść i zabrać bagaże. Matka Zoriny się uśmiechała, kiedy prowadzono ją do pokoju gościnnego.

Zorina rozglądała się po wnętrzach zamku. Wydawał jej się bardziej surowy niż Hampton Court. Dziewczyna była już kiedyś w Windsorze... zaraz po tym, jak przybyły z matką do Anglii. Obie były wtedy w żałobie po śmierci księcia Paula. Zorina nie mogła wówczas myśleć o niczym innym poza nieszczęściem maiki i własnym smutkiem. Bardzo kochała ojca. Teraz natomiast, idąc korytarzem, próbowała zapamiętać każdy szczegół.

Powitała je jedna z dam dworu i pokazała im pokoje gościnne, gdzie obie damy miały umyć ręce i poprawić fryzury, a potem udać się do komnat królowej.

Zorina niestety nie była zachwycona pobytem na zamku królewskim. Zastanawiała się przez cały czas nad tym, jakie wrażenie wywarłby zamek na Rudolfie. Żałowała, że nie mogą zwiedzać go razem. W końcu omyła twarz i dłonie, a niania pomogła jej poprawić uczesanie. Weszła do pokoju matki, który mieścił się obok, żeby sprawdzić, czy księżna też jest już gotowa.



- Zdaje się - zauważyła księżna - że dama dworu oczekuje, iż przeberzemy się po tak długiej podróży, ale twoja suknia jest taka ładna, moja droga, i wcale się nie pogniotła.

- To najlepsza suknia, jaką mam, mamó - stwierdziła Zorina. - Jeśli królowej się nie spodoba, to niech mi da inną!

Księżna krzyknęła z przerażenia i przyłożyła dłoń do ust.

- Na litość boską, Zorino, uważaj, co mówisz. Tu na pewno nawet ściany mają uszy, a królową zdecydowanie nie rozbawiłaby taka uwaga!

- Mało prawdopodobne, żebym powtórzyła to królowej! - odparła Zorina. - Nie bądź taka wystraszona, mamó! Przypomniało mi się, jak tata powiedział kiedyś, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział w życiu, a nasze twarze są znacznie piękniejsze niż jakiegokolwiek suknie na byle jakich figurach.

Udało jej się rozśmieszyć matkę i poczuła ulgę.

- Jesteś niepoprawna, Zorino! - westchnęła księżna. - Sama nie wiem, co mam z tobą począć!

- Pozwól mi być sobą, mamó. Chcę się cieszyć pierwszą od sześciu lat wizytą na dworze królewskim. Ciekawa jestem, co dostaniemy na kolację!

Księżna Luiza nic nie powiedziała i przeszła do salonu, gdzie ktoś już na nie czekał.

Zorina pomyślała, że na dworze królewskim jest na pewno sporo krytycznie usposobionych osób, ale nikt nie będzie nigdy wyglądał tak elegancko, dostojnie i pięknie jak jej matka. Książę Paul naprawdę zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Zaprosił go na obiad do Ascot książę Windermere. Paul pojechał tam głównie dlatego, że uwielbiał konie, ale kiedy zobaczył lady Luizę, wszystko przestało być ważne! Jego serce należało już do niej. Pochodził z rodziny królewskiej, więc należał do ważnych osobistości, i choć był

tylko młodszym synem, oboje z Luizą obawiali się, że nie dostaną pozwolenia na ślub. Na szczęście dla nich król Minos miał zbyt wiele politycznych problemów na głowie, by bawić się w zawiłe historie rodzinne. Królowa Wiktoria zaś była w tym czasie bardzo zakochana w księciu Albercie, więc sprzyjała zakochanym i dobrze ich rozumiała. Zgodziła się, by córka księcia Windermere, w której żyłach płynęła odrobina królewskiej krwi, została żoną księcia Paula. „Mieliśmy wiele szczęścia! - powtarzała Zorinie księżna Luiza. - Pokochałam twego ojca od pierwszego wejrzenia, a on zakochał się we mnie. Gdyby nie pozwolono mi za niego wyjść, chybabym umarła!“. Kiedy mówiła te słowa, myślała wyłącznie o sobie. Nie zauważyła nawet, że jej córka bardzo się nad czymś zamyśliła i przybrała ponury wyraz twarzy. Zorina wierzyła głęboko, że, tak jak jej ojciec i matka, może wyjść za mąż tylko z miłości. Dla niej inne małżeństwo było przerażającą, nieznośną perspektywą, którą wołała od siebie odsunąć. Nie mogła jednak o tym powiedzieć matce. Zbyt się obawiała jej reakcji.

Kiedy szły korytarzem, prowadzone przez damę dworu i jednego z posłańców Jej Królewskiej Mości, Zorina myślała jedynie o tym, że królowa, która czekała teraz na nie w swoim gabinecie, na pewno nie myśli wcale o jej małżeństwie. Próbowwała przekonać samą siebie, że musi być jakiś inny powód, dla którego ściągnięto je tutaj tak pospiesznie i niespodziewanie.

Przed komnatą królowej czekały przez chwilę, podczas gdy posłaniec i dama dworu rozmawiali ze strażą. Po jakimś czasie posłaniec wszedł do apartamentu królowej, a kiedy ponownie pojawił się w drzwiach, powiedział:

- Jej Królewska Mość przyjmie Waszą Księżęcą Wysokość.

Księżna Luiza weszła do środka. Za nią podążyła Zorina. Kiedy znalazła się w gabinecie królowej, pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie widziała tylu obrazów i fotografii zgromadzonych w jednym miejscu. Stały na meblach, wisiały na ścianach pokrytych grabą purpurową materią.

Później Zorina dowiedziała się, że było ich dwieście i królowa zabierała je ze sobą za każdym razem, kiedy przeprowadzała się z Windsoru do Balmoral i Osborne. Służba często widziała, jak królowa przygląda im się wieczorami, siedząc w fotelu przy zapalonych świecach. W świetle dnia władczyni brała fotografie w grube, upierścienione palce.

W gabinecie królowej w różnych miejscach leżały paczki z listami, przyciski do papierów, kałamarze, suszone kwiaty, stare noże do papieru i nuty. Na biurku znajdowała się księga urodzin, pełna wpisów gości. Podobno ją też królowa wozila ze sobą wszędzie. Księżna Luiza mówiła ze śmiechem, że czasem można było tę księgę pomylić z Biblią.

Wzrok Zoriny przyciągnęła niewielka postać, siedząca przy oknie na końcu pokoju. Miała na głowie biały czepek. O królowej zawsze mówiło się z wielkim szacunkiem, więc Zorina, która nie widziała jej od czasu, kiedy miała dwanaście lat, wyobrażała sobie, że będzie to wysoka, potężna kobieta. Ujrzała jednak staruszkę.

Królowa wyciągnęła przed siebie rękę, a księżna Luiza ukloniła się głęboko i ucałowała dłoń królowej, która w odpowiedzi pocałowała ją w policzek.

- Miło cię znów widzieć, Luizo! Jak się miewasz?

- Dobrze, Wasza Królewska Mość.

Królowa spojrzała na Zorinę, a ta posłusznie dygnęła, podobnie jak wcześniej uczyniła to księżna, i ucałowała podaną dłoń.

- Możecie usiąść - usłyszały.

Księżna zajęła krzesło bliżej królowej, a Zorina trochę dalej. Potem zapanowało coś, co Zorina określiłaby jako ciszę dokładnie zaplanowaną, przemyślaną, mającą na celu zaniepokojenie gości.

- Zaprosiłam was tu - odezwała się w końcu monarchini - aby powiedzieć, że postanowiłam wydać zgodę na ślub Wiktorii Marii z Ottonem, królem Leocji!

Księżna Luiza westchnęła głośno, a Zorina miała wrażenie, że za chwilę zamieni się w głąz.

- To bardzo... uprzejmy gest, Wasza Królewska Mość - wydusiła wreszcie z trudnością księżna.

- Sądziłam, Luizo, że będziesz zadowolona - rzekła królowa. - W końcu, w obecnej skomplikowanej sytuacji politycznej, niełatwo znaleźć rządzącego monarchę, który nie jest już żonaty.

- Sądziłam... - zaczęła z wahaniem księżna.

- ...że jest żonaty - dokończyła królowa. - Tak było jeszcze rok temu. Jego żona, miła kobieta, umarła nagle. - Królowa utkwiała wzrok w Zorinie i mówiła dalej: - Król poprosił mnie o żonę angielskiego pochodzenia, bo, słusznie zresztą, chce być spokrewniony z najpotężniejszym narodem w Europie. Czasy są ciężkie. Trzeba więc szukać potężnych sojuszników.

- Obawiam się, Wasza Królewska Mość - przyznała się księżna - że nie wiem nawet, gdzie leży Leocja.

- Jestem pewna, że twój mąż nie miałby żadnych trudności ze zlokalizowaniem tego królestwa - zauważyła krytycznie monarchini. - Leocja to niewielki, ale ważny ze względów politycznych kraj. Graniczy od północy z Austrią, od zachodu z Serbią, od wschodu z Rumunią, a od południa z Bułgarią.

- Oczywiście... tak... teraz sobie przypominam - rzuciła pospiesznie księżna Luiza.

- Dla Anglii ważne jest to, że Leocja stanowi bufor między tymi czterema państwami i nie pozwala, a przynajmniej tak się dotąd działo, by wypowiedziały sobie nawzajem wojnę.

- Nie sądzi... Wasza Królewska Mość... że Zorina... jest trochę zbyt... młoda dla króla Ottona, który, o ile wiem... ma już dorosłe dzieci.

- Nie uważam, aby wiek miał coś z tym wspólnego - odparła ostro królowa. - Wiktoria Maria pochodzi z szanowanej angielskiej rodziny, połączonej z rodziną królewską więzami krwi, a po twoim świętej pamięci mężu ma korzenie sięgające jeszcze starożytności.

- Mąż był zawsze z tego bardzo dumny, pani!

- I całkiem słusznie - odparła królowa - ale teraz, kiedy Parnassos nie jest już monarchią, nie ma wpływu na sytuację polityczną w Europie. Sama przecież to rozumiesz.

- Oczywiście - odparła potulnie księżna.

- W odpowiedzi na prośbę króla Ottona - ciągnęła królowa - sprawdziłam, jakie księżniczki angielskie są jeszcze niezamężne, i dowiedziałam się, że w tym stanie pozostaje jedynie Wiktoria. Jestem pewna, Luizo, że nie mogłabyś sobie życzyć lepszego mariażu dla swojej córki.

- Oczywiście, pani.

- Rozumiesz, że dziewczyna zostanie królową bardzo atrakcyjnego państwa w Europie?

- Rozumiem to, pani - odparła księżna Luiza - i jestem wdzięczna.

- A ty, Wiktorio? - zapytała królowa. - Mam nadzieję, że ty również jesteś mi wdzięczna.

- Zastanawiam się, Wasza Królewska Mość - odparła Zorina - ile lat ma król Otton. Mama wspomniała, że ma dorosłe dzieci.

Królowa spojrzała na nią, dając wyraźnie do zrozumienia, że impertynencją z jej strony jest takie pytanie, odpowiedziała jednak niechętnie:

- Wydaje mi się, że dobiega sześćdziesiątki, ale wiek nie ma żadnego znaczenia. Jest królem, Wiktorio, a ty zostaniesz królową. To powinno wystarczyć każdej dziewczynie! - Ponieważ Zorina milczała, królowa rzuciła jeszcze ostrzejszym tonem, bo odniosła wrażenie, że napotyka opór: - Wydaje mi się, że błędem byłoby koronować jeszcze jedną Wiktorię w Europie, ale ty podobno masz inne imię.

- Tak, pani - wtrąciła się księżna. - Moja córka w domu nazywana jest Zoriną.

Władczyni uniosła brwi, bo imię wydało jej się trochę wymyślne, raczej teatralne.

- Chyba będzie pasowało do królowej Leocji. Więc, Wiktorio, w przyszłości będą cię nazywać twoim trzecim imieniem. Przynajmniej będzie oryginalne jak na koronowane głowy Europy.

- Dziękuję... Wasza Królewska Mość.

Głos Zoriny nie zabrzmiał przekonywająco, więc księżna dodała:

- Nie mogę wystarczająco wyrazić naszej wdzięczności za okazaną nam łaskę. To wspaniale, że Zorina w tak młodym wieku zostanie królową. Ucieszy się, że będzie mogła zachować imię, którego używa cała jej rodzina, a które wybrał dla niej ojciec.

- Więc wszystko uzgodnione - rzekła królowa. - A teraz... Przerwała jej Zorina.

- Pani... proszę... powiedz mi, kiedy mam poznać króla?

Z rozpaczą pomyślała, że jeśli nie spodoba jej się przyszły małżonek, może znajdzie jakiś sposób, żeby się wykręcić od tego małżeństwa.

- Jego Królewska Mość, co wydaje się zupełnie oczywiste  
- odparła królowa - nie jest w stanie sam przyjechać do Anglii. Wysłał swego syna, by go reprezentował. Dziś wieczorem poznasz go na kolacji.

- Wolałabym poznać samego króla - nalegała Zorina - zanim nastąpi uroczystość zaślubin.

- To wykluczone - odparła z urazą królowa. - Już wszystko zorganizowałam. Ty i twoja matka wyruszyście do Leocji za trzy tygodnie.

Zorina westchnęła z przerażeniem.

- Za trzy... tygodnie?

Księżna z tonu głosu córki wywnioskowała, że jest bojowo nastawiona, więc szybko włączyła się do rozmowy.

- Jestem pewna, że Zorina boi się jedynie, iż zabraknie nam czasu na przygotowanie posagu. W ciągu trzech tygodni nie zdążymy uszyć potrzebnych sukni, a poza tym nie mamy dość pieniędzy, by cokolwiek kupić - powiedziała potulnie.

Czuła, że Zorina ledwie może usiedzieć na krześle, tak jest oburzona pośpiechem, z jakim przygotowywano jej zaślubiny.

- Wyjaśniłabym, gdybyś dała mi szansę - odparła chłodno królowa - że posag Zoriny będzie prezentem ślubnym ode mnie.

- To bardzo łaskawe ze strony Waszej Królewskiej Mości.

- Powinnaś była wiedzieć, że zrobiłam to samo dla wielu innych panien wychodzących za mąż. W waszym wypadku posag wydał mi się znacznie bardziej stosownym prezentem niż klejnoty, zwłaszcza że w Leocji na Zorinę będzie czekało na pewno wiele drogich klejnotów.

- Mogę jedynie wyrazić naszą wdzięczność. Bardzo, bardzo dziękujemy Waszej Królewskiej Mości - odparła księżna.

- Jeśli zaś chodzi o tę nedorzeczną prośbę, by poznać narzeczonego przed ślubem - mówiła dalej królowa Wiktoria -

to zupełnie niemożliwe. Król Otto nie może przyjechać do Anglii. - Spojrzała krytycznie na Zorinę, a potem dodała: - Powinnaś, moja droga, paść na kolana i dziękować, że zostałaś wyznaczona do tak odpowiedzialnej roli. Będiesz nie tylko królową Leocji, ale również ambasadorem swego kraju w tym państwie. Twoim zadaniem będzie dopilnowanie, by Brytyjczycy byli lubiani i szanowani w tej monarchii, tak samo jak w innych państwach, dla których władców znalazłam mądre żony, pochodzące z mojej własnej rodziny. - W głosie królowej Wiktorii zabrzmiała nutka zadowolenia. - Teraz muszę chwilę odpocząć, nim przyjmę premiera, który już zdaje się na mnie czeka.

- Oczywiście, pani - odparła księżna, wstając natychmiast z krzesła.

Ukloniła się i ucałowała dłoń królowej. Zorina, nie ociągając się, zrobiła to samo. Kiedy jej usta dotknęły dłoni królowej, ta przemówiła znięcka.

- Jesteś piękna, moje dziecko, ale, co ważniejsze, jesteś również rozumna. Spodziewam się, że będziesz posługiwała się głową, kiedy dotrzesz do swego nowego kraju. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak... o pani.

Zorina wycofała się do drzwi wyjściowych, idąc w ślady matki.

Wyszły z gabinetu królowej i Zorina zauważyła, że dama dworu i sekretarz królowej przyglądają jej się z zaciekawieniem. Była pewna, że wiedzieli, co się tu działo, i słyszeli, że ma zostać królową, i dlatego przypatrywali się jej. Dopiero znacznie później poczuła się na tyle swobodnie, by porozmawiać z matką o tym, co czuła. Na razie jednak dołączyli do nich na korytarzu inni: druga dama dworu królowej i starszy pan, który, jak się później dowiedziała Zorina, był majordomusem Jej Królewskiej Mości. Wszyscy



rozmawiali tylko z księżną Luizą i zupełnie ignorowali Zorinę. Tego się zresztą po nich spodziewała. Mimo to zauważyła, że obrzucali ją ukradkowymi spojrzeniami. Najbardziej interesowały się jej wyglądem dwie damy dworu.

Po krótkiej rozmowie w salonie gościnnym księżna obwieściła, że jest zmęczona i chciałaby odpocząć. Zorina również wyraziła ochotę na udanie się do sypialni. Po chwili weszła do pokoju matki. - To niedorzeczne, mammo! Jak mogę wyjść za mężczyznę sześćdziesięcioletniego? Jest starszy, niż byłby tata, gdyby żył! - oświadczyła.

Księżna upewniła się, że drzwi są zamknięte.

- Wiem, że na początku wszystko wydaje się straszne, najdroższa, ale pomyśl, jak wiele to dla nas znaczy - powiedziała.

- Dla mnie to zupełnie niedorzeczne - powtórzyła Zorina. - Będziesz musiała w końcu powiedzieć królowej, że ja się nie zgadzam!

- Zorino! Zorino! - błagała księżna. - Jak możesz być taka niemądra, wręcz głupia! Będiesz królową. Pomyśl, jak wspaniale być szanowaną, podziwianą i żyć w luksusie, na który nie mogliśmy sobie pozwolić, od kiedy zabrakło twego ojca.

- Ależ... mammo... to będzie... mój mąż!

Nie miała pojęcia, co jeszcze mogłaby dodać. Myślała o tym, jak strasznie stary jest król Otto i także o tym, że ten leciwy człowiek będzie ją chciał pocałować, a nawet dotykać. Wzdrygnęła się. Pragnęła wyjść za mąż, oczywiście, że tak, ale za kogoś młodego, kogoś podobnego do Rudolfa. Przypomniała sobie jego twarz i ciepły, niski głos, kiedy mówił jej, jaka jest piękna. To jego głosu pragnęła słuchać. Chciała, by jej ciało drżało na sam widok człowieka, którego kiedyś poślubi, tak jak się to działo, kiedy Rudolf był w pobliżu, gdy dotykał jej dłoni i gdy biegła na spotkanie z nim.

- Nie mogę za niego wyjść, mammo! Księżna krzyknęła z przerażenia.

- Musisz, Zorino, musisz! Nie rozumiesz, kochanie? Jeśli odmówisz, jeśli nie usłuchasz rozkazu królowej, ona może nas odsunąć, może nawet pozbawić nas dachu nad głową. Co zrobimy, kiedy nie będziemy już mogły mieszkać w pałacu Hampton Court? Gdzie się podziejemy?

- Nie możesz tak myśleć, mammo!

- Królowa może nas wyrzucić na ulicę choćby jutro - powiedziała z rozpaczą Luiza. - Musiałybyśmy zwrócić się o pomoc do mojego brata, twego wuja Lionela, który napisał mi w ostatnim swoim liście, że, być może, będzie musiał sprzedać część swoich ziem z powodu trudnej sytuacji.

Zorina milczała. Siedziała na brzegu łóżka matki. Nagle poczuła słabość. Nie miała nawet siły wstać. Zrozumiała, że teraz już nic się nie da odwrócić. Jej los został przesądzony i nie mogła niczego zmienić. Królowa wydała rozkaz, a ona, choćby nie wiem jak była temu przeciwna, musi usłuchać.

### Rozdział 3

Ubierając się do kolacji, Zorina bez przerwy zastanawiała się, jak mogłaby powiadomić Rudolfa, że nie może się z nim jutro spotkać. Próbowała sobie wyobrazić, jak wchodzi do sali recepcyjnej, wygląda przez okno, tak jak czynił to, kiedy zobaczyli się po raz pierwszy. Prawdopodobnie trudno mu będzie zrozumieć, dlaczego nie przyszła na spotkanie. Czemu nie zapytałam go, gdzie mieszka, wyrzucała sobie. Ponieważ jednak to zadreczanie się do niczego nie prowadziło, więc zaczęła myśleć o terażniejszości i próbowała wyglądać na równie podekscytowaną jak jej matka, ciesząc się z kolacji i nowej sukni. Księżna Luiza szyła doskonale, a tej sukni poświęciła wiele czasu. Góra przylegała ciasno do ciała dziewczyny i podkreślała jej wąską talię. Dekolt obszyty był szyfonem, a z tyłu kaskady udrapowanego materiału tworzyły zgrabną turniurę. Młoda panna nie mogła mieć wielkiej tumiury, choć wśród pięknych dam z towarzystwa panowało przekonanie, że im większa turniura, tym piękniejsza suknia. Tak nosiły się zameżne damy w Londynie, lecz nie skromne panny.

Księżna Luiza ujrzała wreszcie córkę w sukni, gotową do wyjścia. Zorina wyglądała przepięknie.

- To bardzo ładna suknia, mamó. Doskonale ją uszyłaś. Naprawdę pięknie! - zachwyciła się głośno Zorina.

Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, iż chciałyby, żeby Rudolf zobaczył ją w tym stroju. Ponieważ bardzo się bała myśli o przyszłości i o królu, którego miała poślubić niedługo, więc starała się nie zaprzętać sobie tym głowy i najzwyczajniej cieszyć się chwilą obecną oraz pobytem w królewskim zamku.

Po raz pierwszy była na oficjalnej kolacji u królowej. Do tej pory, od przyjazdu do Anglii, były wraz z matką tylko dwa razy z wizytą u księcia Windermere. Po zamieszkaniu we

wspaniałym Hampton Court Zorina była trochę rozczarowana posiadłością wuja. Jego dom był wielki, ale niezbyt ładny. Wuj bez przerwy borykał się z problemami natury finansowej, więc Zorina ze zrozumieniem potraktowała widok przykurzonych obrazów, wytartych dywanów i spłowiałych zasłon. W posiadłości było za mało służby, a księżna i książę bez przerwy narzekali na wydatki i długi, które rosły z dnia na dzień. Tłumaczyli się, że właśnie z tego powodu nie mogą przyjmować u siebie gości tak często, jak by tego chcieli. Nie stać ich też było na otwarcie swego domu w Londynie.

Księżna cieszyła się z wizyt u brata. Z radością poznała swych bratanków i bratanice. Wiedziała jednak, że dziewczęta są niezamężne i z zazdrością spoglądają na Zorinę. Chłopcy natomiast interesowali się tylko końmi, a Zorina jako księżniczka obcego państwa w ogóle ich nie obchodziła. Tak więc obie wizyty nie były wielkim sukcesem i dlatego, kiedy przez następne dwa lata z posiadłości Windermere nie przyszło żadne zaproszenie, Zorina i jej matka nie czuły się szczególnie rozczarowane.

Wizyta w zamku Windsor była bardzo ekscytującym wydarzeniem. Co więcej, dzisiejsze przyjęcie, jak wspomniała księżna, miało być wydane na cześć jej córki, więc Zorina znów poczuła się ważna i doceniana. Matka bez przerwy przypominała dziewczynie, jak ma się zachować, ona jednak myślała tylko o tym, że chciałaby być zupełnie gdzie indziej, że więcej radości sprawiłoby jej włóczenie się po komnatach pałacu Hampton Court, zwłaszcza w towarzystwie Rudolfa. Może pojutrze jeszcze tam będzie, pocieszała się w myśli. Możliwe też, że już dawno wyjechał i nie będzie mogła nawet się z nim pożegnać...

Kiedy księżna była gotowa, poszły na kolację, pokonując labirynt korytarzy tak poplątanych, że goście królowej, którzy sami próbowali gdzieś się dostać, często się gubili. Podobno

kiedyś jeden z odwiedzających zgubił się, idąc do pokoju gościnnego, żeby się położyć spać. Ponieważ nie mógł tam dotrzeć, więc zmuszony był spędzić noc na kanapie w galerii. Gdy rano znalazła go tam pokojówka, stwierdziła, że musi to być pijany przybłęda, i wezwała policję. Zorinę rozbawiła ta historia, ale najbardziej śmiała się z faktu, że mężczyzna przez wiele godzin wałęsał się po korytarzach, szukając swojej sypialni. „Po jakimś czasie, kiedy otwierał kolejne drzwi - opowiadała dama dworu - zobaczył w pokoju królową i służącą, która czesała jej włosy”. „Ależ musiał być zawstydzony!” - zawołała Zorina. „Oczywiście - zgodziła się dama dworu. - Wszyscy goście się obawiają, że im mogłoby się przytrafić to samo”.

Księżna jednak trafiła bez problemu do białego saloniku, gdzie miały pojawić się tuż przed kolacją. Salon był bardzo ładny. Na środku sufitu ozdobionego podobiznami członków rodziny królewskiej wisiał wielki żyrandol. Kiedy weszły do środka, znajdowało się w nim już kilka osób. Podszedł do nich lord szambelan i zaczął przedstawiać księżnej Luizie każdą z zaproszonych osób. Zorina zauważyła, że wszyscy byli dość starzy. Kobiety z brylantami na szyjach wydawały się bardzo eleganckie, a surduty mężczyzn kłóciły się z kolorową dekoracją. Kilku panów miało w klapie surduta niebieską wstążkę Orderu Podwiązki.

Księżna witała się jeszcze z nieznanymi jej osobami, kiedy lord szambelan powiedział głośno:

- Chciałbym przedstawić naszego gościa honorowego, reprezentującego samego króla Ottona z Leocji. Jego Wysokość książę Rudolf!

Zorina zareagowała na imię, bo zabrzmiało znajomo. Odwróciła się szybko i spojrzała na mężczyznę stojącego obok lorda szambelana. Serce podskoczyło jej do gardła. Przed nią stał Rudolf. Wyglądał inaczej niż rano. Miał na

sobie biały mundur ze złotymi epoletami i wieloma kolorowymi sznurami. Mimo odmiennego wyglądu była pewna, że ten mężczyzna to Rudolf, którego poznała wczoraj rano. Nie mogła go z nikim pomylić!

Kiedy lord szambelan przedstawiał ich sobie, oczy księcia i Zoriny się spotkały i dziewczyna zauważyła, że Rudolf jest równie zaskoczony jak ona. Dotykając jego dłoni, przez chwilę zapomniała, że powinna była się uklonić. Wszystko zdawało się odpływać... salon, ludzie w nim stojący, lord szambelan i matka. Ważny był tylko Rudolf. Pod wpływem spojrzenia Zoriny wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił. Nie pamiętała później, co do siebie mówili, ale księżna nie wyglądała na oburzoną, więc nie było to nic nieodpowiedniego.

Po dłuższej chwili do pokoju weszła królowa. Wszyscy natychmiast ustawili się w rzędzie i kłaniali się głęboko, kiedy obok nich przechodziła.

- To niemożliwe! - szepnęła Zorina, gdy królowa wchodziła do jadalni, wsparta na ramieniu Rudolfa. Ona sama szła w parze z lordem szambelanem. - Chyba mi się to śni - mruknęła pod nosem, siadając obok Rudolfa, który zajmował miejsce po prawicy królowej.

Matka ostrzegała ją, że kolacja w obecności władczyni to rodzaj próby dla każdego. Goście zobowiązani są do rozmowy tak cichej, że przypomina szept.

- Jeśli Jej Królewska Mość usłyszy po drugiej stronie stołu cokolwiek, co według niej stanowi przesadną gadatliwość - tłumaczyła Zorinie księżna - albo śmiech czy niedelikatne słowa, natychmiast głośno wyrazi swoje niezadowolenie.

- To straszne, mamó! - westchnęła Zorina.

- Owszem - zgodziła się księżna. - Potem cała kolacja odbywa się w zupełnej, niezwykle krepującej ciszy.

Obecnie królowa prowadziła bardzo banalną rozmowę z Rudolfem. Zorina się zorientowała, że inne osoby przy stole mówią trochę za głośno. Wolała jednak słuchać wymiany zdań z jej sąsiadem, niż dyskutować z siedzącym naprzeciw niej starszym panem, który był najwyraźniej głuchy. Zauważyła, że królowa miała na ręce piękną bransoletę z brylantów, na której zawieszona była podobizna księcia Consort wraz z puklem jego włosów. Przypomniała sobie wtedy, że Jej Królewska Mość wyszła za mąż z miłości. Zaczęła się zastanawiać, czy królowa zrozumie, jeśli jutro jej powie, że nie może poślubić króla Ottona, bo jest dla niej zbyt stary. Potem jednak przyszło jej do głowy, że skoro królowa powiedziała już, iż wiek nie ma tu żadnego znaczenia, to na pewno nie zrozumie jej wątpliwości i będzie na nią bardzo zła. Wiele wysiłku kosztowało ją uczestniczenie w kolacji, bo tak bardzo była zajęta własnymi myślami. Złote talerze, piękny chiński serwis, dwóch hinduskich służących, stojących za krzesłem królowej, wszystko to wydawało jej się nierealne. Miała wrażenie, że to tylko jakiś dziwny sen, z którego niedługo się obudzi i rzeczywistość znów wróci do normy.

Szkot w narodowym stroju nalewał wino, a Zorina obserwowała, z jaką prędkością są serwowane wszystkie potrawy. Kiedy tylko skończyła jedno danie, natychmiast zabierano jej talerz i stawiano inny, z nową potrawą. Kolacja była długa i bardzo wykwintna. Potem nadeszła pora na desery. Zorina skubała je niecierpliwie, czekając przez cały czas na odpowiednią sposobność, by porozmawiać z Rudolfem, który siedział tuż obok. Niestety królowa najwyraźniej darzyła wielką sympatią przystojnego i młodego księcia. Zorina zaczynała się już niecierpliwić, ale nie mogła nic zrobić. Dopiero po dłuższej chwili królowa Wiktoria odwróciła głowę i zaszczyliła rozmową dżentelmena po swojej lewej stronie.

- To niemożliwe - odezwał się Rudolf głębokim głosem.  
- Ja... ja też tak na początku pomyślałam, kiedy... cię zobaczyłam.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie... nie mogłam. Nie było czasu.

Po nieznośnie długiej ciszy Rudolf powiedział:

- Skąd mogłem wiedzieć... Jak mogłem przypuszczać... Skąd miałem wiedzieć, że to o ciebie chodzi?

W jego głosie usłyszała wyraźną nutę bólu, jakby wypowiedziane przed chwilą słowa bardzo go raniły. Kiedy spojrzała mu w oczy, zobaczyła w nich ten sam wyraz, jaki ujrzała wtedy, kiedy ich sobie przedstawiano.

- Martwiłam się... - wyszeptała - bo... nie mogłam... matka nie pozwoliłaby mi... spotkać się z tobą.

- Ja postanowiłem, że wyjadę jutro jeszcze przed świtem, żeby dotrzeć do Hampton Court wcześniej rano i czekać w sali recepcyjnej na spotkanie z tobą.

Zanim odpowiedziała, podszedł do nich służący, by napęlić kieliszek Rudolfa. Kiedy się odsunął, książę zapytał:

- Dowiedziałaś się rano, że cię tu zaproszono i że jeszcze dzisiaj masz przyjechać do Windsoru?

- Nie... oczywiście, że nie... - odparła Zorina. - Moja niania czekała na mnie, kiedy dotarłam wreszcie do pokoju księcia... Powiedziała, że... przybył posłaniec... od królowej. Wysłałam rano tak wcześnie, że nie mogłam się dowiedzieć o zaproszeniu.

- Na mnie również czekał posłaniec, gdy wróciłem z naszego spotkania.

- Nie mówiłeś mi, gdzie mieszkasz.

- Zatrzymałem się u krewnej, która wyszła za ambasadora brytyjskiego i przeniosła się do Hampton Court, zanim jeszcze się urodziłem. To miła staruszka, a ponieważ



była dość bliską krewną mojej matki, wypadło się u niej zatrzymać. Od dawna nikt z nas jej nie odwiedzał.

- Nie przeszkadzało ci, że wezwano cię do Windsoru wcześniej, niż się spodziewałeś?

- Oczywiście, że tak, bo to oznaczało, że będę daleko od ciebie.

Zorina trochę się obawiała swobody, z jaką rozmawiali.

- Powinniśmy pomówić na osobności!

- Wiesz... że to niemożliwe.

- Musimy się spotkać!

- Ale... jak? Gdzie moglibyśmy się spotkać?

Mówiąc te słowa, spoglądała nerwowo przez ramię Rudolfa na królową, ale ta najwyraźniej zajęta była wciąż rozmową z dżentelmenem po lewej. Zorina zdawała sobie również sprawę z faktu, że oczy ludzi siedzących przy stole na pewno obserwują ją i księcia. Była przekonana, że pozostali goście królowej będą się zastanawiali, o czym tak ze sobą rozmawiają. Rudolf, jakby wiedział, o czym myślała, odezwał się po chwili:

- Znajdę sposób na to, byśmy mogli się spotkać. Zostaw to mnie! Ja się wszystkim zajmę.

Zorina miała ochotę powiedzieć mu, że chciałaby, aby zajął się wszystkimi jej sprawami, które tak niedawno się pojawiły. Kiedy nakładała następną porcję deseru, przypomniawszy sobie, że Rudolf reprezentuje swego ojca, króla Leocji, starszego mężczyznę, za którego miała wkrótce wyjść za mąż. Jego ojciec jest tym królem, którego mam poślubić! - uzmysłowiła sobie. Wszystko to wydawało się nierealne jak w bajce. Otoczenie, długi stół przed nią, połyskująca biżuteria siedzących wokół niego dam i eleganckie stroje towarzyszących im mężczyzn... wszystko to było jak ze snu. To tylko sen, pomyślała. Obudzę się i okaże się, że nic się nie

stało. Wstanę jak zwykle rano i będę szła korytarzami Hampton Court na swoją codzienną lekcję języka.

Była za piętnaście jedenasta, kiedy królowa wstała od stołu. Kolacja się skończyła. Monarchini przeszła z jadalni do pokoju obok, gdzie podano kawę i likiery. Usiadła na fotelu, a przed nią stał niewielki stolik i krzesło, na którym siadały osoby wezwane na rozmowę z królową. Goście stali w pewnej odległości od władczyni. Królowa popijała kawę, a służący trzymał przed sobą srebrną tacę. Wszyscy rozmawiali ze sobą półszepem, tak jak robili to w jadalni. Królowa wezwała do siebie księżną Luizę i o czymś z nią długo dyskutowała, a ponieważ, jak sądziła Zorina, najwyraźniej rozmawiały o Leocji, chwilę później Jej Królewska Mość wezwała również księcia Rudolfa. Królowa wyraźnie się rozpogodziła podczas konwersacji z młodzieńcem i humor znacznie jej się poprawił. Po dłuższej chwili wstała i wszyscy zebrani przeszli do białego saloniku, gdzie spędzano czas w swobodniejszej atmosferze. Królowa rozmawiała ze wszystkimi po kolei, więc każdy z gości mógł dostąpić zaszczytu zamienienia kilku słów z Jej Królewską Mością.

W końcu, po zdawkowej wymianie zdań z kilkoma osobami, Rudolf podszedł do Zoriny i oboje odsunęli się trochę od innych gości, przebywających w salonie. Wiedzieli, że mogą sobie pozwolić na chwilę wymiany zdań i nikt nie uzna tego za nieodpowiednie zachowanie.

- Posłuchaj, Zorino! - zaczął tak cicho, że tylko ona mogła go słyszeć. - Wiem, że obok pokoju gościnnego, w którym was umieszczono, jest niewielki salonik. - Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona, a on wyjaśnił. - Mieszkałem tam przez kilka dni razem z matką, kiedy byliśmy z wizytą u królowej. To było jakieś trzy lata temu. Dowiedziałem się przypadkiem, że umieszczono was w tych samych pokojach. - Zorina skinęła na znak, że rozumie, a on ciągnął: - Kiedy

pójdiesz do swego pokoju, poczekaj, aż wszyscy zasną, a potem przyjdź do mnie. Będę czekał w salonie.

Zorina z przestraczeniem spojrzała w stronę, gdzie stała jej matka. Wiedziała, że księżna byłaby bardzo zła, gdyby się dowiedziała, że Zorina umawia się na schadzki z księciem Rudolfem, i to na dodatek pod samym nosem królowej w zamku Windsor.

- Muszę z tobą porozmawiać! - nalegał Rudolf - a teraz, kiedy królowa wyjaśniła już ze mną wszystkie kwestie, będę musiał jutro opuścić jej siedzibę.

- Gdzie się udasz?

- Jeden dzień spędzę w Londynie, a potem pojedę na północ w interesach, które powierzył mi mój ojciec, kiedy ruszałem do Anglii.

Zorina spojrzała na niego zdziwiona, niezbyt orientując się, o czym mówi Rudolf. Przyglądała mu się uważnie i myślała o tym, jaki był teraz inny od swobodnego, młodego człowieka, z którym rozmawiała jeszcze dziś rano.

- Przyjdiesz? - zapytał.

- Tak... tak, spróbuję.

Musiał się tym zadowolić. Wiedział, że jeżeli będą ze sobą rozmawiać chwilę dłużej, niż wypada, ludzie zaczną o nich mówić, więc się odwrócił i, co w towarzystwie jest zachowaniem zupełnie naturalnym, zaczął rozmawiać z damą stojącą obok.

- Właśnie opowiadałem księżniczce Zorinie, jaki piękny jest mój kraj! Pani odwiedziła Leocję, więc może potwierdzić, iż nie przesadzam, mówiąc, że to najpiękniejsza część Europy.

- Oczywiście, jak najbardziej potwierdzam, Wasza Wysokość - odparła księżna. - Jestem pewna, że kiedy księżniczka się tam znajdzie, będzie jej się bardzo podobało.

Zupełnie jakby słowa księżnej sprowokowały królową, która siedziała po drugiej stronie pokoju, Zorina usłyszała nagle słowa lorda szambelana.

- Jej Królewska Mość przemówi!

Zapanowała natychmiastowa cisza, a królowa, spojrzawszy na Zorinę, oznajmiła:

- Pewnie niektórzy z was już wiedzą, że to przyjęcie wydałam, by uhonorować Jego Wysokość księcia Rudolfa z Leocji, który przybył do nas łaskawie, by reprezentować swego ojca, króla Ottona. Jego Królewska Mość otrzymał moją zgodę na ożenek z osobą z rodziny królewskiej! - Zorina usłyszała kilka zachwyconych westchnień w tłumie gości, a królowa kontynuowała swoje wystąpienie: - Z wielką radością daję błogosławieństwo małżeństwu Jego Królewskiej Mości króla Ottona z Jej Wysokością księżniczką Wiktorią z Parnassos. Odtąd księżniczka będzie nosiła imię Zorina.

Rozległy się głosy zaskoczenia i zaciekawienia, ale królowa, która nie lubiła, gdy jej przerywano, zwróciła się do księżniczki.

- Chodź do mnie, Zorino!

Dziewczyna nieśmiało podeszła do krzesła monarchini i skłoniła się głęboko.

- Teraz - oświadczyła królowa - jesteś oficjalnie zaręczona, a jutro twoje zaręczyny zostaną ogłoszone na dworze.

Słowa królowej sprawiły, że Zorina znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nie mogła już nic zmienić. Nie mogła od tego uciec. Czuła, że choć królowa doskonale zdawała sobie sprawę z jej buntowniczych uczuć, postąpiła tak, iż Zorina nie mogła ich w żaden sposób wyrazić. Nie mogła też przeciwstawić się postanowieniom władczyni.

Głos zabrał lord szambelan.

- Każdy, kto ma kielich w dłoni, niech wzniesie toast za pomyślną przyszłość i szczęście Jej Wysokości księżniczki Zoriny. Królowi Ottonowi należą się zaś gratulacje z powodu zdobycia tak czarującej angielskiej narzeczonej!

Dały się słyszeć pomruki zadowolenia, a potem wypito trunek. Zorina stała teraz obok królowej, ale nie mogła nie spojrzeć choćby raz na Rudolfa, który, mimo że podniósł kielich do góry, nie spełnił wzniesionego toastu. Bez słów wiedziała, że Rudolf, podobnie jak ona, czuł się złapany w pułapkę, z której nie było wyjścia.

\* \* \*

Zorina otworzyła drzwi sypialni powoli i bardzo cicho. Mimo że strasznie się bała, czuła, że choćby pod jej drzwiami stali strażnicy uzbrojeni w miecze, poszłaby i tak na spotkanie z Rudolfem. Niania czekała na powrót obu dam z kolacji, więc Zorina nie mogła w żaden sposób wymigać się od zdjęcia sukni i położenia się do łóżka. Przebrała się posłusznie w koszulę nocną i czekała na odpowiedni moment. Kiedy matka i niania nareszcie zasnęły, postanowiła wyjść na spotkanie z księciem. Nie była w stanie sama włożyć ciasnej sukni z zapięciem z tyłu, dlatego postanowiła narzucić na koszulę nocną mocno znoszony wełniany szlafroczek niebieskiego koloru. Był to strój pochodzący sprzed pięciu lat, za krótki i za ciasny na osiemnastoletnią dziewczynę, ale błękit pięknie podkreślał rudawy odcień jej włosów i sprawiał, że wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. W blasku świecy jej oczy wydawały się znacznie większe niż w rzeczywistości.

Zorina otworzyła drzwi sypialni, trzymając w ręku świecznik z zapaloną świecą. Wyjrzała i zorientowała się, że na korytarzu wcale nie jest tak ciemno, jak się spodziewała. Kilka świec doskonale rozjaśniało cały hol, więc nie potrzebowała świecznika. Postawiła go na stole w pokoju i wyszła na zewnątrz. Spojrzała najpierw w lewo, potem w

prawo, by upewnić się, że nikt nie idzie. Kiedy wracała po kolacji do swego pokoju, szukała wzrokiem salonu, o którym mówił Rudolf. Zauważyła go, spoglądając w otwarte drzwi jednego z pomieszczeń po drodze do jej pokoju. Dojście na miejsce zajęło jej chwilę. Wcześniej w tym pokoju widziała tylko jedną świecę, a teraz, gdy otworzyła drzwi, zobaczyła, że salonik jest mocno oświetlony. Rudolf stał przed kominkiem. Wciąż miał na sobie biały mundur z mnóstwem kolorowych ozdób. Zorina szybko zamknęła za sobą drzwi i przyjrzała się mężczyźnie. Patrzyli na siebie i przez chwilę, nie wiadomo dlaczego, żadne z nich się nie poruszyło. Stali jak zaczarowani. W końcu Rudolf odezwał się pierwszy.

- Przyszłaś! Jesteś taka odważna i taka piękna jednocześnie!

- Bardzo się bałam! - przyznała się cicho Zorina.

Podszedł do niej, ale dziewczyna nie poruszyła się. Miała dziwne wrażenie, że chciał ją objąć, lecz on tylko przekręcił klucz w zamku. Wziął ją za rękę i zaprowadził na sofę. Kiedy jej dotykał, drżała. Usiedli oboje.

- Ukochana, jak to się mogło stać? - zapytał. Spojrzała na niego zdziwiona, a on nie czekał na jej odpowiedź. - Nie ma sensu udawać. Zakochałem się w tobie. Czuję to, kiedy spojrzę na ciebie po raz pierwszy. Przez cały dzień myślałem tylko o tym, jak się stąd wyrwać, żeby zdążyć na spotkanie z tobą w Hampton Court Tak bardzo chciałem ci o tym powiedzieć.

- Ale... ale nam... nie wolno... mówić takich rzeczy - jękając się, zaprotestowała Zorina. Czowała się tak, jakby rozpało się jej całe ciało, jakby nagle się obudziło do życia. Była taka szczęśliwa. Rudolf ją kochał! Spojrzała na jego przystojną twarz i wiedziała w głębi duszy, że jej uczucie do niego to również miłość, której sama dotąd nie знаła.

- Kiedy wyruszyłem z Hampton Court, by dotrzeć tutaj, wiedziałem, że jedyne, co naprawdę pragnę zrobić, to wrócić następnego dnia do pałacu, spotkać się z tobą i opowiedzieć ci o tym, co czuję. - Zorina pisnęła cicho jak zranione, małe zwierzątko, a on ciągnął: - Wiesz, że nic już nie możemy zrobić?

- Nic!

- Jeśli mielibyśmy zachować się tak, jak nam każe wychowanie - mówił bezładnie Rudolf - nie powinienem w ogóle mówić ci o swoim uczuciu, a ty pewnie nawet nie odgadłabyś, co czuję.

- Wiem tylko... co sama czuję - szepnęła. Spojrzała mu w oczy, mówiąc to, i pomyślała, że teraz już na pewno ją obejmie i przytuli. Gdyby ją pocałował, byłaby to najcudowniejsza rzecz, jaka jej się przydarzyła. Ale Rudolf wstał gwałtownie.

- Zachowuję się niegodnie. Nie mam żadnego usprawiedliwienia dla swoich czynów - rzekł. - Proszę mi wybaczyć.

- Nie ma czego wybaczać - cichutko odparła Zorina.

- Wiem tylko, że cię kocham! Nie rozumiem, dlaczego fortuna, dlaczego Bóg zgotował mi taki los!

Zorina westchnęła głośno. Ból w jego głosie był tak przejmujący, że nie mogła się powstrzymać, by nie powiedzieć:

- Królowa... oznajmiła mi dziś, że... muszę poślubić... króla Ottona - zaczęła z wahaniem - ale ja oświadczyłam mamie, że nie mogę tego zrobić.

- Co na to twoja matka?

- Uważa... że muszę, bo inaczej... jeśli się nie zgodzę... królowa będzie bardzo zła... i może nas nawet wyrzucić z pokoi gościnnych w Hampton Court. Wtedy już zupełnie nie miałybyśmy się gdzie podziać!

- To niesłychane! - wykrzyknął Rudolf. - Niespotykane! To oburzające! Nikt nie powinien stawiać cię w takiej sytuacji! Tak nie powinno być!

- Ale jest... Mama i tak była... bardzo nieszczęśliwa od śmierci ojca. Tata został zabity, a my stałyśmy się bardzo, bardzo biedne. Rozumiesz więc... dlaczego to małżeństwo jest dla mamy takie ważne.

- A ty, co ty o tym sądzisz?

Mówił bardzo stanowczo. Odniosła wrażenie, że gdyby nie panował nad sobą tak bardzo, zacząłby na nią krzyczeć.

- Boję się... Tak bardzo się boję, lecz wiem również, że... cię kocham!

Łzy płynęły jej po policzkach, a Rudolf podszedł do niej i ukląkł.

- Moja cudowna, moja kochana, nie płacz, proszę - błagał. - Nie mogę znieść twoich łez. Wolałbym się zabić, niż cię skrzywdzić!

- Dlaczego? Dlaczego to się musiało przydarzyć akurat nam? - zapytała Zorina.

Ujął jej dłoń i patrzył na nią uważnie.

- Jeśli już mają mnie potępić, to lepiej z twojego powodu niż innego!

- Jak mam... poślubić... twego ojca...? Przecież kocham ciebie!

Zanim odpowiedział, Zorina zauważyła, jakie wrażenie wywarło na nim to pytanie. Wiedziała, jak bardzo to wszystko go boli. Puścił jej dłoń, wstał i odszedł w głąb pokoju. Stał tyłem do niej, a potem odwrócił się i oparł o kominek.

- Zawsze sądziłem, że nieszczęśliwe małżeństwa dotyczą głównie następców tronu - rzekł. - Ja jestem młodszym synem króla i wydawało mi się, że to uchroni mnie przed tego rodzaju plagą. Wierzyłem, iż uniknę małżeństwa z księżniczką, która nie kocha mnie, a ja nie czuję nic do niej.



Zorina słuchała, ale łzy płynęły jej z oczu i, mimo że wycierała je co chwila, nowe wciąż napływały i toczyły się po policzkach.

- W końcu poznałem ciebie - ciągnął Rudolf - i dziękowałem szczęściu i losowi, że nie jestem kimś ważnym w swoim państwie. Pomyślałem, że będzie mi trudno uzyskać zezwolenie na małżeństwo z tobą, ale postanowiłem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by przekonać mego ojca. - Przerwał na moment, a potem dodał wzruszony: - Gdybym jednak nie uzyskał pozwolenia, postanowiłem odrzucić tytuł i wyjechać z Leocji. Postanowiłem zamieszkać gdzieś indziej. Tak bardzo cię kocham, Zorino. - Zawahał się, nim zapytał: - Pojechałabyś ze mną?

Zorina odpowiedziała szybko. - Wiesz, że tak. Pojechałabym... za tobą wszędzie. Teraz też tego właśnie pragnę.

- Nawet nie mów w ten sposób! - krzyknął. - Na Boga, nigdy o tym nie wspominaj! - Odwrócił się od niej. - Chciałbym cię poprosić właśnie o to, co powiedziałaś. Podpowiada mi to moje serce, mój instynkt, każda cząstka mego ciała, ale jest też coś, co mi na to nie pozwala i nie mogę tego zignorować.

- Co takiego? - zapytała Zorina szeptem.

- Kocham mój kraj i wiem, jak bardzo jesteś teraz ważna dla Leocji.

- Dlatego, że jestem Angielką? - zapytała drżącym głosem dziewczyna.

- Zostałaś wybrana przez królową Anglii. Dzięki tobie uzyskamy poparcie silnego, bogatego państwa, a mój ojciec, również dzięki tobie, zapewni królestwu dziedziczość tronu.

Zorina westchnęła boleśnie i rozłożyła ręce.

- Ale... ale... dlaczego ja? - zapytała. - Dlaczego... nie... mama? Przecież mama mogłaby poślubić twego ojca. Jest Angielką. Jest nią w większym stopniu niż ja.

Wypowiadając te słowa, wiedziała, że Rudolfowi nie będzie łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Odezwał się po długiej chwili:

- Mój ojciec woli mieć młodą królową, by powiększyć rodzinę, która składa się tylko z dwóch synów. Postanowił, że nie tylko zapewni krajowi wielu ewentualnych następców tronu, ale również będzie miał wiele córek, które poprzez małżeństwa doprowadzą do lepszych powiązań Leocji z innymi krajami Europy.

W pierwszym momencie do Zoriny nie dotarł sens tego, co powiedział. Potem zrozumiała, że wychodząc za króla, młodego czy starego, jej powinnością staje się urodzić mu dzieci. Była jeszcze zupełnie niewinna i nie miała pojęcia, co się dzieje między kobietą a mężczyzną, kiedy się pobierają. Wiedziała jedynie, że to musi być coś bardzo osobistego, bardzo intymnego. Przerazała ją nawet myśl o tym, że stary król mógłby ją pocałować czy choćby dotknąć. Strach przed czymś więcej sprawiał, że czuła gdzieś w środku kurczowy ucisk i chłód, który mroził ją całą. Dopiero teraz zrozumiała w pełni, jak ohydna jest dla niej perspektywa tego małżeństwa. To nie mogła być prawda. To nie może się wydarzyć. Wstała pospiesznie.

- Nie... nie mogę... nie mogę tego zrobić. Nie mogę za niego wyjść! - krzyknęła. - Jak... jak możesz... jak możesz się na to zgodzić? To... straszne... takie straszne. To ciebie kocham!

- Nie powinnaś tak mówić - rzekł z rozpaczą Rudolf - ale wiem, że to i tak kiedyś musiało nastąpić.

Zorina milczała. Stała i patrzyła na niego, a on ciągnął ponurym głosem:

- Żadne z nas nie może nic na to poradzić, więc pozostaje nam jedynie pogodzić się z losem i przyjąć go spokojnie. Nie ma już odwrotu.

- Ale... ja... nie mogę - zawołała Zorina.

- Musisz - odparł Rudolf. - Tak płaci się za to, że rodzimy się w królewskich rodzinach. - Spojrzał na nią raz jeszcze, a potem dodał: - Zawiozę cię do ojca, lecz nie będę mógł zostać u niego po waszym ślubie. Wyjadę zaraz po uroczystościach. Nie zniosę już więcej bólu i upokorzenia.

- Gdzie... gdzie pojedziesz?

- Czy to ważne? W podróż dookoła świata, na szczyt Himalajów, do Afryki! Wyruszę gdziekolwiek, byleby nie być przy tobie i nie czuć pokusy. Nie mógłbym spokojnie oglądać twojej pięknej twarzy, słuchać cudownego głosu i być szczęśliwy, gdybyś nie była moja. - Głos mu się załamał. Podszedł do okna. Odsunął zasłony i otworzył okno, jakby nagle zaczęło mu brakować powietrza. Po chwili odezwał się ochryple: - Idź już spać, Zorino, i spróbuj o mnie zapomnieć. Jesteś zbyt młoda i zbyt niewinna, żeby wiedzieć, ile kosztuje mnie to chłodne i opanowane zachowanie,

- Nie... nie mogę cię tutaj zostawić. Oboje jesteśmy tacy nieszczęśliwi.

- Jeśli zostaniesz, narazisz na wielką pokusę moją silną wolę - rzekł Rudolf. - Staram się zachować, jak to mówią Anglicy, po dżentelmeńsku, ale nie jestem Anglikiem, Zorino.

- Przerwał, jakby zastanawiał się nad swoimi słowami, i po pewnym czasie dodał: - Moi krajanie to ludzie o wielkiej pasji, niezwykle pobudliwi i krewcy. Nie mogę tak po prostu spokojnie na ciebie patrzeć, - Zorina słuchała zdziwiona, ale jednocześnie wzruszona silnym bólem, jaki dało się słyszeć w jego głosie. - Pragnę cię - powiedział w końcu. - Chciałbym cię trzymać w ramionach, obejmować, całować, aż będziesz jęczała z rozkoszy. Chciałbym obudzić w tobie ogień, który

pochłonałby twoje ciało i umysł! - Westchnął tak żałośnie, jakby szlochał. - Dziś rano, kiedy nasze dłonie się spotkały, mógłbym przysiąc, że jesteśmy sobie przeznaczeni i że nikt, nawet sam Bóg, nie jest w stanie nas rozdzielić. Ale teraz już za późno, Zorino. Słyszysz mnie, jest już za późno! Na litość boską, zostaw mnie samego!

Zadrżała. Ostatnie słowa Rudolfa, wypowiedziane z desperacją, poruszyły ją do głębi. Czuła, jak bardzo cierpi. Zrozumiała, że nie może już nalegać. Ze łzami w oczach, które po chwili popłynęły wartkim strumieniem po policzkach, patrzyła na niego, a on ścisnął w dłoni brzeg zasłony, jakby chciał się jej przytrzymać, czując, jak uginają się pod nim nogi.

Odwróciła się, bez słowa ruszyła do wyjścia i przekręciła klucz w zamku.

- Kocham cię szczerze... całym sercem... i nigdy... nie pokocham nikogo innego! - powiedziała cicho.

Potem pobiegła przez korytarz w kierunku swego pokoju. Rzuciła się na łóżko i płakała głośno i żałośnie, póki nie usnęła zmęczona.

## Rozdział 4

Kiedy wraz z matką opuszczały zamek Windsor następnego ranka, dziewczyna nie zauważyła ani śladu Rudolfa. Księżna była bardzo podekscytowana przygotowaniem wyprawy ślubnej dla córki. Umówiła się już nawet z jedną z dam dworu królowej, która zapewniła ją, że krawcowa polecona przez królową przyjedzie specjalnie do Hampton Court, aby zrobić niezbędne przymiarki. Księżna miała zamówić u niej wszystkie potrzebne stroje.

- Musimy również pojechać na Bond Street - powiedziała córce. - Nareszcie, kochanie, zobaczę cię w eleganckim stroju, w jakim zawsze powinnaś chodzić jako księżniczka.

Zorina niestety nie potrafiła wykrzesać z siebie nawet odrobiny entuzjazmu. Mogła tylko rozmyślać o bólu w głosie Rudolfa. Myślała również o swojej beznadziejnej przyszłości. Była pewna, że Rudolf mówił prawdę, kiedy oznajmił, iż opuści Leocję zaraz po jej ślubie z królem. Pomyślała więc, jak straszne będzie życie w obcym kraju, w którym nie zastanie nikogo, kogo mogłaby kochać\*. Czowała, że to, co się zdarzy niedługo, zostało tak ściśle zaplanowane i uzgodnione, iż nie ma odwrotu... musi podążać wytyczoną jej ścieżką. Widziała teraz wszystko jasno, odarte z blichtru i chwały. Widok ten ją przerażał.

- Książę Rudolf wydał mi się niezwykle ujmującym młodym człowiekiem. Na pewno jest bardzo odpowiedzialny i zadba o to, byś bezpiecznie dotarła do Leocji, a po drodze opowie ci ze szczegółami, co cię tam czeka. - Zorina nic nie odparła, a księżna mówiła dalej: - Lord szambelan powiedział mi, że będziemy podróżowały z prawdziwą pompą. Zapewnią nam oddzielny wagon doczepiony do pociągu ekspresowego. Nie mogę się już doczekać podróży. Dawno nigdzie nie jeździłam, a już na pewno nie podróżowałam w takich zbytkach. - Zaśmiała się. - Mnie też jest potrzebna nowa

suknia. Nie możesz przecież wstydzić się własnej matki na uroczystości zaślubin.

- Nigdy bym się tak nie czuła, mamó! - zapewniła ją Zorina. - Jesteś taka piękna. Nie rozumiem, dlaczego to ty nie możesz poślubić króla Ottona zamiast mnie.

Zorina chciała sprawić matce przyjemność, a ta uwaga wyrwała jej się ze szczerego serca. Znała przecież odpowiedź. Przypomniało jej się, co po - wiedział na ten temat Rudolf. Król chciał mieć jeszcze dzieci. Zorina wzdrygnęła się na tę myśl, jakby nagle zrobiło jej się bardzo zimno.

- Wczoraj spotkałam mojego dawnego przyjaciela - oznajmiła księżna Luiza, jakby wcale nie zwróciła uwagi na to, co powiedziała córka. - Kiedy poznaliśmy go z twoim ojcem w Grecji, był jeszcze młodym dyplomata. - Zastanawiała się przez chwilę. - Powiedział mi właśnie, że został mianowany nowym ambasadorem Leocji. - Uśmiechnęła się. - To znaczy, że jeśli go o to poproszę, będę mogła być pewna, że zajmie się tobą i pomoże ci w razie jakichkolwiek kłopotów.

Zorina pomyślała, że jedyne kłopoty, jakie ją tam czekają, nie mogą być omawiane z nikim prócz matki, a już na pewno nie z obcym mężczyzną. Nie było jednak sensu mówić o tym księżnej, więc poczuła się jeszcze gorzej, jakby została zupełnie sama na świecie. Zanim naprawdę dotrze do niej, co ją czeka, będzie już w Leocji, przy mężu.

Przez następne kilka dni była tak zajęta przygotowaniem wyprawy ślubnej, że nie miała czasu o niczym myśleć. Zasypiała natychmiast, kiedy tylko jej twarz dotknęła poduszki. Mimo to każdego ranka, zanim księżna przyszła do jadalni na śniadanie, Zorina wymykała się do galerii pałacowej. Miała jeszcze okruchy nadziei, że może Rudolf zmieni zdanie i będzie próbował się z nią spotkać. Czekwała na to jak na cud.

Oczywiście wiedziała, że żywi płonne nadzieje, ale i tak czekała co rano, wyglądając przez okno i błędząc wzrokiem po ogrodzie. Widziała wszędzie twarz Rudolfa, słyszała jego głos, czuła drzenie, które powodował za każdym razem jego dotyk.

Przypominała sobie, jak spacerowali po pałacu. Kocham go! Kocham! Nigdy w życiu nie spotkam już mężczyzny, który tak bardzo będzie mi się podobał! - myślała, oczekując go daremnie. W głowie dziewczyny dźwięczały jego słowa: „Żadne z nas nie może nic na to poradzić, więc pozostaje nam jedynie pogodzić się z losem i przyjąć go spokojnie. Nie ma już odwrotu”.

A jednak ją kochał. Powtarzała wciąż w myślach słowa Rudolfa: „Pragnę cię! Chciałbym cię trzymać w ramionach, obejmować i całować, aż będziesz jęczała z rozkoszy. Chciałbym obudzić w tobie ogień, który pochłonałby całkiem twoje ciało i umysł!”. Takiej miłości zawsze pragnęła. Zawsze chciała, by ktoś kochał ją tak żarliwie i bez opamiętania. Zamiast tego czekało ją małżeństwo z człowiekiem starym, któremu zależało jedynie na tym, aby dała mu więcej dzieci.

- Jesteś bardzo blada, kochanie - rzekła księżna. - Wiem, że te wszystkie przymiarki są bardzo męczące. Musisz tak długo stać, ale powinnaś pomyśleć o tym, jak ślicznie będziesz wyglądała, kiedy przyjedziesz do Leocji.

I dla kogo mam tak ślicznie wyglądać? - miała ochotę zapytać, ale jakiej mogła oczekiwać odpowiedzi. Po raz pierwszy w życiu czuła mimo wszystko, że jest kimś ważnym. Premier, margrabia Salisbury, który był jednocześnie sekretarzem spraw zagranicznych, przyjechał do Hampton Court specjalnie po to, żeby z nią porozmawiać. Ku zdziwieniu księżnej, poprosił ją, by zostawiła go sam na sam z Zoriną. Pewnie zależało mu na tym, żeby rozmawiać swobodnie z przyszłą królową.

- Zdaje się, że Jej Królewska Mość królowa Wiktorja wyjaśniła już rolę, jaką w polityce zagranicznej odgrywa Leocja. Mówiła też na pewno, że to królestwo jest buforem między sąsiadującymi państwami - zaczaj margrabia.

- Tak... milordzie.

- Bardzo by nam pani pomogła, gdyby udało się Waszej Wysokości wytłumaczyć tę kwestię królowi Ottonowi.

Zoriną spojrzała na niego zdziwiona.

- Ależ... Jego Królewska Mość na pewno... doskonale o tym wie.

Margrabia był wyraźnie zakłopotany i dłuższą chwilę zajęło mu zebranie myśli, a potem powiedział:

- Zna pani powiedzenie, że najtrudniej zauważyć to, co się ma pod nosem? W wypadku króla tak właśnie jest. Innymi słowy, Wasza Wysokość, ci, którzy stoją z boku i nie są bezpośrednio zaangażowani w pewne sprawy, mają lepszą perspektywę i więcej widzą.

Natychmiast pojęła, czego od niej oczekują.

- Proszę być ze mną szczery, milordzie. Czy naprawdę sądzi pan, że król będzie słuchał tego, co ja mam do powiedzenia?

Margrabia starał się ukryć wyraz zaskoczenia na twarzy.

- Jestem pewien, że kobieta tak piękna jak Wasza Wysokość i tak inteligentna znajdzie jakiś sposób, żeby Jego Królewska Mość, a także inni słuchali jej z uwagą.

- Mam... nadzieję, że się pan nie myli, milordzie - odparła skromnie Zorina. - Trochę się obawiam, że zbyt wiele się ode mnie oczekuje... i to... tylko dlatego... że jestem z pochodzenia Angielką.

- Jest pani Angielką z królewskiej rodziny, to zaś znaczy - mówił pewnym siebie tonem - że ma pani pełne poparcie królowej i mego gabinetu.



- Niestety, was tam nie będzie! - rzuciła chłodno. - A to trochę daleko!

- Z pewnością zauważy pani, że nasz ambasador, lord Melbray, okaże się niezwykle pomocny - stwierdził margrabia. - Matka pani mówiła mi, że to jej osobisty przyjaciel.

Zorina nie zareagowała.

- Szkoda tylko, że żona lorda Melbraya nie żyje, bo jestem pewien, że bardzo by się pani z nią zaprzyjaźniła. Wszyscy ją lubili. Wierzę jednak, że znajdzie się wiele angielskich dam, które z radością pojedą z panią do Leocji w charakterze dam dworu.

Tego Zorina w ogóle nie wzięła pod uwagę. Nie przyszło jej do głowy, że królowa wyśle z nią do Leocji jedną ze swoich dam dworu, żeby miała na nią oko. Wydawało jej się, że kraty w jej klatce robią się coraz bardziej gęste, a ona za chwilę zostanie zamknięta w środku na zawsze.

Margrabia wyjawiał jej uprzejmie, że odwiedził Leocję swego czasu. Opowiedział jej o pięknych górach, o ludziach, którzy tam mieszkają i często przeprawiają się przez nie, jakby granice nie istniały.

- Mogę być pewna jedynie tego - stwierdziła Zorina - że język tego kraju nie będzie dla mnie zbyt trudny. Mówię biegle po niemiecku i znam pobieżnie rumuński. - Speszyła się, pomyślawszy, że sama się wychwała, ale mówiła dalej: - Serbski jest niewiele trudniejszy, lecz w końcu wszystkie języki mają w sobie wiele z greki, co znacznie ułatwia mi ich naukę.

- Słyszałem już, że jest pani bardzo utalentowana - odparł margrabia - i nie przesadzę, kiedy powiem, że żadna z krewnych Jej Królewskiej Mości, dam, które ostatnio wyszły za mąż, nie była tak inteligentna, jak powszechnie mówi się o pani.

Zorina uśmiechnęła się, słysząc komplement. Wiedziała jednak, że margrabia starał się jedynie zrobić wszystko, co w jego mocy, aby umilić jej perspektywę wyjazdu do Leocji i ślubu ze starym królem. Miała jednak dziwne wrażenie, że istnieje wiele spraw, o których margrabia celowo nie wspominał. Dopiero po wyjściu premiera zorientowała się, że podczas rozmowy margrabia ostrożnie, ale zrećcznie, unikał odpowiedzi na wszelkie pytania związane z postacią samego króla. Pomyślała więc, że prawdopodobnie król Leocji nie zachowuje się tak, jak pragnęli Anglicy. Margrabia nie powiedział nic, co potwierdziłoby to podejrzenie, a jednak, nie wiedząc czemu, była o tym przekonana.

Zastanawiała się, czy wystarczy jej odwagi, żeby w czasie podróży do swej przyszłej ojczyzny zapytać o to wszystko Rudolfa, i czy on sam będzie miał tyle odwagi, by zupełnie szczerze odpowiedzieć jej na pytania dotyczące jego ojca.

Zorina miała tak wiele pracy przed wyjazdem, że te trzy tygodnie przygotowań do podróży minęły jej naprawdę bardzo szybko. A jednocześnie ciągnęły się nieskończenie długo, bo mimo że wiedziała, iż to nie przyniesie nic dobrego i nie powinna sobie robić nadziei, mimowolnie liczyła godziny i minuty do chwili, kiedy znów będzie mogła zobaczyć Rudolfa. Gdy zapakowano ostatnią paczkę, zawierającą ślubną wyprawę przyszłej królowej, wszystkie przeniesiono do niewielkiego apartamentu zajmowanego przez księżną Luizę i jej córkę. Niania mruzczała niezadowolona, że ma tylko jedną parę rak, bo musiała otworzyć wszystkie paczki z sukniami i włożyć stroje do kufrów podróżnych.

Dziewczyna przekonała matkę, że powinna również sobie sprawić nowe suknie na koszt królowej Wiktorii. Choć księżna Luiza na początku głośno protestowała, z przyjemnością zamówiłaby ich kilka. Nie wiedziała jednak jak to zrobić.

- To proste, mamó - tłumaczyła Zorina. - Ja zamówię suknię, która będzie na ciebie pasowała. Jesteśmy prawie tego samego wzrostu, a w czasie przymiarki możesz powiedzieć, że mają ją dopasować na tobie, bo ja jestem zbyt zmęczona albo niedysponowana.

- Jakże mogłabym zrobić coś takiego! - oburzyła się księżna.

- Nie bądź niemądra, mamó! Wiesz równie dobrze jak ja, że nie stać cię na nową suknię. Nawet gdyby udało ci się zdobyć dość pieniędzy, żeby kupić suknię i kapelusz na uroczystość ślubną, ty i niania nie będziecie potem jadły przez kilka miesięcy. - Zauważyła, że ten argument przekonał matkę, więc ciągnęła: - Dla królowej nie będzie miało żadnego znaczenia, ile sukien zabieram ze sobą. Jeśli jednak nie zgodzisz się na ten plan, pojedę do Windsoru i prosto z mostu powiem Wiktorii, że powinna kupić ci suknię, która byłaby odpowiednia dla matki panny młodej z rodziny królewskiej. Księżna Luiza krzyknęła z przerażenia.

- Jak możesz nawet myśleć o zrobieniu czegoś tak straszego?

- Obiecuję solennie, mamó, że jeśli nie postąpisz zgodnie z moją propozycją, tak właśnie uczynię - nalegała Zorina.

Księżna zgodziła się w końcu, gdyż nie miała innego wyjścia. Zorina przekonała ją, by zamówiła dla siebie suknię na ślub i kilka sukni wieczorowych.

- Ta, którą dla mnie uszyłaś, doskonale nadaje się na ślubną wyprawę, a przecież miałam ją na sobie tylko raz - przekonywała Zorina. - Natomiast twoja najlepsza suknia wygląda już prawie jak stary łachman. Prawdę mówiąc, jest też już zupełnie niemodna!

Księżna trochę protestowała, lecz w końcu uległa Zorinie. Dzięki temu księżna mogła kupić sobie kilka nowych piór do

kapelusza podróżnego. Niania przyszyła jej nową, aksamitną obwódkę do czepka, żeby nie wyglądał tak staro.

- Teraz wyglądasz prześlicznie, mamó! - wyraziła swój zachwyty zadowolona Zorina. - Nie zapominaj, że będzie z nami ten twój stary przyjaciel!

Przez chwilę księżna nie wiedziała, o kim jej córka mówi. Potem zdała sobie sprawę, że chodzi o ambasadora angielskiego, i odparła szybko:

- Nie powinnaś tak mówić. To prawda, że kiedy byłam bardzo młoda, znaleźliśmy się dobrze, tańczyliśmy razem na balach i często się widywaliśmy, ale wtedy mieszkaliśmy po sąsiedzku. Kiedy poznałam twego ojca, nasza znajomość się urwała i nigdy więcej już o nim nie myślałam!

- On na pewno myślał o tobie! - żartowała Zorina.

Później, kiedy już podróżowały wygodnie, siedząc w saloniku wagonu doczepionego do pociągu, do którego wsiadły w Ostend, Zorina zorientowała się, że miała rację co do ambasadora. Lord Melbray naprawdę był oczarowany jej matką. Zdecydowanie nie krył faktu, że robi wszystko, co w jego mocy, by rozbawić i zainteresować księżną. Zorina pomyślała nawet kilka razy, że jej matka dawno nie była taka szczęśliwa jak teraz. Za to pozostała część podróżujących z nimi osób nie nadawała się do wesołej rozmowy. Jechał z nimi sekretarz spraw zagranicznych Leocji, z żoną, i dwie damy, chwilowo przydzielone jako damy dworu Zoriny, dopóki ona sama nie dobierze sobie innych. Było też dwóch posłańców króla, panów w średnim wieku, no i był Rudolf.

Nie widziała go do chwili spotkania na dworcu. Stali na peronie wśród tłumu ludzi z ambasady Leocji i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy ich odprowadzali. Margrabia Salisbury pojawił się wśród nich jako minister spraw zagranicznych, a nie premier, Kiedy żegnał się z Zoriną, przypomniał jej jeszcze raz:

- Liczę na Waszą Wysokość i mam nadzieję, że lord Melbray będzie mi wysyłał pomyślne raporty o pani działaniach. - Uśmiechnął się. - Jestem pewien, że Leocjanie pokochają panią, kiedy tylko ją zobaczą. Nie muszę chyba przypominać, jak bardzo misja Waszej Wysokości jest niezbędna do utrzymania pokoju w Europie, zwłaszcza w tak ważnej chwili jak obecna.

Stała wciąż obok margrabiego na peronie wyłożonym czerwonym dywanem, kiedy wreszcie przybył Rudolf. Gdy go zobaczyła, jej serce podskoczyło tak gwałtownie, że przez chwilę była pewna, iż zemdleje. Potem, widząc, jak idzie w jej stronę, czuła, że jedyne, co chciałyby teraz zrobić naprawdę, to rzucić mu się w ramiona i powiedzieć, jak bardzo go kocha. Kiedy zbliżał się, zauważyła, że celowo unika jej wzroku, choć na pewno czuł, że ona nie odrywała od niego oczu. Zorina zupełnie już nie zwracała uwagi na to, co mówił do niej markiz. W końcu Rudolf podszedł.

- Proszę uniżenie o wybaczenie, Wasza Księżęca Wysokość - mówił chłodno i bezosobowo - że nie byłem w stanie odpowiednio pani przywitać na peronie. Niestety mój powóz zderzył się z jakąś dwukółką.

- Nic się panu nie stało? - powiedziała zbyt głośno i z wyraźnym przestrawieniem.

- Nic, byłem tylko bardzo zły, że przez ten wypadek spóźnię się na powitanie Waszej Wysokości - odparł.

Przez cały czas, kiedy z nią rozmawiał, ani razu nie spojrzał jej w oczy. Chłód jego wypowiedzi świadczył o tym, że próbował robić wszystko, by się od niej odizolować. Kiedy zaczął rozmawiać z margrabią, Zorina prawie poczuła ulgę.

- Pana też muszę prosić o wybaczenie, margrabio.

- To zupełnie niepotrzebne, Wasza Wysokość! Nasze ulice są obecnie bardzo zatłoczone, a woźnice na dodatek

coraz gorsi. Dlatego właśnie zdarza się coraz więcej wypadków, nad czym bolejemy.

- Nasze ulice są równie zatłoczone - zauważył Rudolf.

Zorina nie słuchała. Zastanawiała się, czy on zdaje sobie sprawę, jak mocno bije jej serce, jak wspaniale wygląda w stroju podróżnym. Przyszło jej do głowy, że już zdążyła zapomnieć, jaki jest przystojny i jak olśniewająco wygląda. Kocham cię! Kocham! - miała ochotę krzyknąć, ale wierzyła, że on wie o tym bez słów. Mimo że bardzo panował nad sobą, czuła, jak jego serce również bije dla niej, jakby łączyła ich niewidzialna więź, której nic nie może przerwać. Poczuli się tak, jakby była w jego ramionach.

Zawiaadowca stacji, odziany w reprezentacyjny mundur, powiedział uniżenie margrabiemu, że pora już, by pasażerowie zajęli miejsca w wagonie. Zorina od razu zaczęła się żegnać z wieloma osobami, które zebrały się na peronie, żeby ją odprowadzić. Potem poproszono ją do prywatnego wagonu, a ci, którzy mieli jechać wraz z nią, podążyli śladem księżniczki.

Gdy tylko pociąg ruszył, steward przyniósł kawę dla wszystkich i śniadanie dla tych, którzy byli głodni. Zorina zajęła miejsce w zaskakująco wygodnym fotelu, stojącym przy oknie. Kiedy pociąg ruszył, zorientowała się, że miejsce naprzeciw niej było przeznaczone dla Rudolfa. Niestety, on celowo zajął się rozmową z jednym z posłańców królewskich i nie zwracał na nią uwagi. W końcu, choć z ociąganiem, usiadł na swoim fotelu, zachęcony przez lorda Melbraya, który koniecznie chciał z nim porozmawiać.

- Mamy przed sobą długą podróż - powiedział ambasador - ale wygląda na to, że będzie bardzo wygodnie. - Rudolf spojrział na niego, jakby chciał zaprzeczyć, lecz ambasador ciągnął, nie zwracając uwagi na minę rozmówcy: - Podobno

wagon sypialny, dołączony do składu, jest najbardziej nowoczesnym wagonem w całej Europie.

- Z chęcią go zobaczę na własne oczy - odparł Rudolf. - Od dziecka interesuję się pociągami.

- Jak dotąd słyszałem tylko, że największą pasją Waszej Wysokości jest wspinaczka górską - zauważył lord Melbray.

- To prawda. Wspiąłem się na wszystkie najwyższe szczyty, wznoszące się w moim kraju, ale obecnie planuję ekspedycję w Himalaje.

Zorina słuchała uważnie i właśnie w tej chwili wzięła głęboki oddech. Najwyraźniej Rudolf nie żartował, mówiąc, że kiedy tylko Zorina zostanie żoną jego ojca, on wyjedzie z kraju. Z rozpaczą pomyślała, że być może już go nigdy nie zobaczy.

- Ja osobiście nie mam tak ciekawych pasji... - mówił lord Melbray, ale Zorina już nie słuchała.

Czuła się tak, jakby Rudolf naumyślnie wbił jej sztylet prosto w serce. Pomyślała jednak, że jeśli nawet będzie ich dzielił cały świat, nie przestanie go kochać. Zostań ze mną! Zostań ze mną! - chciała krzyczeć. Jej myśli wędrowały ku niemu i miała wrażenie, że on zdaje sobie z tego sprawę. Nie widziała go od chwili, kiedy przesiedli się na statek z Tilbury do Ostend. Ona i jej matka miały własną kabinę. W Ostend wsiadły do wagonu, w którym znajdował się salon i sypialnia. Część wagonu, którą zajmowały, była zupełnie odizolowana od innych pasażerów. Po kilku chwilach, podczas których pociąg gwizdał i wypuszczał parę, dołączono ich wagon do ekspresu.

Przez cały czas Rudolf był wszędzie, tylko nie obok niej. Zorina ze smutkiem i żalem pomyślała, że nie będą mieli okazji porozmawiać aż do przyjazdu do Leocji. Kiedy po wyjątkowo smacznej kolacji, zakrapianej suto winem, przyszła pora udać się do pomieszczeń sypialnych, Zorina się

dowiedziała, że w tym wagonie są tylko trzy sypialnie. Przeznaczono więc po jednej dla niej, jej matki i Rudolfa. Pozostali goście mieli przejść do swoich sypialni w innym wagonie.

Gdy szły wąskim korytarzem, księżna narzekała:

- Jeśli jest coś, czego naprawdę szczerze nienawidzę, kochanie, to usypianie w pociągu. Niektórzy ludzie twierdzą, że łoskot kół działa na nich jak kołysanka i zasypiają natychmiast, ja natomiast nie śpię i cały czas martwię się, że się rozbijemy!

- Tak mi przykro, mamó! Powinnaś zasnąć dla własnego dobra. Czeka nas naprawdę długa podróż.

- Będę spała - odparła księżna - ponieważ niania wymusiła na mnie, żebym wzięła ze sobą odrobinę laudanum.

- Och, mamó - zaprotestowała Zorina. - Jestem pewna, że ci to zaszkodzi!

- Oczywiście, że tak - zgodziła się księżna - ale zawsze to lepsze niż pobladła twarz i podkrążone oczy nazajutrz.

- Nie wolno ci tego brać! - oświadczyła Zorina. - Dziś rano wyglądałaś olśniewająco i wiem na pewno, że lord Melbray również to zauważył.

- Och, Zorino, masz dziwaczne pomysły! Wątpię, by nasz ambasador w ogóle zauważył moje istnienie! Rozmawialiśmy tylko o dawnych czasach, kiedy byliśmy bardzo młodzi.

Zorina nic nie powiedziała. Pomyślała, że matka za bardzo przesadnie udaje nonszalanckie podejście do wyraźnych atencji ze strony lorda Melbraya. Kiedy rozbierała się do snu, nagle przyszło jej do głowy, że to bardzo dobrze, iż matka postanowiła zażyć laudanum, bo dzięki temu będzie miała okazję porozmawiać z Rudolfem. Udając sama przed sobą, że szuka gazety, którą czytała dziś podczas podróży, cichutko wyszła z sypialni, kierując się do saloniku. Było w nim



ciemno, bo stewardzi zakończyli już pracę, zgasili światła i poszli do swojego przedziału.

Zorina podeszła do fotela, w którym siedziała przez cały dzień, odsłoniła zasłony i zobaczyła srebrny księżyc w pełni, którego światło wpadało do salonu. Rozejrzała się dookoła i dostrzegła kilka pustych miejsc oraz porozrzucane w nieładzie czasopisma. Modliła się, żeby Rudolf się domyślił i przyszedł również. Nagle wydało jej się, że on jest tuż obok! Podeszedł cicho do niej, a ona spojrzała mu w oczy, czując, że nic już się nie liczy prócz tego, że znów są razem.

Usiadł obok niej. Był ubrany tak jak przez cały dzień. Prezentował się wspaniale. Przez chwilę siedziała bez ruchu, patrząc na niego. Włosy opadały jej na ramiona okryte drogim satynowym negligem, uszytym specjalnie jako część jej wyprawy ślubnej. Uniosła głowę i przyglądali się swoim twarzom, jaśniejącym w blasku księżyca. Rozumieli się bez słów.

- Musiałam... musiałam z tobą pomówić - szepnęła Zorina.

- Nie ma o czym! - odparł Rudolf. - Wiedziałem jednak, że tu przyjdiesz.

- Mama... nie obudzi się... więc... pomyślałam... że może zrozumiesz... iż chcę być z tobą.

- Najdroższa moja, tego nam nie wolno zrobić!

- Dlaczego? - zapytała. - Nikogo teraz nie krzywdzimy... Dla mnie... to... będzie coś... co... na zawsze zapamiętam.

- Jak to możliwe, że jesteś taka piękna? Wyglądasz, jakbyś właśnie sfrunęła z nieba!

Zorina westchnęła.

- Wolałabym tam właśnie się udać i zakończyć tę podróż.

- Nigdy jeszcze nie cierpiałem takich katuszy jak przez ostatnie kilka tygodni, od kiedy wyjechałem z pałacu królowej, a ty tam zostałeś. Pomyślałem, że najlepiej będzie,

jeśli zniknę, zapadnę się pod ziemię. Miałem nadzieję, że spotkamy się w innym życiu.

- Kiedy... tak mówisz... zapominasz o jednym... - wyszeptała Zorina.

- O czym?

- Zapominasz... że ja... ja czuję to samo... i jedyną rzeczą, która trzyma mnie przy życiu, jest Świadomość, że ty... jesteś gdzieś przy mnie...

- Ukochana!

Wykonał gest, jakby chciał ją objąć, ale powstrzymał się natychmiast.

- Jeśli nadal będziesz tak do mnie mówiła, oszaleję! - westchnął. - Kocham cię tak bardzo, że nie widzę świata poza tobą. Wciąż mam przed oczyma jedynie twoją twarz, słyszę tylko twój głos! - Wziął głęboki oddech. - To wielki błąd! Wiem, że utrudniam życie nie tylko sobie, lecz również tobie. Nie wolno nam więcej o tym rozmawiać.

- Ale ja muszę... chcę rozmawiać z tobą... o nas! - błagała Zorina.

Rudolf potrząsnął głową.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że miłości nie da się utrzymać w ryzach. Takie uczucie może albo się rozwijać, albo umrzeć śmiercią naturalną. Jeśli nasza miłość się rozwinie, pochłonie nas doszczętnie i nie będziemy już mogli się jej oprzeć!

Zorina doskonale wiedziała, o czym Rudolf mówi. Milczała długo, zanim powiedziała ledwie słyszalnym głosem:

- A musimy się jej opierać?

- Jestem starszy od ciebie - rzucił ostro Rudolf - więc muszę zrobić to, co słuszne. Muszę uchronić cię przed straszliwym głupstwem.

- Ależ ja nic nie mogę poradzić na to, że cię kocham - szepnęła żałośnie.

- Ja również nie mogę - odparł - musimy jednak myśleć o tym, co dobre dla mego kraju i dla Anglii, która na ciebie liczy. Przecież teraz ty ją reprezentujesz,

- Mówisz zupełnie jak markiz Salisbury! - mruknęła Zorina.

Rudolf zaśmiał się nieznacznie.

- Mówię jak on, ponieważ tak naprawdę boję się powiedzieć, co naprawdę myślę. - Spojrzał na nią. - Kocham cię! Uwielbiam! Podziwiam! Masz w sobie wszystko to, co chciałem znaleźć w kobiecie, którą kiedyś pokocham. Teraz, gdy jesteśmy razem po raz ostatni, na wszystko jest już za późno. Już za późno na wszystko!

- Może... jest już za późno... żeby zmienić to... co nieuniknione - mówiła z wahaniem Zorina - ale jestem przekonana, że miłość... taka jak nasza... nie może być niczym złym. Taka miłość jest czystym i niewinnym darem bożym!

Rudolf jęknął, jakby coś w nim pękło. Ujął jej dłoń i podniósł ją do ust. Ucałował ją namiętnie, a Zorina zadrżała z emocji. Mężczyzna odwrócił dłoń i zaczął całować jej wnętrze. Zorinę ogarnęło dziwne uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Czuła się tak, jakby światło księżyca znalazło się niespodziewanie w jej ciele, a jego promienie rozproszyły się we wszystkich kierunkach, wypełniając ją całą.

Uniósł głowę.

- Mówiłem ci już, ukochana, że pragnę cię, płonę z pożądania, ale nie chcę cię skrzywdzić. Nie mogę cię zhańbić tylko po to, by ugasić mój własny żar. - Jego oczy płonęły prawdziwym ogniem, a głos drżał.

- Ja również uważam, że nasza miłość jest darem bożym. Ale to właśnie dlatego muszę cię opuścić. Nigdy więcej nie mogę się z tobą spotkać.

Pochylił się znów i ucałował jej dłoń, tym razem jednak zrobił to delikatnie, jakby była czymś bardzo kruchym i niezwykle cennym. Nim Zorina zdążyła cokolwiek powiedzieć, nim zdążyła krzyknąć, by jej nie opuszczał, zniknął w ciemności, a ona została zupełnie sama. Siedziała przez dłuższy czas i wpatrywała się w księżyc, a pociąg mknął dalej w ciemności.

\* \* \*

Od tej chwili, aż do końca podróży, Zorina ani razu nie miała okazji porozmawiać z Rudolfem. Jakimś cudem udawało mu się schodzić z jej drogi tak skutecznie, że rzadko go widywała. Kiedy pociąg zatrzymywał się na stacji, księżę zawsze wysiadał jako pierwszy, w towarzystwie jednego z posłańców króla, i zniknął gdzieś, dopóki wszystko nie było gotowe do dalszej drogi. W wagonie naumyślnie nie siadał naprzeciw niej, żeby nie mogła na niego patrzeć. Jego miejsce zajął sekretarz spraw zagranicznych Leocji, oschły, nadęty mężczyzna o nieciekawej powierzchowności i nudnej osobowości. Zorina się zorientowała, że Rudolf czyni to wszystko celowo, i zaczęła większość czasu spędzać w części sypialnej wagonu.

- Dobrze się czujesz, kochanie? - zapytała z troską matka.

- Trochę boli mnie głowa od tego ciągłego bujania i trudno mi się skupić na tym, co mówią inni.

- W takim razie - odrzekła księżna - lepiej będzie, jeśli odpoczniesz trochę. Najważniejsze, żebyś dobrze wyglądała, kiedy przybędziemy na miejsce.

Zorina bardzo obawiała się tego, co na nią czekało na końcu podróży, więc o mało ze złości nie powiedziała matce prawdy, iż wolałaby, aby ta podróż nigdy się nie skończyła, żeby trwała wiecznie. Gdy udało jej się zerknąć na Rudolfa, widziała, iż on również czuje ten sam ból i obawę. Kiedy wchodził rano do saloniku, wydawał się bardzo blady, jakby

był chory, a pod oczami miał sińce świadczące o tym, że niewiele spał. Zorina myślała nawet, że lepiej by było, gdyby pociąg się wykoleił, a ona zginęła w wypadku, bo wtedy skończyłyby się wszelkie problemy i trudności. Wydarzenia, które ją czekały w najbliższej przyszłości, były dla niej okropne, a jednocześnie nieuchronne.

A jednak wychowanie w głębokiej wierze i przekonanie, że modlitwa może sprowadzić cud, spowodowały, że Zorina wciąż miała odrobinę nadziei. W jej sercu, niczym światełko na końcu tunelu, tliło się przeświadczenie, że jeszcze nie wszystko stracone. Wciąż miała nadzieję, że jakimś cudownym zrządzeniem losu jej przyszłość się odmieni i nie będzie taka straszna, jak rysowała się obecnie.

Podróżowali więc w kierunku Archam, stolicy Leocji, a Zorina zachwycała się krajobrazem oglądanym z okien pociągu. Podobno Leocja była małym krajem, ale jej granic strzegły wysokie, ośnieżone góry, w centrum zaś znajdowała się żyzna dolina srebrnej rzeki płynącej przez cały kraj. Jej przyszła ojczyzna okazała się krainą wręcz bajkową. Na polach pracowali uśmiechnięci szczęśliwi chłopcy, stąpający wśród dorodnych zbóż lub łąk porośniętych najpiękniejszym kwieciem. Słońce odbijało się od dachów niewielkich domostw o góralskiej architekturze. Wysoko w górach wznosiły się zamki, które wydawały się wyrastać z gór prosto w błękitne niebo.

- Tu jest cudownie! - wykrzyknęła Zorina, kiedy pociąg przekroczył granicę łączącą Leocję z Austrią. Rozejrzała się dookoła, jakby chciała sprawdzić, czy Rudolf nie siedzi gdzieś w pobliżu, żeby podzielić się z nim entuzjastycznymi uwagami na temat tego, co widziała przez okno. Nie było go jednak, więc rozczarowana wróciła do podziwiania piękna kraju, w którym miała zostać królową.

Kiedy pociąg wjechał na stację w Archam, Zorina zauważyła na peronie tłum gapiów i komitet powitalny, z mnóstwem kwiatów, flag, orkiestrą i czerwonym dywanem. Ogromne wrażenie zrobił na niej dowódca gwardii narodowej, w wielkiej czapie i biało - czerwonym mundurze.

Pociąg stanął w wyznaczonym miejscu. Rudolf podszedł do niej i zapytał oficjalnym tonem:

- Zechce pani wyjść, Wasza Księżęca Wysokość?

Bez zastanowienia podała mu rękę w rękawiczce, a on pomógł jej wstać. Ujął jej dłoń. Mimo dzielącej ich dłonie rękawiczki poczuła jakby uderzenie pioruna, a gdy spojrzała na niego, wiedziała, że on czuje to samo. Szli razem do karocy i Rudolf z całych sił ścisnął jej rękę, aż poczuła, że odpływa z niej cała krew. Wiedziała teraz, jak bardzo ją kocha.

Powitał ją następca tronu książę Karl. Był wprawdzie podobny do swego młodszego brata, ale wydał jej się dziwnie sztywny, a jednocześnie osowiały, czego Zorina nigdy by się nie spodziewała po bracie Rudolfa. Wygłosił oficjalne przemówienie powitalne i przeprosił ją w imieniu ojca, który nie mógł stawić się osobiście na dworcu, ponieważ nie czuł się najlepiej.

- Jednakże ojciec mój, król Otto, będzie z niecierpliwością oczekiwał Waszej Księżęcej Wysokości w swoim pałacu - rzekł na koniec Karl. - A teraz niech mi będzie wolno przedstawić moją żonę.

Patrząc na żonę następcy tronu, Zorina rozumiała, dlaczego książę wyglądał na trochę nieobecny. Księżna była bowiem postawną, grubo ciosaną kobietą o niemieckiej urodzie. Zorina słyszała już o tym, że małżeństwo to było wynikiem porozumienia między dwoma krajami i ożeniono oboje, kiedy byli jeszcze bardzo młodzi. Po sposobie, w jaki księżna ją powitała, Zorina domyśliła się, że nie powinna w niej szukać sojusznika ani przyjaciela.

W następnej kolejności powitali Zorinę lord szambelan i jego żona. Lord szambelan był wesołym, pogodnym człowiekiem, który nie ustawał w wysiłkach, aby Zorina poczuła się w Leocji jak u siebie w domu. Po przedstawieniu jeszcze kilku osób zagrano oba hymny narodowe. Brzmiały aż nadto pompatycznie, gdyż wojskowa orkiestra wykonywała je bardzo wolno. Potem goście i komitet powitalny przeszli wśród tłumu licznie przybyłych ludzi, którzy byli ciekawi, jak wygląda ich przyszła królowa. Wyszli ze stacji, a przed budynkiem czekał na nich rząd karoc, które zawiozły wszystkich dostojników prosto do zamku.

W pierwszej karocy jechała Zorina z następcą tronu. W drugiej była jej matka oraz żona następcy tronu, Rudolf i jeszcze jeden członek rodziny królewskiej. Za nimi jechały trzy karoce. Zorina zdawała sobie sprawę, że król powinien ją powitać na dworcu, a potem odwieźć do swej siedziby. Kiedy machała w stronę wiwatujących ludzi, zastanawiała się, czy król naprawdę źle się czuł, czy może miał jakieś ukryte powody, dla których nie chciał jej powitać na stacji. Z trudem udawało jej się uśmiechać do osób stojących wzdłuż drogi. Musiała jednak pokazać im, że docenia fakt, iż na nią czekają i wiwatują na jej cześć.

Wszędzie po drodze widziała angielskie flagi. Małe, papierowe, trzymały przeważnie dzieci. Machały nimi z radością. Inne, wielkie, z materiału, wisiały na budynkach lub wraz z flagą Leocji były umieszczone na słupach i lampach ulicznych. Z przyjemnością oglądała ludzi ubranych w narodowe stroje Leocji, przypominające większość ludowych strojów krajów bałkańskich. Kobiety ubrane były w szerokie czerwone spódnice, haftowane bluzki i czarne aksamitne gorsety. W takim ważnym dniu jak ten każda miała na głowie wysoki wianek ozdobiony kokardami.

Wszyscy z podziwem patrzyli na przyszłą władczynię, bo Zorina była młoda i ładna. Miała czepek udekorowany wiosennymi kwiatami, który sprawiał, że wyglądała jak Persefona, choć sama nie zdawała sobie z tego sprawy.

Na ulicach miasta było mnóstwo kwiatów. Często w stronę karocy leciały świeże bukiety. Kiedy dotarli do głównej ulicy, zaczęli jechać pod górę, a wtedy Zorina i następca tronu w otwartym pojeździe wyglądali, jakby przykryto ich kobiercem z kwiatów. Zorina podniosła głowę i po raz pierwszy ujrzała pałac. Zbudowano go wysoko, żeby królował nad miastem. W promieniach słońca lśnił białymi murami. Mogło się wydawać, że wycięto go z obrazka ilustrującego baśń o wrózkach. Wieże i wieżyczki strażnicze połyskiwały, jakby zrobiono je ze złota, a cała budowla wznosiła się na wzgórzu, którego soczystą zieleń rozświetlały kwitnące białe i różowo drzewa. Wszystko to wyglądało tak cudownie, że Zorina wstrzymała oddech. Czuła, że gdyby jechała z Rudolfem, wszystko to byłoby doskonałą scenerią do uwieńczenia historii ich miłości.

Niestety ten cudowny pałac miał być jedynie złotą klatką, w której ją zamkną. Co gorsza, będzie ją dzieliła ze starym mężem, którego jeszcze nie widziała. Z jakiegoś powodu, a przeczuwała ze strachem, że niedługo go odkryje, król nie przybył na dworzec, żeby przywitać przyszłą żonę. Kiedy następca tronu książę Karl przeproszał w jego imieniu, Zorina czuła, że nie mówi całej prawdy. Zwracał się do niej dziwnie posepnym głosem i nie patrzył jej w oczy. Co się dzieje? - miała ochotę zapytać.

Zbliżali się do pałacu. Wesole okrzyki tłumów wiwatujących na jej cześć ucichły trochę, Zorina zaś poczuła strach. Bała się tak bardzo, że nie mogła opanować drżenia rąk.



## Rozdział 5

Z bliska pałac był jeszcze piękniejszy, niż wydawał się z daleka. Wjeżdżało się do niego przez bramę z kutego żelaza, której zwieńczenie tworzyło koronę. Spiczaste zakończenia kutych krat lśniły złotem. W ogrodzie fontanny wysyłały w powietrze mgiełkę wody i tworzyły cudowne, kolorowe tęcze. Cały ogród pełen był różnobarwnych kwiatów i zielonych drzew.

Kiedy karoca podjechała pod główne wejście z mnóstwem marmurowych schodów, następca tronu książę Karl powiedział:

- Spodziewam się, że ojciec mój powita w drzwiach Waszą Księżęcą Mość.

Zorinie udało się z niejakim wysiłkiem posłać księciu niepewny uśmiech. W żołądku czuła dziwaczne mrowienie, jakby nagle znalazły się w nim tysiące maleńkich motyli. Szła, wsparta na ramieniu księcia Karla, po czerwonym dywanie, rozłożonym na jej powitanie. Żołnierze gwardii narodowej prezentowali broń. Wystraszona dziewczyna z trudem stawiała każdy krok i modliła się w duchu; Boże, żeby tylko nie był... och, proszę... żeby nie był obrzydliwy... żeby mogła go chociaż polubić.

Następca tronu kroczył wolno. Zorina pomyślała, że czekają na pozostałych gości, którzy powinni pospiesznie wysiąść z karoc i dołączyć do nich. Kiedy dotarli do szczytu schodów, Zorina zobaczyła wychodzącego z pałacu i idącego w ich stronę mężczyznę. Z bólem w sercu pomyślała, że to pewnie król. Miał na sobie strojny mundur z mnóstwem orderów. Dziewczyna ledwie mogła spojrzeć mu w twarz, ale na szczęście książę Karl w porę ją poinformował:

- Wasza Księżeca Wysokość, to dowódca naszej armii.

Spojrzała na niego zaskoczona. Pomyślała, że to dość dziwne, aby król nie czekał na nią i w ogóle jej nie witał,

zwłaszcza że powiedział synowi, iż będzie czekał przed drzwiami.

Przedstawiono jej dowódcę sił zbrojnych, który powitał ją serdecznie, a potem zalał potokiem przeprosin i wyjaśnień, z których wynikało, że Jego Królewska Mość, niestety, nie czuł się dość dobrze, by przywitać swoją przyszłą małżonkę tak, jakby sobie tego życzył.

- Sądzę, że premier i pozostali członkowie gabinetu czekają już na nas - rzekł następca tronu.

- Wszyscy zgromadzili się już w sali tronowej, Wasza Książęca Wysokość - odparł generał. - Nie mogą się doczekać spotkania z Jej Książęcą Wysokością.

- Zacznijmy więc - odparł ostrym tonem Karl. Mówił w swoim ojczystym języku, ale Zorina na szczęście nauczyła się już wielu słów podczas podróży i choć sama nie mówiła biegle, z łatwością rozumiała wszystko, co do niej mówiono.

Ponieważ Rudolf nie chciał siedzieć obok niej podczas podróży, rozmawiała często z ministrem spraw zagranicznych Leocji i zawsze nalegała, by zwracał się do niej w ojczystym języku. Z łatwością rozpoznawała wiele słów wspólnych z innymi językami bałkańskimi i nie miała większych trudności z porozumiewaniem się.

Szli korytarzem do sali tronowej.

- Jestem pewien, że ojciec będzie wieczorem czuł się na tyle dobrze, by należycie panią powitać, Wasza Książęca Mość - powiedział zażenowany książę Karl. - Planujemy na dziś przyjęcie w gronie rodzinnym i mam nadzieję, że będzie się pani dobrze wśród nas czuła.

Zorina nic nie odparła. Wydawało jej się to bardzo dziwne, że jej przyszły mąż nie zszedł, aby ją powitać, ale z drugiej strony ucieszyła się, że nie musi go jeszcze poznawać. Woląла rozejrzeć się po pałacu i ogrodzie, a było co oglądać. Pałac okazał się bardzo imponującą budowlą o niespotykane

wspaniałym wystroju wnętrza. Na ścianach wisiało mnóstwo obrazów, którym Zorina chciała się uważniej przyjrzeć. Meble, jak się dziewczynie wydawało, w większości były dziełem tutejszych rzemieślników. Wszystkie niezwykle piękne i doskonale wykonane. Kiedy znaleźli się w sali tronowej, Zorina pomyślała, że dokładnie tak wyobrażała ją sobie. Pod purpurowym baldachimem wykonanym z aksamitu, z wyhaftowanym godłem królewskim, stał złoty tron. Wyłożone lustrami ściany przypominały wystrój Wersalu. Pod nimi stały złożone świeczniki. Zorina doszła do wniosku, że sala musi wyglądać wspaniale, kiedy oświetlają ją świece. Na suficie widniały podobizny rozlicznych greckich bogów w scenach z mitologii. W pomieszczeniu zebrało się sporo osób, w większości dygnitarze ubrani niezwykle odświętnie i ich żony. Damy jaśniały brylantami, powiewały piórami wpiętymi we włosy, lśniły jedwabnymi sukniami z wielkimi turniurami. Wszystko to sprawiało, że przypominały wielkie, kolorowe ptaki. Mężczyźni nie byli gorsi. Przypięli do mundurów wszystkie odznaczenia i wydawali się jeszcze bardziej kolorowi i połyskujący niż ich żony.

Kiedy Zorina i książę Karl pojawili się w drzwiach sali tronowej, zaległa zupełna cisza. Oboje odczekali chwilę, a potem zaczęli iść po czerwonym dywanie, prowadzącym wprost na stopnie podwyższenia, na którym stał tron. Nagle wszyscy zaczęli spontanicznie klaskać w dłonie. Zorina zupełnie się tego nie spodziewała. Uśmiechnęła się nieznacznie i zaczerwieniła. Weszła wraz z księciem Karlem na podest, a wszyscy pochylili się do przodu, jakby chcieli lepiej jej się przyjrzeć. Przyszła królowa wzbudzała wielką ciekawość.

Następca tronu wygłosił kolejne sztywne, pozbawione polotu przemówienie powitalne i znów przeprosił za nieobecność ojca, podając kolejny wykręt. Potem zaczęła się

prezentacja gości. Lord szambelan przedstawiał głośno kolejno podchodzące osoby, które wchodziły po schodkach, kłaniały się uniżenie księciu Karlowi i księżniczce Zorinie, a potem odchodziły, przechodząc na drugą stronę.

Pierwszy wszedł premier, potem ministrowie z jego gabinetu, a za nimi ambasadorowie krajów, oddelegowani przez swoje rządy do Leocji. Zorina pomyślała, że na wszystkich zrobi duże wrażenie, jeśli będzie się do nich zwracała w ich ojczystym języku. Oczywiście miała zupełną rację. Każdy ze schodzących z podestu gości szeptał coś po cichu, pełen podziwu dla umiejętności narzeczonej króla.

Przedstawianie wszystkich zebranych zajęło mnóstwo czasu. Później, bez przypominania czy choćby sugerowania przez następcę tronu, Zorina sama wpadła na pomysł, żeby zejść ze schodów i wtopić się w tłum gości, którzy na pewno pragnęli zamienić z nią choćby słowo. Zorina z każdym uprzejmie rozmawiała. Wydawało jej się, że uroczystość nigdy się nie skończy, w końcu jednak zaprowadzono ją i jej matkę do pokojów gościnnych, żeby mogły odświeżyć się przed obiadem,

- Prezentowałaś się cudownie, moja droga - rzekła księżna. - Byłam z ciebie bardzo dumna. - Roześmiała się. - Zdziwiłaś wszystkich ambasadorów. Każdy z nich podchodził do mnie, żeby mi przekazać, jak jest zaskoczony i dumny, że porozumiewasz się w jego ojczystym języku! Wszyscy zgodnie twierdzą, że jesteś dokładnie taką królową, jakiej potrzebuje teraz Leocja!

- Dowiedziałaś się może, co się dzieje z królem? - zapytała Zorina, ponieważ ta myśl nie dawała jej spokoju.

Zauważyła, że wyraz twarzy matki zmienił się natychmiast.

- Muszę iść do swego pokoju i umyć się przed obiadem - powiedziała szybko. - Jestem już bardzo głodna, a i ty na pewno też - rzuciła wymijająco i wyszła z pokoju Zoriny.

Po chwili do środka weszła pokojowa. Skłoniła się.

- Przysłano mnie, żebym służyła Waszej Wysokości. Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona.

Młoda kobieta mogła mieć najwyżej dwadzieścia pięć lat. Mówiła wolno, więc Zorina doskonale ją rozumiała.

- Na pewno będę - odparła w ojczywym języku dziewczyny, która krzyknęła uszczęśliwiona.

- Wasza Książęca Wysokość mówi po naszemu! To dobrze, oj, jak dobrze! - zapomniała się na chwilę służąca, a potem dygnęła zawstydzona.

- Niewiele jeszcze mówię, ale z twoją pomocą niedługo wszystkiego się nauczę - odparła Zorina.

- Będzie to dla mnie wielki zaszczyt, Wasza Książęca Wysokość - odezwała się już z większym opanowaniem pokojowa.

- Jak masz na imię? - zapytała Zorina.

- Hildegarda, Wasza Wysokość.

- Tak więc, Hildegardo, muszę cię prosić o pomoc - rzekła Zorina. - Spróbuj sobie wyobrazić, jak jest mi trudno, kiedy muszę zamieszkać w kraju, w którym nigdy jeszcze nawet nie byłam.

Hildegarda, czując przyjazne nastawienie swojej nowej pani, klasnęła w dłonie i powiedziała z szacunkiem:

- Modłę się do Najwyższego, żebym okazała się pani naprawdę pomocna,

\* \* \*

Obiad połączony był z oficjalnym przyjęciem, na które zaproszono mnóstwo osób. Jedzenie było znakomite, a wnętrze, w którym je podano, zachwycające, ale Zorina i tak bardzo się wynudziła. Różni dygnitarze wstawali kolejno,

odchrząkiwali i wznosili nudny pompatyczny toast. Wszystkie przemowy były stanowczo za długie. Mówcy wyrażali podziw dla Wielkiej Brytanii, szacunek dla królowej Wiktorii i radość z przyszłego mariażu ich króla z księżniczką nie tylko o brytyjskim pochodzeniu, ale również krwi południowoeuropejskiej, bliskiej mieszkańcom Leocji. Kiedy zdawało się, że już nikt nie będzie chciał wznosić toastów i przemawiać, Zorina zwróciła się do księcia Karla.

- Powinam teraz podziękować? - powiedziała.

- Jeżeli uważa to pani za niezbędne - odparł niechętnie, patrząc na nią ze szczerym zdziwieniem.

Zorina wstała, a w oczach zebranych gości ujrzała zdumienie podobne temu, które przed chwilą widziała na twarzy następcy tronu. Powoli, niezbyt pewna, co powinna powiedzieć, zaczęła swoje przemówienie:

- Jestem niezwykle wdzięczna za wszystkie uprzejme słowa, które dziś usłyszałam, i obiecuję, że postaram się być w przyszłości jak najlepszą królową. Już czuję w głębi serca, że nie ma na świecie piękniejszego kraju i miłszych, bardziej oddanych ludzi niż w Leocji.

Usiadła, a w sali rozległy się gromkie brawa. Spontaniczny aplauz huczał jeszcze wtedy, kiedy następcą tronu odprowadzał księżniczkę Zorinę do wyjścia. W holu książę Karl powiedział, że resztę popołudnia aż do kolacji księżna Luiza i księżniczka Zorina mogą spędzić samotnie w pokojach gościnnych.

Z sypialni Zoriny wychodziło się do niewielkiego saloniku gościnnego. Chętnie się tam przeniosła po obiedzie. Pomieszczenie było bardzo ładne, ustawiono w nim mnóstwo kwiatów, które nasycaly powietrze swoim zapachem, sprawiając, że atmosfera w saloniku sprzyjała wypoczynkowi i pogodnym rozmyśleniom.

- Byłaś wspaniała, moja najdroższa córeczko - rzekła księżna Luiza. - Z pewnością zdobyłaś serca wszystkich dygnitarzy w Leocji. Jestem pewna, że twój ojciec byłby z ciebie niezmiernie dumy.

- Nie widziałam... jeszcze nie widziałam... króla - powiedziała cicho Zorina, jakby bała się własnych słów.

- Zapewniono mnie, że stawi się na kolacji, bo na pewno będzie się już czuł znacznie lepiej - odparła księżna, a potem, jakby chcąc zmienić temat, wykrzyknęła afektowanym tonem: - Nie wiedziałam, że Leocja to taki piękny kraj! Kiedy jechałyśmy karocą ze stacji do pałacu, zauważyłam, że nawet prości ludzie są tu schludnie odziani, najedzeni i szczęśliwi.

- Ja też na to zwróciłam uwagę - odparła Zorina. - Minister spraw zagranicznych powiedział mi jeszcze podczas naszej podróży pociągiem, że w tym kraju niewiele jest prawdziwej biedy.

- Jestem pewna, że będziesz tu bardzo szczęśliwa - oświadczyła księżna.

W jej głosie Zorina usłyszała jednak nutę świadcząca o tym, że matka mówi to tak, jakby chciała sama siebie przekonać o prawdziwości tych słów.

Zorina ubierała się do kolacji z pomocą Hildegardy. Znów czuła, że boi się spotkania z królem. Próbowwała nie myśleć o Rudolffie, ale to nie było wcale możliwe, zwłaszcza że podczas obiadu nie mogła go nie zauważyć. Pierwszą myślą, która zakradła się do jej głowy, kiedy usłyszała gromkie brawa po swoim przemówieniu, było to, że Rudolf byłby z niej zadowolony, bo postąpiła słusznie.

Kiedy później szła po schodach na spotkanie z królem, myślała tylko o tym, że prócz jej przyszłego męża będzie tam również Rudolf. Ta myśl dodała jej otuchy. Przyszło jej również do głowy, że za każdym razem, kiedy spojrzy na otaczające ją piękne góry, wyobrazi sobie Rudolffa, który

właśnie będzie się wspinał na jedną z nich. A patrząc na rzekę płynącą przez żyzną dolinę, pełną pięknych kwiatów, będzie myślała o tym, że chciałyby przez nią jechać konno w towarzystwie Rudolfa. Gdyby tylko mogła wieść życie u jego boku, ten kraj byłby dla niej jak kraina z baśni. Kocham go... kocham go - powtarzała w myślach, gdy Hildegarda wyjmowała z garderoby jedną z jej najpiękniejszych sukien wieczorowych.

- Czy Wasza Książęca Wysokość życzy sobie ją włożyć na dzisiejszą kolację? - zapytała służąca.

- Tak, ta suknia bardzo mi się podoba - odparła Zorina.

W myślach natomiast rozważała tylko, czy Rudolfowi spodoba się jej nowa kreacja i czy będzie miała okazję zamienić z nim choćby jedno słowo. Miała jednak wrażenie, że tak jak podczas podróży pociągiem, Rudolf będzie próbował trzymać się od niej jak najdalej i będzie unikał rozmowy. Jak on może być taki nieczuły, wręcz okrutny? - kołatało się cały czas w jej głowie pytanie. Rozsądek jednak podpowiadał, że to, co czyni jej ukochany, jest słuszne.

- Wasza Książęca Wysokość wygląda bardzo pięknie - zachwycała się głośno Hildegarda, zakończywszy pracę.

Zorina dopiero teraz się zorientowała, że jest już ubrana i odpowiednio uczesana. Przez chwilę bowiem tak była zajęta myślami o Rudolffie, że nie za bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Spojrzała w lustro i bez zbędnej skromności stwierdziła, że Hildegarda mówiła prawdę. Rzeczywiście wyglądała przepięknie w nowej kreacji, z misternie upiętymi włosami. I dla kogo to wszystko? - pomyślała. Dla mężczyzny, który nawet nie pofatygował się, żeby zejść na dół i przywitać swoją przyszłą żonę we własnym domu.

Wyszła na korytarz i udała się do sypialni matki. Zorinę umieszczono w sypialni królewskiej, czyli w pokoju, który będzie kiedyś zajmowała jako żona króla. Matkę umieszczono



zaś w najbliższej wolnej sypialni. Jej pokój nie był tak piękny jak sypialnia królewska, a mimo to Zorinie bardzo się podobał. Wewnątrz znajdowało się wiele cennych obrazów i mebli.

Zorina już chciała otworzyć drzwi pokoju matki, kiedy na końcu korytarza, w sporej odległości od niej, pojawili się dwaj dżentelmeni. Obaj wychodzili z apartamentów należących do króla, oddzielonych od pozostałej części pokoi pięknymi, malowanymi, osiemnastowiecznymi drzwiami, nad którymi znajdowała się królewska tarcza herbowa, cała w złocie. Obaj mężczyźni mieli na sobie odświętne mundury i najpewniej wybierali się na dół na kolację. Kiedy drzwi sypialni króla się za nimi zamknęły, najwyraźniej nie wiedząc, że w pobliżu ktoś się znajduje, pochylili się ku sobie i zaczęli cicho rozmawiać.

- Co z nim? Jak się czuje? - zapytał jeden z dżentelmenów,

- Powiedzmy, że udało mu się wstać o własnych siłach - odparł drugi.

- Postaraj się, żeby się utrzymał na nogach - szepnął pierwszy.

Mężczyźni ruszyli dalej, a Zorina szybko otworzyła drzwi sypialni matki i bez pukania weszła do środka, mając nadzieję, że jej nie zauważą.

- Już prawie jestem gotowa - rzekła księżna, wkładając na głowę diadem, który pożyczyła specjalnie na ten wyjazd.

Zorina nic nie powiedziała. Próbowwała uporządkować w myślach to, co usłyszała na temat króla. Czyżby był tak chory, że nie może ustać na nogach? Jeśli to prawda, nie powinien w ogóle schodzić na kolację. To mogłoby mu zaszkodzić. Miała również nadzieję, że król nie zachorował na coś zaraźliwego.

\* \* \*

Goście powoli gromadzili się w salonie przylegającym do jadalni. To był również niezwykle piękny pokój. Zorina w rozmowie z jedną z zaproszonych osób dowiedziała się kilku szczegółów na temat samego pałacu. Powiedziano jej, że o wystrój wewnątrz zadbała matka obecnego króla. Podobno była Francuzką. Ktoś nawet zauważył, że miała znakomity gust. Zorina nie mogła nie zgodzić się z tym stwierdzeniem.

Nie było niestety ani śladu Rudolfa. Rozglądała się ostrożnie po salonie, ale nie mogła go dostrzec. Po dłuższej chwili jednak wszedł, ubrany tak samo jak podczas kolacji u królowej Wiktorii w zamku Windsor. Zorina miała wrażenie, że w pokoju nagle zrobiło się jaśniej, a wokół samego Rudolfa roztacza się niezwykła poświata, która czyni wszystko piękniejszym.

Zatrzymał się, by zamienić słowo z kimś stojącym tuż przy drzwiach. Zorina była z nim tak silnie związana emocjonalnie, iż mimo sporej odległości czuła instynktownie, że jest bardzo przygnębiony. Widziała jego oczy, ciemne i ponure, oraz zaciśnięte, wąskie usta, bez śladu uśmiechu. Tak bardzo pragnęła być teraz blisko niego. Wiedziała aż za dobrze, że Rudolf nie zgodziłby się na to, że poczucie obowiązku nie pozwalało mu być przy niej, więc z bólem serca zaczęła długą i nudną rozmowę ze starszym jegomościem. Dowiedziała się z niej, że był dalekim kuzynem króla, właścicielem sporego zamku i posiadłości na północy kraju.

Wszyscy goście spoglądali nerwowo na drzwi, zastanawiając się, co się dzieje z królem. Nagle w drzwiach pojawili się dwaj sekretarze. Stanęli po obu stronach wejścia. Po minucie między nimi stanął sam król.

Zorina bała się spojrzeć. Nie mogła się zmusić, by odwrócić głowę w kierunku drzwi wejściowych. Kątem oka zauważyła, że wszyscy stają w dwóch rzędach, a ona została

na środku sali, naprzeciwko króla. To była odpowiednia chwila, żeby popatrzeć na przyszłego męża. Powoli, bardzo powoli, król zaczął iść w jej kierunku. Zorina pomyślała, że porusza się z trudem. Kiedy już był w połowie sali, podniosła wzrok i spojrzała na niego.

Pierwsze, co przyszło jej do głowy, to spostrzeżenie, że jest stary, bardzo stary, a poza tym był zupełnie inny, niż się spodziewała. Zawsze dotąd wyobrażała sobie, że król Otto będzie starszą wersją Rudolfa. Ta myśl sprawiała, że czuła się lepiej. Okazało się jednak, ku zupełnemu zaskoczeniu dziewczyny, że król był niski, krępy, czerwony na twarzy i zupełnie siwy. Miał szarobiałe krzaczaste brwi i wielkie rozczochrane wąsiska. Kiedy zbliżył się do Zoriny, przemówił nagle zdecydowanie za głośno:

- Muszę panią przeprosić, moja droga młoda damo, za to, że tak się ociągałem z poznaniem pani. Wstyd mi niezmiernie za to, bardzo mi wstyd, ale oczywiście pani mi wybaczy - rzekł i zaśmiał się.

W pięknej sali, wśród cennych obrazów, pięknych mebli, kryształowych żyrandoli, jego rubaszny śmiech wydawał się zupełnie nie na miejscu. Zorina skłoniła się uprzejmie. Król ujął jej dłoń i już chciał ją przyłożyć do ust, kiedy zachwiał się nagle i opuścił rękę. Jeden z sekretarzy natychmiast znalazł się u jego boku i pomógł mu utrzymać równowagę.

Monarcha rozejrzał się po sali.

- Kolacja! - zakrzyknął. - Zdaje mi się, że wszyscy jesteście już porządnie głodni, bo ja, owszem. Chodźcie, chodźcie. Na co czekamy?

Sekretarz pospiesznie szepnął mu coś do ucha.

- Tak, tak, oczywiście - mruknął król. Wyciągnął dłoń i podał ją Zorinie.

- Nie mogę zapomnieć o mojej narzeczonej, prawda?

Jego donośny głos odbijał się echem w wielkiej sali, w której nagle nastąpiła zupełna cisza. Zorina wzięła go pod ramię i szła wraz z nim w stronę drzwi jadalni. Sekretarz przez całą drogę pilnował, by król szedł w odpowiednim kierunku, a kiedy mu się to nie udawało, podchodził i dyskretnie pomagał mu skręcić. Na korytarzu sekretarz wciąż był tuż obok króla, a Zorinie przebiegło przez myśl, że być może władca Leocji przeszedł lekki udar mózgu i dlatego ma kłopoty z chodzeniem. To tłumaczyłoby również zbyt głośne mówienie. Nie był to jednak człowiek, jakiego spodziewała się poślubić. Nie wyglądał nawet na władcę tak cudownego kraju. Muszę spróbować go polubić... muszę... muszę - powtarzała sobie w myśli, ale wciąż czuła się okropnie, idąc u jego boku. Dotyk jego ramienia drażnił ją i brzydził.

Ucieszyła się, kiedy w jadalni posadzono ją w pewnej odległości od króla. Jego krzesło wyróżniało się wśród krzesel stojących przy stole. Było bogato rzeźbione i wyściełane purpurowym aksamitem, choć nie wyglądało jak typowy tron. Ona usiadła na zwykłym krześle, przeznaczonym dla gości. Pomyślała, że nie posadzono jej na równie wspaniałym, rzeźbionym miejscu jak to, na którym siedział król, bo przecież nie była jeszcze królową.

Zadrzała na myśl o tym, jakie zmiany, prócz takich błahostek jak krzesło, przyniesie jej małżeństwo. Ile jeszcze niemiłych niespodzianek na nią czekało?

Król nie odezwał się do niej od chwili, kiedy usiedli przy stole. W ogóle się nią nie interesował. Pozostali goście zajmowali przeznaczone dla nich miejsca, a Jego Królewska Mość w tym czasie kłócił się zduszonym szeptem ze swoim sekretarzem, który cały czas stał obok niego. Zorina miała doskonały słuch i mimo że król mocno ściszył głos, usłyszała wyraźnie, jak złościł się na sekretarza.

- Co to ma wszystko znaczyć, do diabła? Jeśli mówię, że chcę się napić, to masz mi nalać, i to szybko.

Sekretarz odpowiedział zbyt cicho, by dziewczyna mogła go usłyszeć, ale raczej zaprzeczył swemu władcy, bo po minucie poirytowany król powtórzył;

- Chce mi się pić. Chcę się napić. Jeśli mi nie nalejesz, wyjdę stąd natychmiast.

Mężczyzna najwyraźniej zrezygnował ze sporu, bo za chwilę służący nalał królowi wina do kieliszka. Ten podniósł go i wypił łączywie połowę zawartości. Następnie sekretarz szepnął mu coś do ucha, a król przytaknął pospiesznie:

- Tak, tak, oczywiście, że tak.

Przełknął jeszcze trochę wina, a potem zwrócił się do Zoriny:

- Piję za pani zdrowie, księżniczko. Witam w moim kraju. Powiem tylko jedno: jest pani bardzo ładna, bardzo ładna.

Spojrzał na nią dziwnie, prawie pożądliwie. Zorina ze wstrętem zauważyła, że oczy nabiegły mu krwią. Jego Królewska Mość dopił resztę wina i zażądał, by nalano mu jeszcze. Zorina była tak zaskoczona i oburzona zachowaniem przyszłego małżonka, że nawet nie zauważyła, iż po jej prawej stronie siedzi następca tronu.

- Zdaje się, że pański ojciec czuje się już lepiej - zaczęła rozmowę, bo sytuacja robiła się niezręczna. - Co mu dolegało?

- Był trochę niedysponowany. Sądzę, że jest po prostu zmęczony. Zbyt dużo pracuje.

Zorina dostrzegła Rudolfa siedzącego obok księcia Karla. Przez chwilę myślała, że patrzy na nią, ale potem zorientowała się, że jej ukochany wpatruje się w swojego ojca. Na jego twarzy malowały się na przemian głęboka troska i niepohamowana złość. Oczy znów mu pociemniały. Nie musiała dłużej szukać odpowiedzi na dręczące ją pytanie, czy królowi coś dolega. Wiedziała już na pewno, że tak.

Podczas kolacji, gdy podawano jedno danie po drugim, Zorina spostrzegła nagle, że następca tronu umyślnie ciągle ją czymś zajmuje. Nie było to zresztą zbyt trudne, bo po jej drugiej stronie siedział król, który o niej zapomniał. Skoncentrował się na jedzeniu i piciu. Wychylał łąpczywie kieliszek za kieliszkiem. Ledwie mogła rzucić na niego okiem, bo kiedy tylko się odwracała, książę Karl natychmiast zagadywał:

- Wasza Wysokość, chciałbym opowiedzieć jeszcze o czymś, co na pewno wyda się pani interesujące...

Zorina zauważyła, że mówił z trudem, a właściwie z pewnym ociąganiem. Przyszło jej nawet do głowy, że jest to prawdopodobnie spowodowane gadatliwością jego żony, a on sam nie jest przyzwyczajony do częstego odzywania się. Żona księcia Karla siedziała na drugim końcu stołu. Rozmawiała po niemiecku dość agresywnym, a na pewno bardzo stanowczym tonem z dowódcą sił zbrojnych Leocji. Kiedy Zorina napotkała jej wzrok, jeszcze przed kolacją, zorientowała się od razu, że spojrzenie to oznacza nienawiść i pogardę. Nie rozumie, jaki ona ma powód, żeby mnie nie lubić - pomyślała, a potem coś przyszło jej do głowy i kiedy książę Karl przerwał na chwilę monolog, zapytała;

- Ma pan dzieci? Książę milczał przez chwilę.  
- Oczywiście, mam pięć córek - powiedział.  
- Pięć! - westchnęła trochę zbyt głośno Zorina.  
- Zawsze miałem nadzieję, że w końcu urodzi mi się syn - oświadczył z ponurą miną - ale niestety, po ostatnim porodzie moja żona była bardzo chora i już nie ma nadziei, że kiedykolwiek będziemy jeszcze mieli potomstwo.

Sposób, w jaki to powiedział, uzmysłowił Zorinie dobitnie to, co ktoś powinien był jej powiedzieć już dawno: Król chciał koniecznie mieć jeszcze dzieci dlatego, że jego starszy syn nie miał potomka męskiego, a młodszy jeszcze się nie ożenił. To

był prawdziwy powód całej tej maskarady. Miała wrażenie, że od wyjścia z pociągu uczestniczyła w przedstawieniu teatralnym, którego fragmenty teraz dopiero układały się w logiczną całość. Król, ten grubas o czerwonej twarzy, który siorbał wino w ogromnych ilościach, miał zostać jej mężem tylko dlatego, że potrzebny mu był następca tronu, kolejny syn, który nie pozwoli zaginać jego rodowi. Miała ochotę wstać i wrzasnąć głośno do zebranych przy stole gości, że tego nie zrobi, że nie wyjdzie za nią. Chciała jak najszybciej wracać do Anglii. Nie mogę tu zostać! Nie zniosę tego! Muszę wyjechać! Muszę stąd wyjść! Nagle jej wzrok napotkał spojrzenie Rudolfa. Wiedziała, że czuje to, co ona, że wystarczy mu raz spojrzeć na nią, by odczytać jej myśli. Patrzyli na siebie, a on wydawał się błagać wzrokiem, zaklinać na wszystko co święte, by nie robiła sceny. Była gotowa mu się sprzeciwić. Chciała na głos powiedzieć, że to, o co ją prosi, jest niemożliwe.

Nagle obok niej coś się stłukło. Odwróciła głowę, by zobaczyć, co się stało. Zdawała sobie sprawę, że hałas spowodował król, ale jego sekretarz wepchnął się między ich krzesła i zasłaniał jej cały widok. Nie widziała, co się zdarzyło. Potem szybko dwaj sekretarze króla odprowadzili go do drzwi. Niektórzy goście w ogóle nie zauważyli tego incydentu. Zorina nie mogła dojrzeć, czy mężczyźni go niosą, czy idzie o własnych siłach. Z niezwykłą zręcznością odprowadzili go do bocznych drzwi i cała trójka zniknęła, a Zorina została przy stole, wpatrując się ze zdziwieniem w puste krzesło swego przyszłego męża.

Wtem wśród gości zapanowała cisza. Kilka osób szeptało coś skrycie. Rudolf wstał z krzesła i podszedł do Zoriny. Usiadł obok niej, zajmując tym samym miejsce króla. Goście natychmiast zrozumieli rozkaz - wszyscy mieli zachowywać

się tak, jakby nic się nie stało. Powrócili do urwanych rozmów i w jadalni od razu zapanował zwykły hałas.

- Co się stało? Czy twój ojciec jest chory? - zapytała Zorina i pomyślała, że chyba znów miał wylew.

- Nie czuje się najlepiej - odparł szybko Rudolf. - Nie mogę nie wspomnieć, że przepięknie dziś wyglądasz.

Zorina nie była głupia, wiedziała, że próbował zmienić temat, a ona nie mogła temu przeciwdziałać. Poza tym teraz Rudolf siedział blisko niej, rozmawiał z nią, czego nie czynił podczas podróży pociągiem, i nic innego nie miało już znaczenia. Był tak blisko, mówił do niej, pochylał się w jej stronę. Pomyślała, że wygląda jeszcze przystojniej niż wczoraj i przedwczoraj. Zapomniała o królu, chciała powiedzieć Rudolfowi, że go kocha. Przez resztę wieczoru rozmawiali tylko ze sobą.

- Powiedz mi, co sądzisz o moim kraju. Zdążyłaś go już przecież zobaczyć - zainteresował się.

Zorina od dawna chciała mu opowiedzieć o tym, co widziała i jakie to zrobiło na niej wrażenie. Słowa same pchały jej się do głowy, jak strofy zapamiętanego kiedyś wiersza.

- A pałac, co sądzisz o pałacu, jest taki, jak się spodziewałaś? - zapytał.

- Znacznie piękniejszy.

- Cieszę się, że tak uważasz. Moja babka zmieniła jego elewacje i wymyśliła wystrój wnętrz. To była wspaniała kobieta.

- Kochałaś ją?

- Bardzo, nawet za bardzo - odrzekł - bo potem wszystkie kobiety porównywałem z nią. Żadna nie była dość piękna i mądra.

Zorina nie musiała pytać, bo zrozumiała, że przypomina Rudolfowi babkę. Czuła teraz w sobie ciepło, które zdawało



się pokonywać strach gromadzący się w jej sercu przez cały dzień.

- Śpisz w pokoju, który kazałem przebudować. Nalegałem, by wyglądał znów tak, jak zaprojektowała go babka, kiedy żyła i mieszkała w pałacu - oznajmił.

Zorina pomyślała, że pewnie sypialnię zmieniono wcześniej na życzenie żony króla.

- Przyjrzę się dokładniej, kiedy wrócę na górę.

- Kazałem też przebudować salon, do którego często chodziłem, żeby się z nią spotkać, posiedzieć i porozmawiać - dodał Rudolf. - Często tam bywałem, gdy byłem małym chłopcem. Opowiadała mi historie o greckich boginiach, które musiały być podobne do ciebie. - Zorina westchnęła głośno, a Rudolf się zorientował, że powiedział za dużo, i szybko zmienił temat. - Poleciałem przynieść kwiaty. Na pewno ci się spodobają. Dziś mają na ciebie czekać orchidee. Nikt ich nie ścinał od śmierci babki.

- Na pewno są piękne - mruknęła Zorina.

- Nie tak piękne jak ty - szepnął zmieszany. Dzięki rozmowie z Rudolfem kolacja minęła jej

tak szybko, jakby trwała zaledwie minutę. Księżna, żona następcy tronu, wstała i wyszła do salonu obok. Za nią ruszyły wszystkie damy. W saloniku podano im kawę i likiery. Kiedy mężczyźni po jakimś czasie dołączyli w salonie do dam, Zorina spostrzegła, że wszyscy jej rozmówcy starają się w pokrętny, niezrozumiały sposób przeprosić ją za zachowanie króla. Próbowali ją pocieszyć po tym, co się wydarzyło podczas kolacji. Nie ubierali tego w słowa, lecz w ich oczach widziała współczucie i zawstydzenie. Zachowanie gości było prawie jednoznaczne i nie pozostawiało wiele wątpliwości. Nikt oczywiście nie wspomniał o królu, ale to wystarczyło, by Zorina zaczęła się czuć trochę nieswojo. Gdyby król był poważnie chory, na pewno wszyscy martwiliby się z tego

powodu, interesowałoby się stanem jego zdrowia, wizytami lekarza, postawioną diagnozą. Tymczasem krewni króla, zwłaszcza ci starsi, usiedli przy wcześniej rozstawionych stolikach do gry w karty i zaczęli partię wista.

Zorina z radością stwierdziła, że Rudolf znów jest u jej boku. Wiedziała, że gdyby wszystko potoczyło się tak jak powinno, gdyby król dziwnym trafem nie zniknął nagle podczas kolacji, Rudolf nie dotrzymywałby jej towarzystwa w jego imieniu. Zorina była przekonana, iż inni goście sądzą, że Rudolf stara się być jak najbardziej uprzejmy i czuwa nad tym, żeby się nie nudziła. Postanowiła skorzystać z okazji.

- Proszę, opowiedz mi o wszystkich cudownych rzeczach, które tu zgromadziła twoja babka - zwróciła się do niego.

Rudolf uśmiechnął się tak uroczo, że Zorinie serce podskoczyło do gardła, a potem zaprowadził ją do kredensu, w którym stała za szybą kolekcja przepięknych tabakierek. Miejsce to było oddalone od części salonu, w której inni grali w karty. Zorina patrzyła, jak Rudolf otwiera drzwi kredensu i wyjmuje z niego niezwykle, przepięknie wykonane tabakierki. Niektóre były wysadzone diamentami lub innymi szlachetnymi kamieniami, inne miały w środku namalowane miniatury.

Zorina nabrała pewności, że nikt z obecnych nie może ich usłyszeć, więc zapytała po cichu:

- Czy do tej pory... dobrze się spisałam? Zrobiłam wszystko tak, jak chciałeś?

- Byłaś cudowna, naprawdę cudowna.

- Podobała ci się moja przemowa?

- Tylko tobie mogło przyjść do głowy, żeby podziękować zebranych gościom i uczynić to tak wspaniale.

- Chciałam sprawić ci przyjemność.

- Myślałaś... o mnie?

- Nie mogę... nie potrafię myśleć o nikim innym.

- Och, ukochana... - zaczął z radością, ale przerwał. W oczach Zoriny ujrzał ból i smutek.

- Proszę - błagała cicho - bądź dla mnie miły... tak się boję... tak bardzo... się boję!

Nie musiała mu mówić, co sądzi o królu. Rudolf zamyślił się, na jego czole pojawiła się bruzda, a usta znów przybrały zacięty wyraz.

- Wiem... że już nic nie możemy poradzić, ale proszę... proszę... pomóż mi - szeptała żałośnie. - Jeśli mi nie pomożesz... nie uda mi się tego wszystkiego przetrwać.

- Zauważyłem, że podczas kolacji przez chwilę chciałaś wyjść.

- Tylko ty mnie rozumiesz. Jeśli mi nie pomożesz... jeśli ze mną nie będziesz... ucieknę... na pewno ucieknę.

- Czyżbyś mnie szantażowała? - zapytał oskarżycielsko, lecz w jego oczach nie było żalu i uśmiechał się wesoło.

- Będę cię szantażowała, mogę nawet przed tobą uklęknąć... mogę zrobić, co zechcesz, żebyś tylko mnie nie opuszczał. Błagam, nie zostawiaj mnie.

Zaśmiał się cicho.

- Jak to możliwe, że ktoś tak piękny jak ty, tak niewinny, tak cudownie dziecinny, jest jednocześnie tak inteligentny?

- Jeśli tak jest... to chyba ty jesteś jedyną osobą, która to we mnie widzi.

Rudolf zorientował się, że Zorina ma na myśli króla. Jego palce zacisnęły się tak mocno, że aż pobielaly.

- To karygodne - rzucił. - To niedopuszczalne.

- Nie szkodzi... przynajmniej mogę... być przy tobie... rozmawiać z tobą - odparła. Teraz wszystko się zmieniło. To ona pocieszała go i wiedziała, że może liczyć na wzajemność i wdzięczność. Nic nie mówił, lecz jego wzrok wyrażał wszystko. - Kocham cię - dodała. - Kocham cię i nic nie mogę na to poradzić. - Rudolf patrzył na nią, nie mówiąc słowa. -

Obiecuj mi - poprosiła - że nie odjedziesz... przynajmniej do czasu... do mojego ślubu... - głos jej się załamał, więc opuściła głowę, by Rudolf nie widział łez w jej oczach.

- Zostanę - rzekł tonem tak stanowczym, jakby wypowiadał przysięgę - ale dotrwam do końca, jeśli Bóg obdarzy mnie wielką siłą, bym mógł to wszystko znieść.

## Rozdział 6

Kończąc śniadanie, Zorina zauważyła, że sekretarz króla podsunął jej program dnia.

- Obawiam się, że będziesz bardzo zajęta, moja droga - rzekła księżna Luiza do córki podczas wspólnego śniadania podanego w saloniku przylegającym do sypialni królewskiej.

Zorina przejrzała program. Okazało się, że jeszcze przed obiadem musi przyjąć trzy delegacje. Potem miała przejrzeć mnóstwo prezentów ślubnych, które już przysłano i złożono w jednej z sal przeznaczonych do oficjalnych uroczystości państwowych. Późnym popołudniem przewidziano spotkanie z dwiema kolejnymi delegacjami. Posmutniała, bo przyszło jej do głowy, że podczas tych wszystkich oficjalnych wydarzeń będzie musiała tak jak wczoraj wysłuchać wielu długich i nudnych przemówień.

- Nie wolno ci się przemęczać przed jutrzejszym dniem - pouczała ją matka, nalewając sobie jednocześnie następną filiżankę kawy.

- A co ma być jutro? Czy to coś ważnego?

- Oczywiście. Jutro udasz się do parlamentu. - Zorina słuchała uważnie, a matka mówiła dalej: - Musisz wybrać na tę okazję piękny strój, ponieważ pierwsze wrażenie jest zawsze najważniejsze. Powinnaś wyglądać jak najładniej, aby zachwycić członków parlamentu.

Księżna Luiza uśmiechała się, mówiąc te słowa. Zorina czuła natomiast, że matka próbuje umilić jej czekające ją wydarzenia i doskonale знаła powód, dla którego księżna tak się o to starała.

- Czy będzie mi jutro towarzyszył król? - zapytała otwarcie.

- Oczywiście, najdroższa - odparła księżna. - Na pewno do tego czasu poczuje się lepiej. - Wstała od stołu. - Chyba

powinnaś się pospieszyć. Musisz się przygotować na przyjęcie pierwszej delegacji. Zdaje się, że to będzie burmistrz miasta.

Zorina miała zupełną rację, podejrzewając, że przemówienia podczas oficjalnego przyjęcia delegacji będą długie i bardzo nudne. W porze obiadu dziewczyna była bardzo zmęczona dziękowaniem za prezenty i życzenia z okazji ślubu, o których nie zapomniał żaden z gości. Zgodnie z jej przypuszczeniami przez cały ten czas król nie pojawił się ani na chwilę, a jego miejsce zajął następca tronu. Zorina odniosła nawet wrażenie, że większość członków delegacji patrzyła na nią ze szczerym smutkiem i współczuciem. Na obiad na szczęście nikogo nie zaproszono. Do stołu usiadła tylko najbliższa rodzina i ku wielkiej radości Zoriny Rudolf również był obecny. Podczas rozmowy wszystkich zdominowała żona księcia Karla. Jeden z jej kuzynów, księżę jakiegoś niewielkiego księstwa, został zaatakowany przez anarchistę. Podobno żył, ale stracił rękę.

- To straszne, zupełnie niewyobrażalne. Nic się nie robi w sprawie tych kryminalistów - powtarzała piskliwym głosem po niemiecku, bo w tym języku łatwiej mogła wyrazić uczucia, kiedy była wzburzona.

- Niewiele można w ogóle zrobić w tej sprawie - odparł niechętnie księżę Karl, - Nikt nie wie, kim są ci ludzie i gdzie się ukrywają. Wychodzą jak spod ziemi i uderzają niespodziewanie.

- To właśnie się spodziewałam od ciebie usłyszeć, Karl - rzuciła ostrym tonem księżna. - To tylko wymówka dla władz, żeby nic nie zrobić.

Mówiła w tak natarczywy, agresywny sposób, że Zorina spojrzała na nią zaskoczona. Pomyślała, że między księciem Karlem i jego żoną nie układa się najlepiej. Ich zachowanie było wręcz krępujące dla innych. Przyszło jej do głowy, że prawdopodobnie stosunki między nią a królem będą

wyglądały podobnie. Przeraziła ją ta myśl. Jej przyszłość malowała się w tak ciemnych barwach, że strach powrócił ze zdwojoną siłą.

Rudolf spojrział na nią znad stołu. Czuła, że doskonale rozumie jej uczucia. Nie wiedzieć dlaczego sarna świadomość tego oraz fakt, że on ją tak bardzo kochał, sprawiły, że uczucie paniki ustąpiło. Nie słuchała już jazgotliwych wywodów księżnej, która pouczała wszystkich, że schwytywanie i rozprawienie się z anarchistami to tylko kwestia odpowiedniej organizacji policji i wojska. W końcu księżna Luiza zakończyła rozmowę i ku wielkiej uldze wszystkich zebranych oświadczyła, iż Zorina powinna przygotować się już do przejrzenia prezentów ślubnych.

Kiedy obie kobiety szły same na górę, Zorina zapytała matkę:

- Jak księżna może się w tak nieprzyjemny sposób zwracać do księcia Karla przy nas wszystkich?

- To bardzo męcząca osoba - odparła księżna Luiza. - Jestem pewna, że jej zachowanie oburzyłoby królową Wiktorię.

Zorina weszła do swojej sypialni, żeby się przygotować do następnego punktu programu. Sekretarz czekał na nią przed drzwiami, a potem odprowadził ją i jej matkę na dół.

Przeгляд prezentów ślubnych okazał się wielką, oficjalną ceremonią, której Zorina raczej się nie spodziewała. Był przy tym obecny lord szambelan i kilkoro innych dworzan, którzy bardzo szczegółowo wyjaśniali, od kogo pochodzi każdy z wielu ofiarowanych jej i królowi prezentów i jaka jest jego wartość. Nim skończyli, Zorina, choć wiedziała, że to z jej strony bardzo niewdzięczne, nie miała już ochoty słuchać wywodów na temat pochodzenia i wartości setnego inkrustowanego kielicha lub srebrnej, grawerowanej tacy czy kryształowej wazy. Ledwie udało jej się wykrzesać z siebie

odrobinę entuzjazmu na widok cennej biżuterii, przysłanej dla niej przez krewnych króla. Niektóre naszyjniki i brosze były naprawdę bardzo piękne, ale Zorina przez cały czas pamiętała o tym, że miała je nosić na uroczyste okazje, na których będzie się pokazywała w towarzystwie króla. Przypomniała sobie ze strachem i smutkiem jego czerwoną twarz, nabiegłe krwią oczy i dziwne zachowanie poprzedniego wieczoru.

Pod koniec męczącego dnia księżna Luiza oznajmiła:

- Chyba powinnam już iść na górę i odpocząć odrobinę. Wiem, że wieczorem jest uroczysta kolacja, i nie chciałabym popełnić straszliwego nietaktu i zasnąć przy stole.

Zorina zaśmiała się.

- Nareszcie zdarzyłoby się coś ciekawego! Masz rację, mamó. Ja też muszę odpocząć.

- Więc chodźmy na górę, kochanie - zachęciła ją matka.

Wyszły obie, pozostawiając w sali z prezentami resztę królewskiej rodziny. Najbardziej zazdrosna o otrzymane przez Zorinę prezenty była żona księcia Karła, Przyszła królowa krytykowała nietaktownie każdą zaprezentowaną księżniczce Zorinie rzecz.

- Zachowywałaś się dziś bez zarzutu, moja droga - pochwaliła córkę księżna Luiza, kiedy szły na górę. - Teraz spróbuj się zdrzemnąć albo poczytaj jedną z tych ciekawych książek, które widziałyśmy w saloniku obok naszych sypialni.

Wiedziała, że matka podsuwa jej jakieś zajęcie, żeby nie myślała o ślubie, który miał się odbyć już za trzy dni. Księżna Luiza oczywiście nie wypowiadała się na ten temat, ale najwyraźniej martwiła się o córkę, wiedząc, że jej przyszły mąż pozostawia wiele do życzenia. Zorina odprowadziła matkę do jej sypialni, a potem udała się w stronę własnego pokoju. Już naciskała klamkę, kiedy podbiegł do niej zdyszany mężczyzna w królewskiej liberii.



- Przepraszam, Wasza Księżęca Wysokość, Jego Królewska Mość kazał mi poprosić panią do siebie - oznajmił.

- Jego Królewska Mość? - zapytała zdziwiona.

- Tak, Wasza Księżęca Wysokość, król prosi panią do siebie.

Zorina wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście... ależ oczywiście... już idę. Ruszyła w stronę sali królewskiej. Wiedziała,

że król Otto powinien ją tam właśnie przyjąć, lecz mężczyzna, który po nią przyszedł, powiedział:

- Jego Królewska Mość jest w swoich prywatnych apartamentach, Wasza Wysokość.

Zorina spojrzała na niego, nie ukrywając zaskoczenia, a potem udała się we wskazanym kierunku.

- Nazywam się Josef i jestem osobistym lokajem Jego Królewskiej Mości - wyjaśniał po drodze dworzanin.

- Masz mnie zaprowadzić do prywatnych apartamentów króla Ottona? Jesteś tego pewien?

- Tak, Wasza Wysokość. Jego Królewska Mość przyjmuje w sali królewskiej tylko podczas oficjalnych uroczystości państwowych.

Zorina pomyślała, że przecież ożenek króla należy do ważnych uroczystości państwowych i tam właśnie powinien przyjmować swą narzeczoną. Nic jednak nie powiedziała.

- Jego Królewska Mość zdecydowanie woli pokoje należące do południowego skrzydła. Tam się w tej chwili udajemy - poinformował ją lokaj.

Szli dalej w ciszy. Zorinie odległość od jej pokoju do apartamentów królewskich wydała się niezmiernie długa. Kiedy zeszli po schodach, okazało się, że są w drugim końcu pałacu. Josef podszedł do rzeźbionych, zwieńczonych koroną drzwi i otworzył je. Zorina miała sucho w ustach i ledwie

mogła oddychać ze strachu. Miała wrażenie, że na jej piersi spadł ciężki kamień.

- Jej Książęca Wysokość, księżniczka Zorina - zapowiedział ją Josef, a potem wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że ten pokój jest zupełnie niepodobny do innych pomieszczeń pałacowych. Wydawał się zwyczajny, a już na pewno nie tak bogato wyposażony jak inne komnaty, ale Zorina nie rozglądała się, bo jej myśli skupiły się na osobie króla.

Stał na końcu pokoju przy otwartym kredensie, w którym widać było butelki pełne różnokolorowych płynów oraz kieliszki i szklanki. Król miał w jednej ręce butelkę, a w drugiej kieliszek, do którego nalewał sporą ilość alkoholu. Kiedy Josef zapowiedział księżniczkę, król odwrócił się, odstawił butelkę, kieliszek jednak w dalszym ciągu trzymał w dłoni. Dziewczyna zauważyła, zbliżając się do niego, że nie ma na sobie fraka, a biała koszula jest rozpięta pod szyją, spodnie zaś podtrzymują szelki. Zamarła z wrażenia. Stała i patrzyła oszołomiona swobodnym strojem Jego Królewskiej Mości. Ojciec Zoriny już od dawna nie żył, nie pamiętała więc widoku mężczyzny bez fraka, w samej koszuli.

- No, jest już pani - odezwał się król, kiedy podeszła dostatecznie blisko.

Zorina się skłoniła.

- Pański lokaj powiedział mi... - mówiła cicho i z wahaniem - że Wasza Królewska Mość... chce się ze mną widzieć.

Król upił spory łyk z kieliszka i odstawił go na bok.

- Mój starszy syn uważa - zaczął niskim głosem Otto - że powinienem się z panią spotkać i przeprosić za moje zachowanie wczoraj wieczorem.

Zorina nie śmiała na niego spojrzeć.

- Nie... proszę... to zupełnie... niepotrzebne - wyjąkała.

- Jemu się wydawało, że owszem, bardzo potrzebne - odparł król. - Powiedział również, że powinienem okazać Waszej Wysokości, jak bardzo mi się podoba.

Wpatrywała się w podłogę zażenowana. Pomyślała, że książę Karl nie powinien był się wtrącać. Przypomniała sobie, że jest sam na sam z królem, i trudno jej było zapanować nad strachem, który znów nią owładnął.

- Jest pani bardzo ładna - stwierdził monarcha. - To prawda, że miałem wiele szczęścia.

W głosie króla zabrzmiała nutka, która sprawiła, że Zorina zaczęła bać się jeszcze bardziej. Zanim zdążyła sobie uświadomić, skąd bierze się ten strach, Otto podszedł do niej i ku jej całkowitemu zaskoczeniu objął ją i przycisnął do siebie.

- Bardzo ładna - powtórzył gardłowym głosem. - Taka ładna dziewczyna da mi dzieci, których mi teraz potrzeba.

Objął ją mocniej. Zorina krzyknęła, bo zdała sobie sprawę, że ma zamiar ją pocałować. Zaczęła się wyrywać i instynktownie czuła, że musi uciec. Nie chciała dopuścić, by jego wargi dotknęły jej twarzy. Pocałował ją w policzek i poczuła na skórze wąsy, a do jej nozdrzy dobiegł silny zapach alkoholu. Wzdrygnęła się w odruchu odrazy i wstrętu. Dotknęła dłońmi jego klatki piersiowej i wyprostowała ręce, odpychając się mocno.

- Nie... nie... proszę mnie puścić! - zawołała.

Stary monarcha okazał się jednak silniejszy, niż przypuszczała. Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, a Zorina poczuła na skórze gorące usta. Z całej siły odchyliła głowę i odepchnęła go od siebie. Chyba zaskoczył go ten gest, bo wypuścił ją z objęć, a dziewczyna natychmiast popchnęła go silnie.

Król szarpnął się, jakby chciał ją przytrzymać, ale przewrócił się do tyłu i runął na podłogę, uderzając

jednocześnie głową o krawędź stojącego za nim fotela. Jęknął głośno, jak gdyby chciał wołać o pomoc, ale po chwili zamknął oczy i przestał się ruszać. Zorina stała zaskoczona. Wpatrywała się bezmyślnie w leżącego mężczyznę, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko naprawdę się stało, że król rzeczywiście leży nieprzytomny u jej stóp.

Po chwili otworzyły się drzwi na drugim końcu pokoju i wypadła z nich rudowłosa kobieta w średnim wieku, ubrana w jedwabny negligé ozdobiony koronkami. Strój nie pozostawiał wiele dla wyobraźni obserwatora. Zorina w pierwszej chwili pomyślała, że to służąca, ale jedwabny szlafroczek wyprowadził ją z błędu. Kobieta pochyliła się, uklękła i przyłożyła dłoń do czoła króla. Drugą dłoń przytknęła do jego serca.

- Tak mi przykro... przepraszam - zaczęła Zorina.

- Dlaczego go tak uderzyłaś? - zapytała ze złością kobieta.

Mówiła po węgiersku, ale na szczęście Zorina doskonale władała tym językiem.

- Ja... przepraszam... ja... nie... chciałam... Nie miałam zamiaru... go skrzywdzić - odpowiedziała nieśmiało.

- Ale to zrobiłaś. Teraz jest nieprzytomny. Zobacz tylko.

- Nie chciałam... to był... wypadek.

- Niedługo będziesz królową i to powinno ci wystarczyć - rzuciła wściekle rudowłosa. - Trzymaj się lepiej swojej części pałacu i nie włącz, gdzie cię nie proszą. Tutaj on należy do mnie.

- Należy do pani?

- Jeśli jeszcze nikt ci nie powiedział, powinnaś się wreszcie dowiedzieć prawdy! - krzyczała oburzona kobieta. - Otto i ja żyjemy ze sobą już od dwunastu lat jak kobieta i mężczyzna. Nie oddałam go poprzedniej królowej, więc nie oddam go też tobie. On jest mój. - Zorina wpatrywała się w nią z niedowierzaniem. - Możesz sobie mieć jego dzieci, bo

przecież o to im wszystkim naprawdę chodzi - ciągnęła kochanka króla. - Ja dałam mu trzech synów, więc jeśli nie urodzisz męskiego potomka, to nie będzie jego wina. Tylko Karl nie potrafi spłodzić syna. Ma same dziewczuchy.

Kobieta mówiła bez przerwy, nie dając dojść do głosu. Przerwała nagle na chwilę, a potem rozpięła koszulę mężczyzny i zaczęła go masować dłonią w okolicy serca. Zorina mogła wreszcie coś powiedzieć, kiedy jednak się odezwała, nie rozpoznała własnego głosu.

- Czy pani powiedziała, że ma z królem trzech synów?

- Tak. To zdrowi, przystojni chłopcy - odparła kobieta. - Zresztą następny jest w drodze. - Zdjęła dłoń z klatki piersiowej króla i spojrzała na Zorinę. - Nie ma sensu, żebyś tak stała i tylko się gapiła. Już dość narozrabiałaś. Wyjdź i zostaw go mnie. Nie waż się tu więcej przychodzić, zrozumiałaś?

Zorina westchnęła głośno, a potem się odwróciła i ruszyła w stronę wyjścia. Kiedy dotarła do drzwi, zauważyła, że Josef wszedł do komnaty tą samą drogą, co kochanka króla. Wiedziała, że lokaj zajmie się swoim panem, więc szybko otworzyła drzwi wyjściowe i wyjrzała na zewnątrz. Korytarz był pusty. Instynktownie odnalazła drogę do schodów i pobiegła szybko na pierwsze piętro, do swojej sypialni. Kiedy znalazła się w środku, otworzyła szafę i wyjęła z niej pelerynę, tę samą, którą miała na sobie, płynąc statkiem. Zarzuciła ją na ramiona. Głowę owinęła szyfonowym szalem, zakrywając nią trochę twarz, żeby nikt jej nie rozpoznał. Wyszła z pokoju i zaczęła szukać schodów, które wczoraj ktoś jej wskazał, gdy chciała zejść do ogrodu. Zbiegła na dół i przypadkiem znalazła drzwi wejściowe. W głowie jej huczało, ledwie mogła myśleć. Wyszła na zewnątrz. Nie widziała nikogo. Przez pewien czas wydawało jej się, że wie, gdzie się wybiera i co zamierza zrobić. Drzewa rzucały już na trawniki

długie cienie, a słońce zaczynało powoli znikać za bryłami wysokich gór. Skierowała się ku zachodniej bramie.

Wśród prezentów podarowanych jej przez rzemieślników miejskich był model pałacu wraz z otoczeniem, zrobiony z cukru. Kiedy go jej wręczano, mistrz cukiernik wskazał zachodnią bramę i powiedział, że na pewno kiedyś ktoś wyprowadzi ją przez tę bramę, by mogła zobaczyć słynny wodospad, który się tam znajduje.

- To prawda - potwierdził wtedy słowa cukiernika następca tronu - jest bardzo piękny.

- Ten wodospad był tam, nim ktoś pomyślał o budowie pałacu. Woda, która go zasila, pochodzi z podziemnego ukrytego źródła, mającego swój początek w skale. Setki ton wody spadają do jeziora otoczonego wielką, żyzną doliną - wyjaśniał cukiernik. Wydawał się bardzo dumny z tego zjawiska przyrody. - To najpiękniejsze miejsce widokowe w całej Leocji i jestem pewien, że zachwyci Waszą Księżęcą Wysokość.

- Na pewno tak właśnie będzie - odparła wówczas Zorina.

Wiedziała dokładnie, dokąd miała zamiar się udać. Kiedy dotarła do zachodniej bramy, owinęła się szczelnie peleryną, żeby jej biała suknia była mniej widoczna w wieczornej poświacie. Zakryła mocniej głowę i czekała. Strażnicy nawet jej nie zauważyli. Stali sobie i rozmawiali pod bramą. Mieli tu spokojną służbę, ponieważ rzadko kiedy zdarzało się, by ktokolwiek tędy przechodził.

Zorina podążała wąską ścieżką, która skręcała pomiędzy drzewka oliwne. Usłyszała szum wody i wiedziała, że wodospad musi być już gdzieś niedaleko. Dzięki ścieżce, łatwiej mogła trafić do wodospadu. Kiedy się tam znalazła, stwierdziła z przyjemnością, że mistrz cukiernik mówił prawdę. To było cudowne, przepiękne miejsce. Woda srebrną strugą spływała po nagich ciemnych skałach. W dole widziała

jezioro, o którym także wspominał cukiernik. Rozciągało się bardzo daleko. Miała wrażenie, że w oddali widzi niewielkie wiejskie chatki, ale, jak udało jej się dostrzec przez unoszącą się wokół wodospadu wodną mgłę, nikt tam nie mieszkał.

Spojrzała w dół. Umrę, kiedy tylko dotknę powierzchni wody - pomyślała. Usiadła na wystającej skale. Przyszło jej do głowy, że chyba powinna chwilę poczekać, by sprawdzić, czy nikt nie kręci się po okolicy. Nie chciała, by ktoś niepotrzebnie stracił życie, próbując ją ratować.

- Jeśli skoczę do wody w pelerynie, to po znalezieniu ciała w jeziorze pomyślą, że zdarzył się wypadek - mówiła sama do siebie.

Nadeszła pora, żeby myśleć jasno i logicznie, ale horror związany z pocałunkiem króla i z jego upadkiem oraz z tym, czego się później dowiedziała, nie opuszczał jej myśli. Zorina siedziała chwilę i zaczynała już czuć, że szok, odraza i oburzenie spowodowane wydarzeniami w pokoju króla za chwilę miną. Teraz rozumiała, dlaczego Jego Królewska Mość tak się upijał. Wyrzucała sobie, że wcześniej tego nie zauważyła. Była pewna, że król wcale nie chciał się żenić ani mieć więcej dzieci. To był najprawdopodobniej pomysł premiera i jego ministrów. Po co królowi nowa żona, skoro jest szczęśliwy z tą swoją rudą kobietą z Węgier i na dodatek ma z nią kilku synów? - zadawała sobie pytanie. Zorina zatrzęsała się na myśl, że czyniono przygotowania do jej ślubu z królem, kiedy ta kobieta oczekiwała następnego dziecka. Jak mogą próbować mnie zmuszać do zrobienia czegoś tak ohydneho! Ślub z tym człowiekiem? To oburzające! To poniżające!

Wiedziała jednak, że politycy wcale o to nie dbają, że dla nich liczą się przede wszystkim interesy kraju. Dla Leocji najważniejsza była teraz sukcesja. Jeśli nie będzie ciągłości w

rodzinie królewskiej, tak mały kraj może mieć kłopoty z utrzymaniem niezawisłości.

- Nie mogę - mówiła sama do siebie - nie mogę tego zrobić. Znacznie łatwiej będzie umrzeć.

Spojrzała w dół wodospadu i zdawało jej się, że spadająca woda przyciąga ją do siebie. Ostatnie promienie słońca sprawiały, że woda nabrała koloru złota, a potem zmieniała się w purpurę, jakby dolano do niej krew.

Zdawała sobie sprawę, że zostanie pochowana z honorami i bardzo uroczyście. Czuła też, że Rudolf będzie jedynym człowiekiem, który zrozumie, dlaczego musiała zginąć. Im szybciej umrę, tym lepiej - postanowiła. Obawiała się trochę, że w ostatniej chwili będzie się wzbraniała przed tym, co przecież musiała zrobić, albo, co gorsza, że ktoś ją tu znajdzie i zabierze z powrotem do pałacu. Kiedy zagłębiła się w rozmyślaniach o tym, co by się stało, gdyby wróciła, nagle wpadła w panikę. Nie mogła przecież tak po prostu tam wrócić i zostać żoną tego człowieka. Ten pijak tylko formalnie nie był mężem kobiety, która miała z nim dzieci i najwyraźniej bardzo go kochała.

Wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie o pocałunku. Poczowała znów jego wąsy na skórze, ramiona oplatające ją z całej siły. Jakże niechlujnie wyglądał w tej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem! Wszystko, co się jej niedawno przytrafiło, było tak straszne, tak bardzo poniżające, że nie mogła spokojnie o tym myśleć.

- Muszę jak najszybciej umrzeć - szepnęła sama do siebie - bo jeśli mnie tu złapią i zaprowadzą do pałacu, nigdy nie uda mi się już uciec, a wtedy zostanę żoną tego człowieka, choć oboje nie chcemy ślubu.

Wstała i zrobiła kilka kroków, zbliżając się do wodospadu. Oceniała, że gdyby rzuciła się w wir, prawie natychmiast siłą spadającej wody pociągnęłaby ją w dół i rozbiła na skałach.



Nawet gdyby jakimś cudem udało jej się przeżyć upadek, to na pewno byłaby nieprzytomna i po chwili utonąłaby w jeziorze. Prawie nic by nie czuła. Wszystko wydawało się takie łatwe i proste. Wiedziała też, że jeśli istnieje jakieś życie po śmierci, ojciec będzie na nią czekał po drugiej stronie i na pewno jego właśnie ujrzy pierwszego, kiedy będzie już po wszystkim. Przynajmniej nie będzie sama.

- Pomóż mi, tato... pomóż mi... - szepnęła. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że widzi ojca, który uśmiecha się do niej tak samo, jak robił to, kiedy była dzieckiem.

Wzięła głęboki oddech, wyciągnęła przed siebie ręce, jakby chciała bronić twarz przed uderzeniem o skały, a potem krzyknęła głośno, przestraszywszy się, bo ktoś silnym ruchem ściągnął ją z krawędzi i nie pozwolił skoczyć.

Była straszliwie przerażona i ledwie mogła oddychać, lecz silne ramiona objęły ją mocno i usłyszała głęboki męski głos.

- Ukochana moja, jak mogłaś nawet próbować zrobić coś tak strasznego? Jak mogłaś chcieć mnie zostawić samego?

Jeszcze nie była w stanie złapać tchu.

Po chwili usta Rudolfa spoczęły na jej wargach i całowały ją namiętnie, z całych sił, a ona czuła się tak, jakby cały świat eksplodował, jakby ogarnęła go czysta jasność. Rudolf ją całował. Nie mogła w to uwierzyć. Naprawdę ją całował, pożądlivie, namiętnie, bez skrupułów i obaw. Myślała jedynie o tym, że należy do niego i do nikogo więcej. Była tylko jego, a on był jej.

Zdawało jej się, że minęła cała wieczność. Rudolf uniósł głowę.

- Kocham cię, o Boże, jak ja cię kocham - powiedział.

Nim słowa te dotarły w pełni do świadomości Zoriny, on znów ją całował, tyle że nie tak gwałtownie, lecz czule, delikatnie. Czuła się tak, jakby z pomocą pocałunku zabierał jej serce i duszę, bo miała wrażenie, że łączą się z nim w jedną

całość. Przyłgnęła do niego i teraz nawet jej ciało skłaniało się ku niemu. Byli sobie przeznaczeni, byli dwiema połowami doskonałej całości.

Przerwał zdyszany i spojrzał na nią, a ona krzyknęła z rozpaczą i żalem.

- Nie mogę... nie wrócę tam... nie mogę... nie potrafię... już nigdy. Proszę... pozwól mi umrzeć.

- Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci umrzeć?

- Nie... nie rozumiesz... nie możesz zrozumieć... co się stało.

- Rozumiem, kochanie. Rozumiem, że nie możesz zrobić tego, czego wszyscy od ciebie oczekują.

- Więc wiedziałeś o wszystkim? - zapytała z powątpiewaniem i zdziwieniem. Milczał. - Wiedziałeś... wiedziałeś... że on... że taki jest... że ma dzieci... z tą kobietą. Jak więc mogłeś... prosić mnie... żebym za niego... wyszła?

Głos jej się łamał z rozpaczą i ukryła twarz w jego ramionach. Przytulił ją do siebie.

- Wszyscy parlamentarzyści są przekonani, że ten kraj potrzebuje angielskiej królowej - odparł. Dotknął ustami jej czoła, a potem mówił dalej: - Skąd miałem wiedzieć, że ta małeńka, śliczna bogini, którą spotkałem niespodziewanie w pałacu i zakochałem się od pierwszego wejrzenia, zostanie przeznaczona na żonę dla mego ojca?

- Nie mogę... nie wrócę już tam - mruknęła Zorina, jakby jakiegokolwiek uwagi na ten temat były jeszcze potrzebne.

- Wiem, ukochana - odparł spokojnie. - Zabieram cię stąd. Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Gdzie... gdzie mnie zabierasz? Popatrzył na nią, jak gdyby widział ją po raz pierwszy i próbował zapamiętać na zawsze jej piękne rysy.

- Masz dość odwagi, moja jedyna, żeby znieść konsekwencje skandalu, jaki wybuchnie w obu naszych

krajach i spowoduje, że żadne z nas nie będzie mogło już wrócić do swojej ojczyzny? - zapytał.

- Tak, kochany... zrobię wszystko... o co mnie poprosisz... bylebym tylko mogła... być z tobą.

Rudolf uśmiechnął się, a w jego oczach ujrzała czułość.

- W takim razie, najmilsza, nie mamy już więcej zmartwień. Im szybciej się stąd oddalimy, tym lepiej.

Przyciągnął ją do siebie i objął, a potem złożył na jej ustach pocałunek czułości, oddania i miłości. Zorina nie za bardzo wiedziała, co się dzieje, co za chwilę się z nią stanie, lecz to wszystko nie miało znaczenia. Nic nie miało już znaczenia, bo przecież była znów z Rudolfem, a on nie zamierzał odprowadzać jej z powrotem do pałacu.

Przeszli kawałek dalej wąską ścieżką wśród wysokich drzew, tą samą, którą Zorina przysła nad wodospad. Nieopodal koń Rudolfa pasł się spokojnie na zielonej trawie,

- Kiedy wróciłem do pałacu - mówił Rudolf - spotkałem jednego z sekretarzy króla. To mój dobry przyjaciel. Znamy się od wielu lat. Powiedział mi, że niedawno lokaj króla za pozwoleniem sekretarza zaprowadził cię do mego ojca, gdyż Jego Królewska Mość zażądał natychmiastowego widzenia się z tobą.

- To prawda... posłał po mnie - przytaknęła Zorina.

- Przybyłem kilka minut po twoim wyjściu. Mój ojciec dopiero co odzyskał przytomność po upadku i dowiedziałem się, co się wydarzyło przed chwilą w jego pokoju. - Rudolf zaczął mówić ostrym tonem. Zorina wiedziała, że to wydarzenie wzbudzało jego ogromną złość. - Poszedłem do twego pokoju, żeby cię odnaleźć - ciągnął - a Hildegarda powiedziała mi, że ciebie tam nie ma. Poinformowała mnie również, że zostawiłaś otwartą szafę, w której brakowało twojej peleryny.

- Odgadłeś więc... że uciekłam? Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Sądzę, kochana moja - powiedział, pomagając jej wsiąść na konia - że jeśli chodzi o ciebie, moja intuicja nigdy mnie nie zawodzi. Najbardziej się obawiałem, że po tak silnych przeżyciach przyjdiesz właśnie tutaj i będziesz chciała się zabić.

- Miałam zamiar to zrobić.

- Zrozumiałem to od razu, kiedy ujrzałem cię nad przepaścią. Dziękowałem Bogu, że zdążyłem na czas.

Rudolf wsiadł na konia za Zoriną. Lewą ręką objął mocno dziewczynę, a prawą trzymał wodze. Po chwili ruszyli wąską dróżką, prowadzącą przez strome wzgórze. Choć było dość wysoko, jazda pomiędzy drzewami nie była taka trudna. Kiedy zaś znaleźli się już w dolince, poruszali się znacznie szybciej. Słońce całkiem zaszło. Na niebie widać było tylko nikłą poświatę i chłopi dawno zeszli z pól. W maleńkich chatkach, które mijali po drodze, zaczynały rozbłyskiwać światła. Zorina miała wrażenie, że zasnęła i to wszystko tylko jej się śni. Mimo to czuła, że nawet w tym śnie jest wciąż bardzo blisko Rudolfa. Takiego uczucia nie miała od dawna. Tęskniła za tym poczuciem bezpieczeństwa, które dawał jej ukochany mężczyzna. Przy nim czuła się lekka, jakby chodziła w chmurach i nic już nie miało znaczenia.

- Kocham cię, moja najdroższa, i cokolwiek by się działo, jakiegokolwiek kłody rzuci nam pod nogi życie, pokonamy je, jeśli będziemy razem. Będziemy bardzo szczęśliwi, zobaczysz - usłyszała słowa, które mogły być odpowiedzią na jej wątpliwości.

- Ja również cię kocham. To takie wszechogarniające uczucie - szepnęła. - To dlatego znacznie łatwiej byłoby mi umrzeć szybko, niż żyć choćby jeden dzień bez ciebie.

Rudolf pochylił się i dotknął ustami jej głowy. Znowu poczuła się tak, jak gdyby poraził ją piorun, a błyskawica rozświetliła jej ciało. Takie uczucie, niezwykle intensywne, nagłe i niespodziewane ogarniało ją za każdym razem, gdy jej dotykał. Szczęśliwa, oparła głowę na jego ramieniu i dziękowała w duchu Bogu, że znowu mogła być z ukochanym mężczyzną.

Jechali dość długo prostą, wąską drogą, by po jakimś czasie skręcić i przedzierać się przez gęsty las, omijając stare drzewa, błędząc wśród gęstych krzewów.

- Gdzie jedziemy? - zapytała trochę zaniepokojona Zorina.

- Jedziemy wziąć ślub. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Już... właśnie teraz?

- Musimy to zrobić teraz. Jeśli zostaniesz moją żoną jeszcze dziś, nikt już nie będzie na ten temat dyskutował, próbował nas przekonać lub do czegoś zmusić. Jeśli będziesz moja, nikt już nie będzie mógł mi ciebie odebrać.

- Och... Rudolfie...

W oczach Zoriny pojawiły się łzy. Wiedziała, że musi go jeszcze o coś zapytać.

- Jesteś... tego pewien? Jesteś całkowicie pewien, że potrafisz ponieść wszelkie konsekwencje skandalu, a przede wszystkim wygnania z twojego własnego kraju? - Przerwała na chwilę niepewnie. - Ja nie jestem kimś ważnym. Nikt się mną nie interesował, dopóki królowa Wiktorja nie kazała mi... poślubić twojego... ojca. Ty... ty to co innego. Jesteś ważną osobistością... w Leocji.

- Nic nie jest tak ważne, jak to, żebyś była ze mną - odparł Rudolf bardzo stanowczym tonem.

- A jeśli... przypuścimy jedynie... będziesz kiedyś żałował, że się ze mną ożeniłeś - zasugerowała cichutko.

- Miłość do ciebie to najdoskonalsze, najprostsze i najczystsze uczucie, jakie kiedykolwiek mi się przytrafiło. Niczego nie będę żałować.

- Lecz później... wszystko może się zmienić.

- Nic się nie zmieni - odpowiedział bez zastanowienia. - Pragniemy siebie nawzajem i potrzebujemy. Nie potrafimy bez siebie żyć. Możemy być szczęśliwi tylko wtedy, kiedy jesteśmy razem. Oboje o tym wiemy, ale ja do tej pory nie mogłem tego w pełni zrozumieć.

Kiedy Rudolf skończył mówić, zatrzymał konia. Zorina zauważyła wtedy przed sobą niewielki budynek. Ponieważ był zbudowany z drewnianych bali, pomyślała, że to jakaś leśna chata, ale po chwili dojrzała na drzwiach krzyż. Zrozumiała, że to kościółek.

Rudolf zsiadł z konia i spojrzał na nią, a potem uśmiechnął się, widząc zaskoczenie swej oblubienicy.

- Najdroższa, spotkamy się tu z człowiekiem, który zawsze był mi serdecznym przyjacielem. Zawsze podziwiałem go najbardziej ze wszystkich osób, jakie znam.

Zostawił konia na łączce, wziął Zorinę za rękę i poprowadził do drewnianych stopni kościoła. Weszli do środka. Drzwi były otwarte, więc Zorina widziała jego wnętrze, nim znalazła się w świątyni. To był najdziwniejszy dom boży, jaki w życiu widziała. Ławki, kolumny, ołtarz... wszystko, co znajdowało się w środku, było wykonane z drewna, rzeźbionego i malowanego na modłę bałkańską przez bardzo zdolnych artystów.

Rudolf pociągnął ją za sobą do środka. Przed ołtarzem zobaczyła człowieka o siwych włosach, odzianego w szatę mnicha. Modlił się.

Oboje stanęli tuż za klęczącym mnichem. Po chwili, jakby dopiero zdał sobie sprawę, że ktoś wszedł do kościoła, przeżegnał się i wstał.

Rudolf wypuścił rękę Zoriny, zrobił krok przed siebie i ukląkł przed siwowłosym duchownym. Ten położył dłoń na głowie księcia i powiedział łagodnie:

- Dobrze cię znów widzieć, drogi synu.

- Tęskniłem za tobą, ojcze - rzekł Rudolf. - A teraz bardzo potrzebuję twojej pomocy. - Wstał i odwrócił się do Zoriny. - Chcę cię prosić, ojcze, żebyś udzielił ślubu mnie i kobiecie, którą kocham, którą sam Bóg przeznaczył mi na żonę.

Wyciągnął dłoń i przyciągnął Zorinę lekko do siebie, jakby miał ją zaprezentować zakonnikowi. Ten spojrzał na nią tak, że mogło się wydawać, iż w jednej chwili chciał wejrzeć w jej duszę.

- Nic nie sprawi mi większej radości niż połączenie was świętym węzłem małżeńskim w obliczu samego Boga - odparł.

- Wiedziałem, że to właśnie powiesz, ojcze - ucieszył się z całego serca Rudolf.

Zakonnik podszedł do bocznego ołtarza i włożył odświętny, bogato haftowany ornat, przeznaczony do udzielania ślubów. Rudolf w tym czasie rozwiązał sznurki peleryny, którą miała na sobie Zorina. Zdjął z niej okrycie i położył na rzeźbionej ławce. Potem zsunął jej z głowy szyfonowy szal, ale nie odłożył go na bok. Zarzucił luźno na głowę i ramiona dziewczyny, tak by tworzył ślubny welon. Księżniczka miała na sobie białą suknię wieczorową, więc jej strój nie pozostawiał nic do życzenia. Po chwili przed zakonnikiem stanęła przepiękna panna młoda w śnieżnobiałej sukni i welonie.

Duchowny w zakonnej szacie ubrał się już w ornat, a na głowę nałożył kardynalską czapkę. Zorina zaniemówiła z wrażenia.

Kardynał nie czytał z książeczki do nabożeństwa. Znał na pamięć słowa ceremonii ślubnej po łacinie i zaczął je

wypowiadać śpiewnym, dźwięcznym głosem. Kościół jakby nagle wypełniły głosy setek aniołów. Rudolf trzymał ją za rękę, a Zorina była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Tak długo przecież czekała na tę chwilę. Taka miłość, jaka łączyła ich dwoje, musiała pochodzić od samego Boga. Zorina czuła więc, że postępują słusznie. Miała nadzieję, że uczyni go szczęśliwym, aby nigdy nie żałował swojej decyzji i nie wyrzucał jej, że tak wiele poświęci dla ich miłości.

Modliła się też o to, by Leocja nie ucierpiała zbyt wiele z powodu ich decyzji i by znaleziono odpowiednią królową na jej miejsce. Kiedy kardynał ich pobłogosławił, była już pewna, choć z ziemskiego punktu widzenia to, co robili, mogło wydawać się złe, że w oczach Boga na pewno postąpili właściwie. Ksiądz położył dłonie na ich głowach, a Zorina przez chwilę czuła, jak przez jej ciało przechodzi jasny promień, który łączy ją z Rudolfem.

Tymczasem ksiądz odwrócił się i ukląkł przed ołtarzem, Zorina i Rudolf zorientowali się, że wrócił do modlitwy, którą przerwał w chwili ich przyjazdu do kościoła. Spojrzeli na siebie uszczęśliwieni. Rudolf pomyślał, że nigdy nie widział osoby tak szczęśliwej, radosnej i oszałamiająco pięknej jak jego żona. Pomógł jej wstać i wyszli z kościoła, trzymając się za ręce. Dopiero kiedy jechali przez las, przytuleni do siebie i szczęśliwi, Zorina szepnęła cicho:

- Tak właśnie pragnęłam wyjść za mąż. O tym właśnie marzyłam.

- Wiedziałem, że taki ślub ci się spodoba - odparł Rudolf.  
- Ojciec Augustyn był kardynałem, wielkim księciem kościoła, nim postanowił zrezygnować z piastowanych funkcji i odnaleźć własną drogę do Boga wśród dzikiej przyrody, zwierząt i ptaków, które przychodzą tu do mego umie, kiedy są głodne lub ranne.

- Jakie to wspaniałe! - westchnęła Zorina.



- Tylko kilka uprzywilejowanych osób, takich jak ja, może się zaliczać do grona jego przyjaciół - dodał Rudolf.

- Czułam to w nim... miałam wrażenie... że sam Bóg nas pobłogosławił.

- Ja też to poczułem - powiedział Rudolf. - Myślmy tak samo, czujemy tak samo. Jesteśmy do siebie bardzo podobni. A teraz, kochana moja, jesteśmy jedną osobą.

Ucałował jej usta tak delikatnie, jakby świętość tego związku, który przed chwilą zawarli, uczyniła ich zjawami anielskimi, a nie zwykłymi ludźmi. Potem jechali długo w zupełnej ciszy, aż nagle Zorina przerwała ją.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Do pewnego sekretnego miejsca - odparł Rudolf. - To chata, która należy do mego przyjaciela. On wyjechał do Grecji. Czasem pozwala mi mieszkać w swojej wiejskiej posiadłości, kiedy potrzebuję побыć sam. Doskonałe miejsce na nasz miodowy miesiąc.

- Każde miejsce byłoby doskonałe, bylebym była z tobą - szepnęła Zorina.

Jechali dalej, a ona czuła, jak bije mu serce. W połowie drogi w kierunku gór zatrzymali się w niewielkim drewnianym domu, do którego Rudolf, jak jej powiedział, często przybywał, żeby побыć w samotności i uciec na jakiś czas od towarzystwa ojca i nieznośnej szwagierki.

- Doskonale cię rozumiem - stwierdziła Zorina, a Rudolf uśmiechnął się przyjaźnie.

- Nie powinnaś już myśleć o przeszłości. Teraz musimy się zająć naszą przyszłością. To tutaj, moja piękna, cudowna, wspaniała żono, zaczniemy nowy rozdział naszego życia, które na pewno okaże się bardzo ciekawe i szczęśliwe.

Zorina odwróciła się w kierunku doliny. Widok z tego miejsca był zupełnie inny niż od strony pałacu. Wszędzie widać było ośnieżone górskie szczyty, które przybierały różne

kszałty, i krętą rzekę wijącą się wśród różnokolorowych pól. W górach jaśniała jeszcze poświata zachodzącego słońca, a na niebie, tuż nad ich głowami, pojawiły się już pierwsze gwiazdy.

Rudolf zabrał się do rozpalania ognia w kominku. Po chwili wesoło trzaskały płomienie. Tuż przed kominkiem na podłodze leżały skóry wilków i niedźwiedzi upolowanych w pobliskim lesie. Na ścianach wisiały poroża jeleni i kilka bardzo ciekawych pejzaży przedstawiających góry. Nieopodal stała kanapa i kilka foteli, a za nimi stół z polerowanego drewna, na którym ustawione były gliniane talerze i kubki wykonane najprawdopodobniej przez miejscowych garncarzy. Wszystko to wydawało się przytulne i wesołe.

Po obejrzeniu salonu Rudolf zaprowadził Zorinę do sypialni. Salon wydał jej się ładny i bardzo oryginalny, ale sypialnia była po prostu cudowna.

Ktoś wyrzeźbił na wezgielciu łóżka kwiaty, które można było spotkać w dolinie, a potem pomalował je, nadając wszystkim naturalne barwy. Dziewczyna westchnęła z zachwytu. Ściany były białe i zawieszono na nich kremowe owcze skóry. Aksamitne zasłony na oknach przypominały błękitne niebo nad Leocją.

Sypialnia była bardzo piękna. Zorina pomyślała, że wygląda, jakby ktoś udekorował ją z myślą o niej. Nie mogła się napatrzeć na wszystkie wspaniałe rzeźbione drobiazgi, misternie pomalowane na różne kolory. Czuła się tu bardzo dobrze, jak u siebie.

Rudolf odezwał się nagle.

- Zawsze kiedy tu nocowałem, czułem się bardzo samotny. Teraz już wiem dlaczego. Przez cały ten czas brakowało mi ciebie.

- Och, mój kochany. Już jestem z tobą.

- Sądzisz, że o tym nie wiem? - zapytał.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował pożądliwie, gwałtownie i zaborczo, tak jak robił to nad urwiskiem przy wodospadzie. Miała wrażenie, że chce ją posiąść, ale jednocześnie tulić i głaskać. Potem jednak nie bez wysiłku oderwał się od niej.

- Zanim będę się z tobą kochał tak, jak tego pragnę, muszę ci dać coś do jedzenia. Dziś wieczorem będziemy musieli się zadowolić szybką, skromną przekąską, ale jutro zadbam o to, by nas odpowiednio nakarmiono.

Zorina zaśmiała się, bo zapomniała o głodzie. Kiedy była z nim, nic innego się nie liczyło, nawet jedzenie. Byli tak szczęśliwi, że mogliby żyć bez jedła i jak greccy bogowie raczyć się tylko ambrozją. Gdy po pewnym czasie wspominała ten wieczór, przypominała sobie, co wtedy jedli. Były to herbatniki z miodem i świeżą pachnącą kawą. Cokolwiek by to zresztą było, smakowałyby cudownie, bo był z nią jej ukochany Rudolf i mogła patrzeć w jego oczy i słuchać jego przepięknego głosu. Jej usta czekały już niecierpliwie na jego pocałunki.

Po kolacji Rudolf przygotował jej miskę z wodą, by mogła się umyć, i wyszedł na zewnątrz po drewno do kominka w sypialni, by rozpalić tam ogień. Po jego wyjściu Zorina się rozebrała, umyła i wskoczyła do łóżka onieśmielona, bo miała na sobie tylko bieliznę. Rudolf wrócił, położył drewno na podłodze obok kominka i spojrzał na nią. Siedziała na łóżku oświetlona światłem świecy zapalanej na nocnym stoliku. Kolorowe kwiaty zdobiące wezglowie zdawały się spadać na jej nagie ramiona. Wyglądała jak zwiewna rusalka, zjawa z kwiecistych łąk albo jak duch z mroźnych szczytów górskich, który wraz z wiosną spłynął do doliny.

- Wiesz, że cię kocham - rzekł głębokim, czułym głosem.

- Ja również cię kocham.

Czuła głośnie bicie serca, patrząc, jak Rudolf podchodzi do łóżka i siada na jego brzegu. Czekwała na to niecierpliwie. Ujął jej dłonie w swoje i kiedy poczuł, jak drży, zapytał:

- Boisz się, ukochana?

- Ciebie? Jak mogłabym bać się ciebie? Ty jeden na tym świecie oznaczasz dla mnie bezpieczeństwo, szczęście i spokój. - W jej głosie usłyszał namiętność, ale później dodała trochę nieśmiało: - Boję się tylko jednego.

- Czego, kochanie?

- Boję się najbardziej... że będziesz... rozczarowany... mną... i... może wyda ci się... że jestem nudna... nieciekawa... że brak mi doświadczenia... boję się, że przez to... będziesz chciał ode mnie uciec.

- Naprawdę sądzisz, że kiedykolwiek będę żałował tego, co zrobiliśmy, czy kiedykolwiek zrobimy?

Pochylił się, zgasił świecę stojącą przy łóżku i odsunął zasłony. Za oknem przyciągało wzrok czyste niebo, na którym gwiazdy lśniły jak drogocenne diamenty, a były ich miliony. Potem rozpalil w kominku ogień, który lekko oświetlał pokój. Zorina cały czas czekała niecierpliwie, z narastającym w jej ciele uczuciem, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Po krótkiej chwili Rudolf znów był przy niej, na brzegu łóżka. Położył się obok, a ona czuła, jak rośnie w niej namiętność. Kiedy ją przytulił, poczuła silne, twarde ciało mężczyzny, a gdy objął ją mocno i pocałował, pomyślała, że to niemożliwe... niemożliwe, by przeżywać coś tak niebiańskiego, znajdując się wciąż na ziemi. Jej ukochany całował jej szyję, pieścił całe ciało, dotykał jej piersi, ona zaś nie posiadała się ze zdumienia i szczęścia, że można z kimś dzielić tak cudowne doznania. Miała wrażenie, że wraz z nim wzniosła się na ośnieżone szczyty leocjańskich gór, a potem jeszcze wyżej, wprost do słońca.

Kiedy uczynił ją swoją, kiedy stała się częścią jego, a on częścią jej, Zorina wiedziała już na pewno, że ich uczucie jest fragmentem bożego planu, że to właśnie Bóg złączył ich na całą wieczność za pomocą tej wspaniałej, wyjątkowej miłości.

## Rozdział 7

Śniło jej się, że Rudolf ją całuje, kiedy jednak otworzyła oczy i zaczęła wracać do rzeczywistości, zorientowała się, że to wszystko dzieje się naprawdę. Jej ukochany siedział na brzegu rzeźbionego łóżka. Przez okno wpadały jasne promienie porannego słońca, które sprawiały swym blaskiem, że jej mąż promieniał cały w złotej poświacie.

- Wyglądasz dziś przepięknie, moja najdroższa.  
- Kocham cię... tak cię kocham - szepnęła.  
- Ja też cię kocham - odparł Rudolf. - Pewien jestem, że teraz już porządnie zgłodniałaś. Właśnie przyniosłem dla nas śniadanie.

Zauważyła, że Rudolf jest ubrany, ale nie ma na sobie fraka. Ostatnim mężczyzną, którego Zorina widziała w samej koszuli, był jego ojciec, król Leocji. Pospiesznie odsunęła od siebie tę myśl, a potem objęła Rudolfa za szyję i przyciągnęła dłońmi jego głowę do siebie. Była taka szczęśliwa.

- Wczoraj w nocy... to wszystko... było takie cudowne... takie cudowne - szeptała mu do ucha.

- Bałem się, że będzie cię bolało albo że cię przestraszę, kochanie.

- Nie, czułam się... jakbyśmy oboje byli wysoko w chmurach... wśród górskich szczytów.

Pocałował ją delikatnie, jak coś cennego i bardzo kruchego.

- Pójdę przygotować dla ciebie jajecznicę, a potem będziemy mieli dość czasu, żeby porozmawiać o nas.

Zorina się przestraszyła.

- To ja powinnam gotować - zawołała.

- Podejrzewam, że jestem znacznie lepszym kucharzem niż ty, kochanie - powiedział z uśmiechem i wyszedł z sypialni.

Zorina wyskoczyła z łóżka, umyła się szybko w tak zimnej wodzie, że wydawało się, iż jeszcze przed chwilą była bryłą lodu. Potem włożyła suknię. Dopiero teraz przypomniała sobie, że ta suknia, peleryna i szal są jej jedynym strojem. Zastanawiała się, jak zdobędzie inne stroje, bo przecież bez nich nie mogła się obejść, ale przyszło jej do głowy, że kiedy jest z Rudolfem, nie powinna się o nic martwić. Wystarczyło, że są razem, jeśli nawet ma tylko jedną suknię.

Kiedy weszła do salonu, zobaczyła nakryty stół. Kolorowe talerze i kubki już czekały. Rudolf właśnie wchodził z patelnią pełną pachnącej jajecznicy.

- Powiedziałam ci przecież, że mogę to zrobić - zaprotestowała Zorina. - Jestem pewna, że księciu nie wypada... robić śniadania.

Zorina żartowała, ale Rudolf odpowiedział bardzo poważnym tonem.

- Nie jestem już księciem ani pretendentem do tronu Leocji. Teraz jestem jedynie Rudolfem. Prawdopodobnie, kochanie, będziemy musieli przybrać jakieś zwyczajne nazwisko, żeby nikt nie pytał nas o pochodzenie.

Przez krótką chwilę Zorina żałowała, że Rudolf nie jest już księciem. Wyglądał tak szlachetnie, że zawsze powinien nim być.

- Wszystko jest nieważne... liczy się tylko to, że będziemy już zawsze razem - odpowiedziała spokojnie.

- To właśnie miałem nadzieję od ciebie usłyszeć.

Postawił patelnię z jajecznicą i poszedł do kuchni po kawę. Po chwili wrócił z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy i jeszcze ciepłym, przed chwilą upieczonym chlebem. Potem przyniósł spodek ze złotym, świeżutkim masłem i, ku radości Zoriny, koszyk świeżych owoców różnego rodzaju.

- Skąd to się wszystko wzięło? - zapytała. - Może ty po prostu potrafisz czarować?

- Kobieta, która zajmuje się domem mego przyjaciela, mieszka niedaleko stąd. Idzie się do niej ścieżką w stronę gór - odparł Rudolf. - Była trochę zła, że nie daliśmy jej wcześniej znać, że przyjeżdżamy. - Przerwał na chwilę, a potem dodał czule: - Wczoraj było nam tak cudownie, że wolałem, byśmy zostali zupełnie sami. Nie chciałem, żeby tu przychodziła.

- Mnie też było wspaniale. Cieszę się, że byliśmy tylko we dwoje.

Zorina usiadła przy stole, rozejrzała się dookoła i pomyślała, że nic bardziej wspaniałego nie mogło jej w życiu spotkać. Była teraz w tym maleńkim domu tylko z Rudolfem. Wszystko dookoła wydawało się znacznie piękniejsze, lepsze, cenniejsze niż to, co widziała w pałacu.

A Rudolf kolejny raz przewidział jej myśli.

- To wszystko jest bardzo urocze, kochanie, i jestem tu bardzo szczęśliwy, ale niedługo będziemy musieli postanowić, dokąd się udamy i gdzie będziemy mieszkali.

- Mam wyrzuty sumienia... w związku... z mamą - powiedziała cicho Zorina.

- Jak tylko opuścimy granice Leocji, możesz do niej napisać i przekazać, że jesteśmy cali, zdrowi i bardzo szczęśliwi. - Spojrzał na nią z miłością. - Jestem święcie przekonany, że kiedy twoja matka się dowie, iż oboje nagle zniknęliśmy, będzie wiedziała, że udałem się na poszukiwanie ciebie.

- Mam nadzieję... że tak właśnie pomyśli.

Wtem, jakby uświadomiła sobie, jak to będzie odebrane przez obcych, zapytała wystraszona:

- Jeśli nas ktoś tu znajdzie... to nas aresztują?

Rudolf uczynił gest, który niewiele jej powiedział.

- Jeżeli mój ojciec poczuje się urażony twoim zachowaniem i ucieczką nas obojga i akurat będzie w złym



nastroju, może chcieć się na nas zemścić, ale nie sądzę, by był na tyle trzeźwy, żeby sobie tym wszystkim zawracać głowę.

- Więc kogo właściwie powinniśmy się obawiać? - zapytała Zorina.

- Tak naprawdę, to nie wiem - odparł szczerze. - Najbardziej na ożenek mego ojca z angielską księżniczką nalegał premier. Członkowie parlamentu byli zdaje się raczej przeciwni.

- Na pewno wszyscy wiedzieli... o tej... o jego życiu osobistym - powiedziała z wahaniem Zorina.

- Oczywiście, że wiedzieli o Marii i jej dzieciach - odparł Rudolf - lecz dla nich takie sprawy nie mają znaczenia. Oni nie dbają o uczucia.

Kiedy Rudolf mówił o tym wszystkim tak szczerze, otwarcie i bez zahamowań, poczuła, że zaczyna z mniejszym wstrętem myśleć o jego ojcu. Była dość rozsądną osobą i wiedziała, że jej pierwsza reakcja i późniejsza panika i szok były spowodowane nieświadomością. Nie sądziła, by jakikolwiek dżentelmen, a już na pewno nie król, mógł żyć w takim związku. Gdy po tych przykrych wydarzeniach poznała prawdę, była zupełnie zaskoczona.

Rudolf obserwował ją. Przypuszczalnie zastanawiał się, co ją trapi.

- Zdaje się - powiedziała drżącym głosem - że byłam głupia. Powinnam się wstydzić, że tak dziecinnie się zachowałam. Przecież właściwie nic strasznego się nie stało, a ja wpadłam w panikę.

Ujął jej dłoń i ucałował.

- Kocham w tobie to, moja najdroższa, że jesteś taka niewinna i nieświadoma brudów tego świata. Nie powinnaś być jednak pod żadnym pozorem próbować odebrać sobie życia. To straszny grzech. - Przez chwilę patrzył na nią z niepokojem. - Mimo wszystko to właśnie ten gest rozpaczy

pozwoili nam obojgu ušwiadomić sobie, iŝ nie możemy juŝ udawać, ŝe po prostu nie potrafimy bez siebie ŝyć.

Mówił tak przekonywajaco, ŝe Zorina zakrzyknęła podekscytowana:

- To prawda! Nie potrafię bez ciebie ŝyć! Jeŝli mi ciebie... zabiorą... przysięgam, ŝe się zabiję. Nie będę mogła dłuŝej ŝyć!

Wstał i wziął ją w ramiona. Całował ją poŝądliwie, zaborczo i namiętnie. Zorina czuła gdzieś w głębi duszy, iŝ w tym pocałunku jest niepokój i strach, ŝe kiedykolwiek mógłby ją utracić.

Duŝo później, kiedy słońce było juŝ wysoko na niebie, a na dworze zrobiło się naprawdę goraco, Rudolf pocałował swoją młodą ŝonę w szyję.

- Teraz juŝ koniecznie musimy wstać i złapać coŝ na obiad. Zrobiło się naprawdę późno - ošwiadczył. Spojrzała na niego zdziwiona, a on wyjaśnił: - Często zdarzało mi się, kiedy bywałem tu wcześniej, ŝe chodziłem na ryby. Pstrągi w pobliskim strumieniu są wyšmienite, zapewniam cię.

Zorina rozešmiała się ze ŝczęšcia.

- Ciagle myšlisz o jedzeniu - przekomarzała się z nim - a ja chciałabym zostać na zawsze w tym wspaniałym, przytulnym pokoju i myśleć tylko o miłosci.

- Naprawdę sądzisz, ŝe ja potrafiłbym myśleć o czymkolwiek innym, najdroŝsza? - zapytał głębokim, poŝądliwym głosem. Ucałował jej nagie ramię i dotknął pasma rdzawych włosów, które spadły na poduszkę obok niego.

- Wyrzuciłeś gdzieś moje spinki, więc nie będę miała czym upiąć sobie fryzury. Będę musiała chodzić z rozpuszczonymi włosami - powiedziała, udajac gniew. - Poza tym powinienes wiedzieć, ŝe mam tylko jedną suknie. W co się ubiorę?

Suknia leżała teraz na podłodze dokładnie tam, gdzie Rudolf zdjął ją z żony. W szale namiętności porozrzucał jej odzienie i spinki do włosów.

- Muszę więc znaleźć dla ciebie jakieś ubranie - zgodził się Rudolf - ale to nie będzie łatwe - uprzedził. - Pani Toger dostarcza nam świeże jajka, chleb, masło i wszystko, czego będziemy potrzebowali, lecz ubrań nie może ci pożyczyć. Jest bowiem niska i strasznie gruba!

Przez jedną chwilę Zorina wspomniała z żalem suknie, które wisiały w szafie w pałacu. Uszyto je specjalnie dla niej na polecenie królowej Wiktorii, której zależało, by godnie ją reprezentowała. Dziewczyna jednak pragnęła je mieć tylko dlatego, że chciała się podobać Rudolfowi. Gdyby nie on, żadna z tych sukien w ogóle by ją nie interesowała.

- Najbardziej podobasz mi się taka - powiedział, dotykając jej miękkiej, jasnej skóry.

- Ale kiedy słońce zajdzie, będzie mi trochę zimno - zaśmiała się.

- Nie, jeśli będziesz w moich ramionach. Wtedy chłód ci nie grozi - odparł tajemniczo i pocałował ją.

Całował jej piersi, a Zorinę znów ogarnęło to cudowne uczucie, którego doświadczała, czując jego usta, błędzące po jej ciele. Każdy jego dotyk wywoływał w niej drżenie. Po niedługiej chwili znów oboje wędrowali coraz wyżej, jakby wzlatywali ku chmurom wśród górskich szczytów, a potem oślepiał ich i pochłaniał całkowicie jasny blask słońca.

\* \* \*

- Złapałeś rybę! - wykrzyknęła podekscytowana Zorina.

Ryba walczyła zawzięcie o życie, napinając linkę na wędce Rudolfa, ale on ciągnął ją na brzeg, aby włożyć do siatki, którą Zorina miała w ręku.

Zorina ułożyła rybę na trawie, a kiedy Rudolf złowił jeszcze trzy pstrągi, wzięli je i poszli do domu, triumfalnie

niosąc przed sobą to, co sami złowili i co będzie ich dzisiejszym obiadem. Zorina dowiedziała się od Rudolfa, że jego przyjaciel Bernard, właściciel chaty, sam zajął się wystrojem wnętrz, które przygotowywał na swój miesiąc miodowy, bo za pół roku miał poślubić dziewczynę, w której się zakochał.

- Dlaczego czekają tak długo? - zapytała Zorina.

- Jej ojciec nalegał na długie narzeczeństwo, w razie gdyby któreś z nich zmieniło zdanie.

- To miejsce tryska miłością. Jestem pewna, że żadne z nich nigdy nie zmieni zdania. Za to ja nie miałam nawet czasu, by się nad tym zastanowić.

- A potrzebowałaś czasu? - zapytał Rudolf. Zorina objęła go czule za szyję.

- Nie rozumiem tylko jednego. Dlaczego tak długo z tym zwlekałeś. Już dawno powinieneś był mnie porwać z pałacu i zabrać tutaj. - Przytuliła policzek do jego twarzy i dodała: - Dla mnie jesteś jak rycerz z baśni o wrózkach i smokach. Jesteś rycerzem, który pokonał smoka i uratował księżniczkę, a potem oboje żyli długo i szczęśliwie.

- Tak właśnie będzie z nami. Czeka nas już tylko szczęście.

Zorina przytuliła się mocniej do niego.

- Powinieneś wiedzieć coś bardzo, bardzo ważnego.

- Co takiego? - zapytał zaniepokojony.

- Jak wiesz, ja nie mam żadnych pieniędzy, a i ty swój majątek będziesz pewnie musiał zostawić w Leocji. Mimo że oboje będziemy od tej chwili bardzo biedni, zapewniam cię, że będę z tobą niezmiernie szczęśliwa i choćby nie wiem co się stało, zostanę z tobą. - Zanim Rudolf zdążył cokolwiek powiedzieć, dodała: - Obojętnie gdzie byśmy zamieszkali, nawet w jaskini albo w namiocie, i gdybym była zmuszona iść do pracy, by zarobić na życie dla siebie, dla ciebie i dla

naszych dzieci, i tak będę codziennie dziękować Bogu, że uczynił mnie twoją żoną, najszcześniejszą kobietą na świecie.

Jej słowa płynęły z głębi serca. Rudolf wiedział, że mówiła szczerze, i wzruszyło go to wyznanie. Pocałował ją delikatnie i czule za to, że była taka cudowna. Pocałunkiem łatwiej mu było wyrazić to, co w tej chwili czuł, bo żadne słowa nie mogły uzewnętrznić jego miłości i wzruszenia.

Rozmawiali i śmiali się podczas obiadu, który okazał się bardzo smaczny. Potem położyli się w cieniu, żeby odpocząć, bo w słońcu było zbyt gorąco. Rozglądali się dookoła i podziwiali piękno roztaczającego się wokół krajobrazu. W dolinie panowała zupełna cisza. Słyszeć było tylko śpiew ptaków i szum strumienia, który spływał po kamieniach nieopodal chaty. Później rozmawiali o wielu rzeczach. Trochę opowiadali o sobie, a Rudolf próbował przybliżyć Zorinie obraz miejsc, które zdołał zwiedzić. Zorina nigdy nie wyjeżdżała z Hampton Court, ale czytając książki, oglądając atlasy, podróżowała w myślach i teraz mogła wraz z Rudolfem wyobrazić sobie te wszystkie miejsca, które on widział na własne oczy. To sprawiało, iż Rudolf uznał ją za najbardziej inteligentną, najbardziej wrażliwą kobietę, jaką kiedykolwiek w życiu spotkał.

- Mam ci tak wiele do pokazania, ukochana moja - rzekł. - Powinnaś zwiedzić świat, ale ani Tadz Mahal, ani piramidy i Akropol nie są choćby w części tak piękne jak ty.

- Tak samo jak żaden z greckich bogów, nawet Apollo, nie mógłby być przystojniejszy od ciebie - odparła Zorina. Rudolf się roześmiał.

- Powinnaś mi to często mówić, bo jestem pewien, że będę bardzo zazdrosnym mężem i jeśli choć raz spojrzysz na innego mężczyznę, uduszę cię albo zbiję na kwaśne jabłko - rzucił, robiąc groźną minę.

- Jeśli zacznę ci powtarzać, jaki jesteś wspaniały, zrobisz się bardzo zadufany w sobie, mój drogi. Lecz i tak ci powiem, że jeśli o mnie chodzi, to na świecie nie istnieje żaden inny mężczyzna godny uwagi. - Zastanowiła się. - Dla mnie zawsze będziesz greckim bogiem albo rycerzem w lśniącej zbroi. Od ciebie zależy to, jak będę o tobie myślała.

Rudolf niechętnie opuścił dom, żeby udać się do pani Toger i przynieść trochę jajek, świeżo upieczony chleb i masło. Kiedy go nie było, Zorina posprzątała dokładnie cały dom, nakryła stół do kolacji i usiadła w fotelu, myśląc, że jest najszczęśliwszą z kobiet i że jeszcze nigdy w życiu nie była taka spokojna. Tak naprawdę nie przypuszczała nawet, że podobne szczęście może w ogóle istnieć. Nie wiedziała też, jak cudowny wydaje się świat, kiedy ktoś jest naprawdę zakochany. Ścieląc łóżko i poprawiając pierzynę zrobioną z gęsiego puchu, wyskubanego pieczołowicie przez wieśniaczki, pomyślała o tym, ile szczęścia i rozkoszy dał jej w tym łóżku Rudolf. Dzięki temu będzie zawsze wiedziała, że nic nigdy nie było i nie będzie ważniejsze od ich miłości. Wierzyła mu, gdy twierdził, iż nie pomyśli z żalem o tym, że zrezygnował z piastowanych funkcji i tytułu księcia, żeby ożenić się z nią. Ona również była księżniczką, ale kiedy obie z matką trafiły do Hampton Court po śmierci ojca, ich tytuł przestał mieć znaczenie, bo opuszczając swój kraj, straciły cały majątek i stały się ubogie. Z Rudolfem było zupełnie inaczej. W pałacu był jego prawdziwy dom. Tam był otaczany szacunkiem i podziwem, a wszyscy wokół liczyli się z jego zdaniem. Tam miał wszystkie swoje ulubione rzeczy i rozrywki. W królewskich stajniach stały jego konie, a służba czekała na każde jego skinienie, pracując w dzień i w nocy niezależnie od tego, czy był akurat w domu, czy nie. Nawet gdy wyjeżdżał za granicę, po powrocie wszystko na niego czekało. Miała wrażenie, że to ktoś inny, a nie ona zadaje głośno pytanie:

- Czy ukochana żona potrafi mu wynagrodzić utratę tego wszystkiego?

Po chwili bezruchu w zamyśleniu zaczęła poprawiać poduszki, na których jeszcze niedawno spoczywały ich głowy, i w myśli odpowiedziała sobie na to pytanie: „Tak”. Miłość, którą darzyli się nawzajem, była uczuciem, które Bóg stworzył po to, by kobieta i mężczyzna mogli być ze sobą szczęśliwi. Wiedziała, że każde z nich dążyło, świadomie lub nieświadomie, do tego, by przebywać razem, by spędzić ze sobą całe życie, ponieważ inaczej żyć już nie mogli. Wielu ludziom nie udało się odnaleźć takiego uczucia, więc jeśli ktoś już wiedział na pewno, że jemu się udało, nie powinien go zmarnować, bo to bezcenny skarb, boży dar, największe błogosławieństwo. Ludzie, którzy zaznali prawdziwej miłości, powinni rzucić się na kolana, dziękując Bogu za obdarzenie ich najcenniejszą rzeczą, którą mogli dostać na tym ziemskim padole, i prosić go, by nigdy ich tego daru nie pozbawiał.

- Kocham cię, mój najdroższy - powiedziała i ucałowała miękką poduszkę, na której Rudolf trzymał głowę, kiedy leżeli w łóżku.

Słyszając jego kroki na ścieżce przed domem, wyjrzała przez okno. Rudolf niósł kosz pełen jedzenia w jednej ręce, a torbę w drugiej. Zorina wybiegła mu na spotkanie, objęła go mocno za szyję i ucałowała, jakby nie było go w chacie co najmniej rok.

- Jesteś nareszcie. Tęskniłam za tobą! - krzyknęła. - Minęły wieki od chwili, kiedy wyszedłeś z domu. Długo nie wracałeś.

- Poczekaj, postawię najpierw jedzenie na stole - powiedział Rudolf. - Będę miał wówczas ręce wolne, żeby swobodnie okazać ci, jak bardzo ja tęskniłem.

Całowali się namiętnie, póki Zorina nie przyznała się, że jest bardzo głodna. Postanowili wtedy przygotować coś pysznego na kolację.

- Pani Toger czuje się urażona tym, że nie poprosiliśmy ją o pomoc ani razu, od kiedy tu jesteśmy - oznajmił Rudolf. - Powiedziałem jej, że jutro, gdy wyjdziemy na spacer, może przyjść i posprzątać dom. - Przerwał i spojrzał na Zorinę, by sprawdzić, jak zareagowała. - Powiedziałem jej też, że może przynieść od razu trochę jedzenia, bym nie musiał sam po nie iść.

- Już wszystko posprzątałam - pochwaliła się Zorina - i tym razem ja się obrażę, jeśli uznasz, że nie zrobiłam tego należycie. Chyba już nikt nie musi przychodzić do sprzątania.

- Widzę, że ciężko pracowałaś - przyznał Rudolf. - Od teraz zacznę ci płacić, a naszą walutą będą pocałunki. He się należy za posprzątanie domu?

- Jestem bardzo drogą sprzątaczką - ostrzegła Zorina.

Całowali się znów tak długo, że zaczęło im burczeć w brzuchach i przypomnieli sobie o jedzeniu. W końcu udało im się przygotować smaczną kolację. Podczas posiłku rozmawiali o sobie i o wielu rzeczach, o których wcześniej nie zdążyli wspomnieć. Rozmawiali tak, póki nie zaszło słońce, a na niebie zaczęły pojawiać się pierwsze lśniące gwiazdy. Wtedy Rudolf zauważył, że Zorina zadrżała z zimna.

- Muszę rozpalić ogień w kominku, kochanie. Robi się coraz zimniej, a ty nie jesteś odpowiednio ubrana na chłodny wieczór w górskiej chacie. Tu cały czas wieją zimne wiatry znad ośnieżonych szczytów - powiedział, wstając.

- Mogę włożyć pelerynę - odparł Zorina.

- Wydaje mi się, że znacznie cieplej byłoby ci w łóżku - zasugerował Rudolf. - Jeśli udamy się tam oboje, nie będę musiał dwukrotnie rozpalać ognia.



- A więc to tak, wykręcasz się po prostu od pracy, leniuchu - żartowała Zorina ze śmiechem.

Rudolf jednak spojrział na nią bardzo poważnie, wziął ją w ramiona, podniósł i zaniósł do łóżka. Zorina pomyślała, że nie trzeba nawet rozpalać w kominku w sypialni, bo w oczach Rudolfa już płonie ogień, a i ona sama czuła w sobie żar.

\* \* \*

- Co dziś będziemy robić? - zapytała rano.

Wstała wcześniej i uparła się, że tego dnia ona przygotuje coś na śniadanie. Rudolfowi nie pozwoliła nawet wejść do kuchni. Stał więc w drzwiach, oświetlony promieniami słońca, i patrzył, jak jego żona krząta się po domu.

Kiedy wyszła z kuchni do salonu, twarz miała lekko zaczerwienioną od ognia rozpalonego pod kuchnią. Rudawe kręcone włosy opadały jej w ślicznych lokach na uroczą owalną twarz. Pomyślał, że nie ma na świecie kobiety piękniejszej od niej. Czuł się najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Wiedział, że nie potrafił patrzeć na nią obiektywnie, bo jest szaleńczo, bez granic zakochany. Wzniecała w nim uczucia, jakich jeszcze nigdy w życiu nie zaznał. Gdy klęczeli oboje w pięknym kościółku w lesie, a kardynał udzielał im ślubu, przysięgał, że będzie ją chronił i opiekował się nią całe życie. I dokładnie to miał zamiar uczynić, bo dotykając jej czy nawet tylko patrząc, jego pożądanie rosło w zastraszającym tempie. Kochał ją coraz bardziej, jeśli to w ogóle było jeszcze możliwe.

Nie tylko jej niezwykła uroda pociągała go tak bardzo, ale również niewinność, szczerłość i otwartość, które sprawiały, że tak bardzo różniła się od innych kobiet. Była piękna i delikatna, niewinna i urocza, ale również bardzo rozsądna, inteligentna i bystra. Zdolności jej umysłu zadziwiały go z każdym dniem. Dzięki temu wszystko, czego ją uczył o miłości, pojmowała natychmiast i reagowała na to doskonale.

Lecz to nie wszystko. Nie potrafił tego dokładnie określić, nie umiał ubrać w słowa, nie mógł wskazać palcem, czuł jednak, że w jej duszy dzieje się to samo, że ich dusze połączyły się ze sobą, że stali się duchową jednością, tak jak połączyli się fizycznie. Kiedy siedział w zamyśleniu, Zorina postawiła na stole ostatni talerz.

- Śniadanie gotowe - powiedziała. Rudolf podszedł do niej i zapytał:

- Czy mówiłem ci już dziś rano, jak bardzo cię kocham?

Oczy jej się zaświeciły, odwróciła się do niego i uczyniła zachęcający gest, który poruszył go do głębi. Przyciągnął ją do siebie, pocałował w oba policzki, a potem zajął się oczyma, prześlicznym małym nosem i miękkimi ustami. Całował ją zapamiętale, a gdy poczuł, jak drży na całym ciele, powiedział ochryplym z emocji głosem:

- Pragnę cię. Śniadanie może poczekać.

- Nie możesz tego zepsuć. Tyle się napracowałam, żeby przygotować ten posiłek! - krzyknęła oburzona. Odsunęła się, usiadła przy stole i zaczęła nalewać kawę. Nie spojrzała nawet na niego.

Rudolf się uśmiechnął.

- Odmawiasz mi? To chyba po raz pierwszy. Zdaje mi się, że jesteś nieposłuszną żoną.

- Próbuję cię tylko przywołać do porządku, żebyś się zachowywał sensownie!

- Jeśli mam się zachowywać sensownie, będziesz musiała ukryć twarz i usta, bo to one są takie kuszące. - Zastanowił się przez moment. - Może powinienem pożyczyć jedną z dzierganych wełnianych chust pani Toger i jej grubą spódnicę. W nich może stałabyś się mniej ponętna.

Roześmiała się.

- Jeśli mi nie kupisz czegoś do ubrania, to i tak będziesz musiał to zrobić, bo suknia długo nie wytrzyma.

- Porozmawiamy o tym po południu. Jestem tu taki szczęśliwy, że nie mogę myśleć o tym, iż muszę cię opuścić choćby na chwilę.

- Ja czułabym to samo, gdybyś wyjechał - powiedziała Zorina, wyciągając do niego dłoń. - Och, kochanie. Przecież strój nic nie znaczy. Zostańmy w tym naszym cudownym małym rajku jak najdłużej się da.

Rudolf ucałował jej rękę, a potem patrzyli na siebie przez chwilę. Przyłożył jej dłoń do swego policzka.

- Uwielbiam cię - szepnął.

\* \* \*

Po śniadaniu wstali od stołu i nie wynieśli brudnych talerzy, żeby pani Toger miała coś do sprzątnięcia. Wyszli na zewnątrz. Był piękny słoneczny dzień.

- Sądzę, że jeśli nam się uda - zastanawiał się Rudolf - moglibyśmy wspiąć się na jakąś górę. Taki spacer dobrze nam zrobi.

- Oczywiście, z chęcią pójdę w góry - odparła rozradowana Zorina.

- Tam wysoko widok jest jeszcze piękniejszy niż w dolinie. Aż zapiera dech w piersiach. Z wyższych szczytów widać prawie całą Leocję.

Zorina pomyślała, że w ten sposób Rudolf pragnie pożegnać się z krajem, w którym się urodził i wychował i za którym na pewno będzie tęsknił. Nie powiedziała tego jednak na głos, ale zaczęła się martwić o swój strój.

- Będę musiała iść w tej sukni, a na dodatek bez kapelusza. Musisz się liczyć z tym, że od słońca zrobię się czerwona, i taką będziesz musiał mnie kochać!

- Weź przynajmniej szyfonowy szal - doradził jej Rudolf.  
- Nie chcę, żebyś zniszczyła sobie skórę.

Uśmiechnęła się i ruszyła do chaty, żeby wziąć szal. Kiedy się odwróciła w kierunku doliny, zamarła nagle. Stała w miejscu i nie mogła się ruszyć.

Ścieżką pod górę, w stronę posiadłości, jechali ludzie na koniach. Wyraźnie widziała ich sylwetki na tle zielonych drzew. Krzyknęła z przerażenia, a kiedy odzyskała władzę w nogach, pobiegła z powrotem do strumienia, gdzie przed chwilą rozmawiała z Rudolfem. Nim dotarła do niego, Rudolf się zorientował po wyrazie jej twarzy, że wydarzyło się coś niedobrego.

- Co się stało, kochanie? - zapytał zaskoczony.

- Znaleźli nas... znaleźli... Och, Rudolfie, oni... odnaleźli nas tutaj! Gdzie się teraz ukryjemy? Musimy uciekać!

Rudolf spojrział tam, skąd przybiegła jego żona. Wąską, krętą ścieżką wiodącą do ich kryjówki jechało co najmniej sześciu jeźdźców. Pobiegł do chaty, ciągnąc za sobą Zorinę. Wpadł do sypialni, wyjął krawat z szuflady, gdzie go uprzednio włożyła Zorina, zawiązał go na szyi i poprawił koszulę. Wyglądał znów bardzo elegancko.

Zorina zrozumiała, że Rudolf ma zamiar przyjąć nieproszonych gości i stara się wyglądać godnie. Podbiegła więc do szafy, wyjęła z niej frak Rudolfa i podała mu go pośpiesznie. Następnie podeszła do lustra i poprawiła fryzurę, która, niestety, nie była teraz tak misterna jak wtedy, kiedy wyjeżdżała z pałacu. Włosy miała grube i długie, więc wystarczyło, że zwinęła je w kok i upięła spinkami, które przy sprzątaniu udało jej się w końcu znaleźć. Rudolf pomógł jej przyglądzić suknię i objął ją mocno, a potem pocałował i powiedział cicho:

- Nie bój się, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

- Nie zabiorą cię? Nie pozwolisz im, żeby mi ciebie zabrali? - zapytała wyraźnie przerażona niespodziewanym najazdem.

- Jesteś moją żoną. Cokolwiek planowali, przyjeżdżając tutaj, tego faktu nie mogą już zmienić.

- Jesteś pewien? Jesteś całkowicie pewien? - wypytywała ze strachem.

Łamiący się głos ukochanej żony i przerażenie w jej oczach bolały Rudolfa.

- Musisz mi zaufać, kochanie - powiedział tylko. Pocałował ją bardzo delikatnie; czuł, jak drży cała ze strachu o siebie i o niego.

Nic już nie mówiła i nie musiała na głos wypowiadać swoich wątpliwości, bo Rudolf wiedział doskonale, o czym myśli jego ukochana. Wiedział, że jeśli ich rozdziela, ona umrze. Sam zaś czuł, że kiedy jej zabraknie, on również nie będzie miał po co żyć. Oboje nie potrafili już istnieć bez siebie. Rudolf wyprostował się nagle, poprawił krawat i trzymając Zorinę za rękę, wyszedł z sypialni do salonu. Wyglądał jak prawdziwy księżę, którym przecież był. Promienie słońca wdzierały się przez okna do niewielkiego pomieszczenia, a mimo to Zorinie wydawało się, że wszystko nagle zupełnie pociemniało. Czowała, jak życie znosi ją z cudownych wysokich ośnieżonych szczytów szczęścia do ciemnej doliny rozpacz i tęsknoty. Usłyszeli tętent kopyt, a potem kroki ludzi zsiadających i podchodzących do chaty. Na podwórzu musiało się zrobić tłoczno.

Rudolf się nie poruszył. Stali tak razem obok siebie, tyłem do kominka, i czekali, co się stanie. Na zewnątrz rozległy się głosy i kroki, ktoś wydał głośno kilka rozkazów, aż w końcu drzwi się otworzyły i do środka wszedł lord szambelan. Rudolf zacisnął mocno palce na dłoni Zoriny. Serce jej biło tak gwałtownie, że nie mogła powstrzymać drżenia. Strach był nie do pokonania. Pomyślała, że jeśli Rudolf może trzymać się dzielnie, to ona też powinna. Nie wolno jej pokazać strachu. Starła się więc wyglądać dumnie i wyniośle i tylko w jej

oczach widać było przerażenie spowodowane niespodziewaną wizytą ludzi króla.

Lord szambelan stał przez chwilę naprzeciw nich i przyglądał im się, a potem uśmiechnął się zupełnie niespodziewanie i skłonił unieście.

- Witam, panie - powiedział. - Cieszę się, że nie pomyliłem się, sądząc, iż tu znajdę Waszą Wysokość.

Podszedł bliżej i ku zaskoczeniu nowożeńców ukląkł przed Rudolfem.

- Król nie żyje - powiedział oficjalnym tonem. - Niech żyje król!

Rudolf jakby zamienił się w kamień, nie poruszył się wcale i nic nie powiedział. Zorina nie rozumiała, co się dzieje.

Lord szambelan wstał.

- Przynoszę ci, panie, smutne wieści o wczorajszych wydarzeniach. - Przerwał, czekając, aż Rudolf skinie. - Jego Królewska Mość w towarzystwie następcy tronu jechali otwartym powozem do budynku parlamentu z oficjalną wizytą. Wtedy anarchista wrzucił bombę do powozu i wszystko wybuchło. - Ponownie przerwał, ale ani Rudolf, ani Zorina nie mogli wykrztusić nawet słowa, więc lord szambelan ciągnął swą opowieść: - Zamachowca zastrzelili żołnierze króla, lecz było już za późno, aby uratować Jego Królewską Mość lub księcia Karla. Dlatego właśnie przybywam, panie, by prosić cię o powrót do pałacu i objęcie tronu.

- Trudno mi w pełni pojąć, co się stało - odpowiedział ponuro Rudolf. - Proszę sobie wyobrazić, jakie to dla nas zaskoczenie.

Lord szambelan nie ociągał się z odpowiedzią.

- Wszyscy rozumiemy, najjaśniejszy panie, ale wasza obecność jest teraz w pałacu absolutnie niezbędna.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - odparł Rudolf. - Jeśli jednak powrócę, muszę zabrać ze sobą moją żonę.

Zorina sądziła, że lord szambelan będzie zaskoczony i oburzony tym, co usłyszał, lecz pomyliła się.

- Będę szczery, Wasza Królewska Mość. Kiedy się dowiedziałem, że oboje państwo zniknęliście nagle w niewyjaśnionych okolicznościach, pomyślałem, że tak właśnie się stało.

- Chciałbym tylko wiedzieć - dociekał Rudolf - skąd pan wiedział, gdzie nas szukać, milordzie.

Lord szambelan zaśmiał się cicho.

- Muszę sam się pochwalić, Wasza Królewska Mość, i przyznać, że jestem dobrym detektywem.

- Tego nigdy się po panu nie spodziewałem, milordzie.

- Szukałem jakichkolwiek wskazówek - wyjaśniał lord szambelan - i dlatego musiałem przejrzeć osobiste rzeczy w biurku Waszej Królewskiej Mości. - Lord sądził, że Rudolf będzie zły, więc zaczął się usprawiedliwiać: - Wiem, że Wasza Królewska Mość na pewno zrozumie, iż aby działać natychmiast, musiałem to zrobić. Zgodzi się pan ze mną na pewno, że po ataku anarchisty mogły powstać zamieszki, gdyby w kraju nie było prawowitego władcy.

- Co pan znalazł w moim biurku? - zapytał Rudolf.

- List od przyjaciela Waszej Królewskiej Mości, od Bernarda. Píše w nim, że wyjeżdża do Grecji i proponuje panu skorzystanie z jego wiejskiej posiadłości w górach, jeśli będzie pan miał na to ochotę.

Rudolf się zaśmiał.

- Więc tak łatwo panu poszło!

- Znam dziewczynę, z którą zaręczony jest Bernard, a jej ojciec jest moim starym przyjacielem - rzekł lord szambelan. Po chwili milczenia dodał: - Często rozmawiał ze mną na temat ślubu córki i żalił się, że będzie musiała przeprowadzić

się z wielkiego zamku do takiej chatki. Teraz jednak rozumiem, co ona widzi w tym miejscu. Jest naprawdę urocze.

- Mnie i mojej żonie również bardzo się podoba - oświadczył Rudolf.

Na zewnątrz dało się słyszeć prychanie koni, a lord szambelan jakby nagle przypomniał sobie o całym świecie.

- Proszę, Wasza Królewska Mość, proszę wrócić i nam pomóc. W tej chwili w Arham wybuchła prawdziwa panika. Nikt nie wie, co będzie dalej. - Ponieważ Rudolf milczał, lord szambelan uzasadniał swą prośbę. - Kiedy ludzie się dowiedzą, że Wasza Królewska Mość wrócił i zasiadł na tronie, uspokoją się, a uroczystości koronacyjne pozwolą wszystkim zapomnieć o tych strasznych wydarzeniach, które przeżyliśmy wczoraj. Życie wróci do normy.

Zorina wiedziała doskonale, co lord szambelan miał na myśli, a z miny Rudolfa wynikało, że on też to rozumiał.

- Pojedziemy z panem, lordzie szambelanie - powiedział Rudolf stanowczo i bardzo poważnie, jakby powziął właśnie postanowienie.

Lord szambelan zawahał się.

- Wasza Królewska Mość, może mądrzej byłoby pozwolić ludziom sądzić, że wyjechał pan z przyjaciółmi. Wtedy Jej Księżęca Wysokość wróciłaby do Anglii na kilka miesięcy dla zachowania pozorów. Moglibyśmy po jakimś czasie...

- Nie!

To jedno krótkie słowo, którym Rudolf przerwał wywody lorda szambelana, zdawało się odbijać echem w niewielkim pokoju.

- Wiem, co mi pan próbuje powiedzieć - dodał Rudolf - ale nie chcę już na ten temat słyszeć ani słowa.

Zorina podniosła wzrok i zwróciła się do męża cichym, nieśmiałym szeptem:



- Może... lord szambelan... może on ma rację... może dla ciebie najlepiej będzie...

- Nie - powtórzył uparcie Rudolf i odwrócił się w jej stronę. Ku wielkiemu zaskoczeniu Zoriny, w oczach jej męża pojawił się dziwny błysk. - Cały świat, a w szczególności lud Leocji, uwielbia historie miłosne, a nasza w szczególności wyda im się ciekawa. Jeszcze długo będą mieli o czym rozmawiać! - Zauważył, że Zorina wciąż nie rozumie, co próbuje powiedzieć, więc wyjaśniał dalej: - Zakochaliśmy się w sobie, kiedy przyjechałem do Anglii... - urwał, jakby ważył w myśli słowa. - Tobie lojalność nakazywała słuchać królowej Wiktorii, więc kiedy poleciła ci wyjść za mego ojca, posłusznie przyjechałaś do Leocji, z zamiarem spełnienia swojego obowiązku jako wierna poddana królowej. Gdy jednak znalazłaś się na miejscu, zrozumiałaś, że miłość do mnie jest silniejsza niż twoje poczucie obowiązku i lojalność dla imperium, więc musiałaś postąpić zgodnie z wolą serca. - Zorina nie mogła od niego oderwać wzroku. Widziała też, że lord szambelan słuchał Rudolfa równie uważnie. - W tej sytuacji uciekliśmy oboje z pałacu, udaliśmy się do leśnego kościółka ojca Augustyna, który niegdyś piastował funkcję kardynała Archam. Kiedy połączył nas węzłem małżeńskim, postanowiliśmy porzucić tytuły i przywileje, by żyć jak zwykli ludzie. Tak bardzo pragnęliśmy być razem. - Lord szambelan westchnął głośno, ale nie śmiał przerywać Rudolfowi. - Ludzie zrozumieją nasze postępowanie, a ponieważ potrzebują teraz nas obojga, ucieszą się, że dla nich rezygnujemy ze spokojnego życia i nawet przerywamy nasz miesiąc miodowy. - Mówił coraz głośniej, jak w chwili triumfu. - Tak naprawdę wszyscy powinni się dowiedzieć, że nasz powrót jest wielkim wyrzeczeniem, jakie robimy dla kraju. Jestem pewien, że kiedy to zostanie ogłoszone, ludzie nie tylko zrozumieją nas, lecz również docenią to, co uczyniliśmy. - Zastanowił się

przez chwilę. - Nie wyobrażam sobie, byśmy mogli teraz wymyślić coś ciekawszego i bardziej wzruszającego, co mogłoby oderwać ich myśli od strasznych wydarzeń wczorajszego dnia. Koronacja powinna nastąpić jak najszybciej - mówił Rudolf, a kiedy kończył, w jego głosie brzmiało rozbawienie. - Przecież w końcu Jej Wysokość księżniczka Zorina została wysłana przez Jej Królewską Mość królową Wiktorię, aby poślubiła króla Leocji. Tak więc Zorina nie była nieposłuszna. Zrobiła, co jej kazano. Będzie żoną króla!

- Och, Rudolfie, jesteś taki mądry! - Po tych słowach podziwu w oczach Zoriny pojawiły się łzy.

Lord szambelan uśmieł się serdecznie, nim powiedział:

- Niech mi będzie wolno zauważyć, najjaśniejszy panie, że, z całym szacunkiem, jest pan dokładnie takim królem, jakiego obecnie Leocja najbardziej potrzebuje. - Spojrzał na Zorinę. - Żaden kraj na świecie nie ma tak pięknej królowej.

- Powinien pan teraz, lordzie szambelanie - zakończył rozmowę Rudolf - zaprosić swoich towarzyszy do środka. Moja żona i ja przygotowujemy im coś do zjedzenia i picia, bo na pewno są strudzeni.

Lord szambelan uklonił się i tyłem ruszył w kierunku drzwi. Kiedy zniknął na zewnątrz, Rudolf objął Zorinę.

- Wygraliśmy, moja kochana żono! - krzyknął. - Czy ktoś mógłby choćby w najśmielszych marzeniach podejrzewać, że nasza niezwykła historia zakończy się w tak cudowny sposób?

Zorina patrzyła na niego, a po policzkach płynęły jej łzy szczęścia.

- Będziesz najprzystojniejszym królem w całej Europie, a może nawet na całym świecie - wyszeptała.

Rudolf zaśmiał się i pocałował ją.

Potem usłyszeli przed domem kroki i szybko odsunęli się od siebie, by nikt ich nie widział przytulonych. Na szczęście w

kredensie było jeszcze wino. Znalazła się nawet kawa, którą Zorina przygotowała dla szambelana i dżentelmenów, którzy mu towarzyszyli. Lord szambelan pomyślał o przyprowadzeniu dwóch koni dla Rudolfa i Zoriny. Na jednym z koni Zorina zauważyła damskie siodło, więc doszła do wniosku, że lord szambelan przewidział taką sytuację i pogodził się z nią. Dopiero kiedy na chwilę zostali sami w pięknie pomalowanej sypialni, w której spędzili tak cudowne chwile, Zorina powiedziała:

- Cieszę się, mój kochany, że nie będziesz musiał opuszczać z mego powodu ojczystego kraju i że będziesz mógł nim rządzić, bo do tego właśnie zostałeś stworzony. - Po sekundzie dodała: - A jednak bardzo się boję, że po opuszczeniu tego zaczarowanego miejsca wszystko może się zmienić.

- Czary, które sprawiły, że byliśmy tu tacy szczęśliwi, zabierzemy ze sobą - odparł Rudolf - a poza tym będziemy tu często wracali.

- Kiedy?

- Kiedy tylko uda mi się wyrwać - oznajmił Rudolf. - W końcu król też ma prawo do miodowego miesiąca ze swoją żoną

- Możemy tu wrócić i spędzić resztę miesiąca? - zapytała szczęśliwa.

- Przecież jestem królem, kochanie - zaśmiał się Rudolf - i mogę robić, co zechcę, a wtedy wszyscy muszą mnie słuchać, nawet moja piękna żona.

Całował Zorinę tak długo, aż cała sypialnia wraz z rzeźbami, malowidłami, kremowymi owczymi skórami i promieniami słońca wpadającymi przez okno osłonięte niebieskimi zasłonami zaczęła wirować. Czuła, jak mocno bije jej serce, i wiedziała, że Rudolf chciałby się z nią kochać, ale przypomniała sobie o obecności mężczyzn w salonie.

- Kochanie... oni... tam... czekają na nas - wyszeptała, ledwie mogąc złapać oddech.

- Niech sobie poczekają - odrzekł ochrypłym głosem, który mógł oznaczać tylko pożądanie.

- Musimy już iść. Niechętnie wypuścił ją z objęć.

Zorina nałożyła na głowę szyfonowy szal. Rudolf wyjął z szafy jej ciemną pelerynę. Ponieważ na dworze było za gorąco, żeby Zorina mogła ją włożyć, więc przewiesił ją przez ramię i wyszli z domu.

Konie już czekały. Zorina podeszła do swojej klaczy, a mężczyźni rzucili się jej z pomocą. Rudolf jednak nie pozwolił żadnemu z nich pomóc wsiąść jego żonie. Kiedy później jechali wąską krętą ścieżką w dół stromego zbocza, Zorina oglądała się za siebie, spoglądając z tęsknotą na mały drewniany dom. Pomyślała, że może tam zostało jej szczęście. Poweselała jednak na myśl, że nic nie ma znaczenia, kiedy są razem. Wiedziała, że będą jeszcze w ich życiu trudności i być może nadejdzie taki czas, w którym poczują strach i zwątpienie, ale ich miłość na pewno pokona wszelkie zło.

Droga rozszerzała się, a na horyzoncie pojawiły się dachy domów Archam. Nad miastem górował na tle błękitnego nieba biały pałac. Prawie niemożliwe wydawało jej się to, że wracała w to samo miejsce, gdzie popadła w taką desperację, że chciała targnąć się na swoje życie. Tym trudniej było jej w to uwierzyć, że teraz była bardzo szczęśliwa. Uważała, że Rudolf będzie monarchą, który postąpi tak, jak by życzyła sobie tego królowa Anglii. Była pewna, że dzięki niemu Leocja wzmocni swoje znaczenie, przez co równowaga sił w Europie znacznie się poprawi. A co najważniejsze, ten monarcha naprawdę ją kocha. Ich miłość nie pozwoli na to, by ktokolwiek próbował ją zanegować lub chciał zmieniać przeznaczenie obojga. Małżeństwo jej i Rudolfa było już faktem.

Rudolf odwrócił się i spojrział na nią. Zorina była bardzo zamyślona. Jechała na przepięknej, rasowej klaczy, miała na sobie elegancką, białą suknię i szyfonowy szal. Wyglądała jak zaczarowana bogini, która zstąpiła przed chwilą z Olimpu. Ich oczy się spotkały, a Rudolf szepnął tak cicho, że nikt prócz Zoriny tego nie słyszał:

- Uwielbiam cię, moja piękna, cudowna, delikatna panno młoda. Oto zaczyna się nasza nowa przygoda, którą przeżyjemy razem.

Kiedy mówił, wyglądał tak poważnie, że nie mogła mieć wątpliwości co do jego prawdziwych intencji. Poczowała, jak serce skoczyło jej w piersi. Nastrój Zoriny natychmiast się poprawił i zaśmiała się radośnie, bo wszystko wokół wydało jej się niezwykle piękne i podniecające.

- Przygoda - powtórzyła. - Tak, to przygoda miłosna.

Jechali ramię w ramię w stronę pałacu. Oboje byli bardzo podekscytowani i ciekawi, co ich spotka. Zorina w myślach dziękowała Bogu za to, co już im ofiarował, i modliła się, by jej ukochany mąż dał jej synów... wielu synów... którzy zapewniliby ciągłość sukcesji rodzinie królewskiej panującej w Leocji.